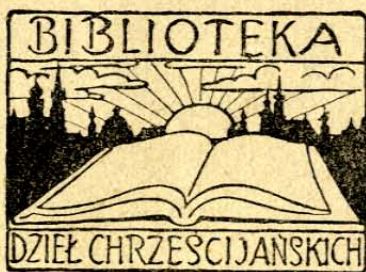


O. A. GRATRY

# CREDO

W ROZWAŻANIU FILOZOFICZNEM



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ ————— WARSZAWA

CREDO





O. A. GRATRY

# CREDO

W ROZWAŻANIU  
FILOZOFICZNEM

---

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ ————— WARSZAWA





68469

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA.

k-249/76/74820

## PRZEDMOWA TŁUMACZA

Książka ta jest apologią wiary zupełnie nowoczesną, choć przed pół wiekiem pisaną. Nowoczesność jej polega na samym ujęciu przedmiotu, w sposób tak bardzo odpowiadający człowiekowi współczesnemu, i na głębokiej znajomości duszy ludzkiej, która nie podlega czasowi.

„Największą trudnością dla apologety — powiada autor — jest przekonać, że Kościół naucza rzeczywiście tego, czego naucza“, tak wielką jest ignorancja ludzka. Walczyć z tą ignorancją trzeba, bo „nieszczęściem świata współczesnego jest nieznanomość przedmiotu własnych pożądań“.

Ojciec Gratry wie doskonale, że „rozumowanie nie daje — wiary, rzadko nawet — pewność“, jest ono tylko drogą, wiodącą do Prawdy, która sama musi się udzielić. Dlatego apologia jego jest przede wszystkim wyjaśniająca, zachęcająca, budząca te wielkie tęsknoty ludzkości na dnie każdego prawego serca złożone. Autor każe patrzeć w siebie, w głąb swej duszy, każe pytać się przeczuć i oczekiwań ludzkości, każe rozumieć wielkość człowieka w jego porywach i tęsknotach.

„Człowiek jest bogiem upadłym, który o niebie pamięta“... tę pamięć w nim odświeżyć, porywom wskazać ich przedmiot, tęsknotom — ukojenie, powiedzieć ludziom,



że nie są opuszczeni, że jest ktoś, co tęskni do ich miłości, że „Bóg chce tylko momentu naszej zgody, by wejść do serc naszych“, — oto zadanie książki.

Jakże to wszystko przemawia do duszy człowieka współczesnego, nerwowej, lękliwej, dla której światło prawdy musi mieć ciepło, by ją do siebie przyciągnąć.

To dzieło wielkiego rozumu i serca oświeca i ogrzewa, dlatego pomimo dwu wydań, zupełnie zresztą wyczerpanych, wychodzi w nowym przekładzie, usiłującym jak najlepiej oddać ten swobodny, a zarazem przedziwnie miękki ton mowy Ojca Gratry'ego.

Nie mam zamiaru w krótkiej przedmowie wchodzić w ocenę krytyczną pracy, która zasługuje na głębokie i wszechstronne rozważanie, chcę tylko zwrócić uwagę czytelników na dwie jej wielkie zalety: pierwsza — to częste przytaczanie Ewangelji, Ojców Kościoła, orzeczeń Soborów; liczne cytaty zapoznają nas poprzez dzieło ojca Gratry'ego z pierwszymi źródłami teologii katolickiej i wykazują ich głębie. Słowa, może nieraz znane i obojętnie powtarzane, w zastosowaniu autora pełnej, żywotnej nabierają treści.

Drugą, wybitną cechą całego dzieła jest silne, powiedzmy dotykające poczucie realności życia nadprzyrodzonego. Wypływa to z rozumienia wiary żywej, jako rzeczywistości, która jest w nas, a którą rozum w części zaledwie poznaje. Prawda wiary jest płodna: rodzi w nas życie istotne, życie boskie.

„Credo“ spełniło intencje autora, nawróciło bowiem kolegę Ojca Gratry z politechniki, generała Lamoricière, dla którego książka ta była pisana. Uczony oratorjanin dostosował się do wysokiego poziomu i wielkiego serca swego katechumena, lecz zachował jasność i prostotę na najwyższych szczytach myśli i uczucia.

Dr. L. J.

## ROZMOWA PIERWSZA

### WIARA

### BÓG STWÓRCA

„Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela Nieba i ziemi.“\*)

#### I.

— Co należy robić, aby wierzyć?

— Trzeba czynić to, co wskazał Jezus Chrystus.

— Co Chrystus mówił, jakie wskazał środki, aby osiąść wiarę?

— Chrystus powiedział: „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i do światła się nie zbliża... Kto zaś czyni prawdę, dąży do światła“.<sup>1)</sup> Dojść do światła, to osiąść wiarę.

— A zatem, podług ojca, jeśli wiary nie posiadam, to dlatego, że uczynki moje są złe? Co w nich jest złego?

— Widzę, że uważa pan swe czyny za dobre, a samego siebie za dobrego. Proszę sobie jednak przypomnieć, że Jezus Chrystus, najlepszy z synów ludzkich, do młodzieńca, który nazwał go „dobrym Mistrzem“, rzekł: „Dlaczego mienisz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, jeno sam Bóg“.<sup>2)</sup>

Być może, iż prawdziwym złem wszystkich pańskich czynów, raną duszy pańskiej jest właśnie uważanie siebie za dobrego. Otóż pycha jest przyczyną i dowodem naszego oddalenia od Boga.

\*) Patrz noty na końcu książki.



— O, mogę zapewnić, że nie jestem pyszny.

— Myli się pan. Musi pan być pysznym, jeśli się pan mieni być dobrym. Tylko, że ludzie najczęściej nie wiedzą, co jest pychą, a co jest pokorą.

— A więc?

— Posłuchaj pan.

Człowiek porównywa zawsze to, czem jest, z tem, czem być może. O swoim stanie obecnym sędzi przez porównanie do stanu przyszłego, możliwego, idealnego. Kto zatem nie posiada ideału, ten mało ma możliwości rozwoju, postępu, nie mając odpowiednich środków ku temu, czyli nie mając źródła boskiego w głębi duszy, — ten, choćby nie wiem jak był ubogim i małym, może wydawać się sobie wielkim, jeśli porównywa to coś, czem się być zdaje, z tą nicością, która w nim jest.

Oto pycha.

Ale człowiek, który posiada i czuje na dnie swej duszy niewysychające źródło boskie, płodne, głębokie, ideał niebiański, przyszłość nieskończoną, środki wieczne, niewyczerpane, ten, choćby był wielkim, gardzi tą wielkością ograniczoną, która niczem jest wobec nieskończoności, jaką przeczuwa i w sobie nosi.

Oto pokora.

Zatem pokornym być lub pysznym znaczy mieć w sobie Boga lub Go nie mieć. A więc, jak pan widzi, każdy, kto jest z siebie zadowolony, jest pyszny.

Czemże jest wiara? Czy sędzi pan, że wierzyć w Boga jest to wypowiedzieć ustnie lub w myśli formułę: Wierzę w Boga? Wierzyć w Boga wiarą żywą — to mieć Boga w sobie. Z tego wynika, że ktokolwiek nie ma wiary, nie jest pokornym.

— Ależ, w takim razie, co powiedzieć o tych z pośród wierzących, których czy-

ny nie są dobre, i napewno mniej warte od moich? Czyż nie są pyszni?

— Jeśli źle czynią, to, choć podają się za wierzących, nie kochają światła, gdyż oddalają się od niego. Wiara ich jest martwą, a ich pycha tak wielką, jak każda inna. Wiara martwa, to wszak trup — wystarczy często kilku dni, by spowodować jego rozkład i zniszczenie.

— A więc wiara zależałaby od naszych czynów, a przynajmniej od naszej woli.

— Oto, jak podług św. Augustyna powstaje wiara w sercu: „Wiara rodzi się w nas przez posłuszeństwo pod wpływem troskliwego i nawołującego miłosierdzia Bożego“.<sup>3)</sup> „Bóg sprawia wiarę w sercach naszych“.<sup>4)</sup> „Wiara zatem jest w naszej mocy, ponieważ każdy wierzy, jeśli chce, a skoro wierzy, to wierzy, bo chce.“<sup>5)</sup>

W tem znaczeniu wiara zależną jest od naszej woli. Przedewszystkiem zależy od Boga, który ją daje; ale Bóg chce ją dać wszystkim i nie przestaje wszystkim dawać, tylko jedni przyjmują, inni odrzucają, zależnie od tego, czy dusza ich jest lub nie jest Bogu powolną. Tak więc od nas zależy mieć wiarę lub jej nie mieć. To są słowa Chrystusa: „Kto czyni dobro, dąży do światła“.

— Św. Augustyn jest poetą, mówcą, ale czy jest też ścisłym teologiem? Zdziwiłbym się, gdybym taki rozumny i szeroki pogląd na wiarę znalazł u scholastyków.

— Św. Augustyn jest tak wielkim teologiem, że nawet scholastycy przestrzegali, „by ponad niego nikogo nie stawiać“.<sup>6)</sup> Lecz zacytuję panu jeszcze św. Tomasa, jego wprost zachwycające ujęcie w streszczeniu całej nauki o wierze.<sup>7)</sup>



Św. Tomasz przyjmuje tę właśnie myśl św. Augustyna, że „wiara zależy od woli wierzącego“<sup>8)</sup> ale, również jak św. Augustyn, mówi o woli ludzkiej, przygotowanej przez Łaskę Boską.

Oto, co powiada o przyczynie wiary (De causa fidei):

„Fakt zewnętrzny, przekonywujący, czy nim będzie przekonywanie i nauczanie ludzkie, czy cud widziany, — nie jest sam przez się wystarczającą przyczyną przekonania i uznania, czyli aktu wiary. Istotną przyczyną jest wewnętrzna. Lecz tę wewnętrzną przyczynę pelagianie widzieli wyłącznie w wolnej woli ludzkiej, i w tem błędzili. Bez wątpienia, że akt wiary zależy od woli wierzącego, lecz od woli przygotowanej przez Boga, który nas pociąga ku wierze przez wewnętrzne działanie Łaski.“<sup>9)</sup>

Widzi pan, że obie nauki są identyczne.

— Przyznaję. Chciałbym wiedzieć jednak, jaką jest zwykła, powszednia nauka Kościoła w tej kwestji?

— Taka sama, z tą różnicą, że praca teologów tylu wieków uczyniła ją jeszcze bardziej zwięzłą, pełną i jasną. Cała zawarta jest w jednym zdaniu. Chciałbym, aby pan mógł zachować tę definicję dogmatyczną wiary w dosłownem brzmieniu: „Wiara jest wolnem uznaniem przez rozum i wolę, pod wpływem działania Łaski Boskiej, prawd przez Boga objawionych“<sup>10)</sup> W tej definicji niema ani jednego słowa zbytecznego.

Jeżeli bowiem prawda nie jest objawiona przez Boga, jeżeli to nie Bóg sam przez wewnętrzne działanie Łaski ku wierze nas skłania, jeśli nasza zgoda, uznanie nie jest wolne, lub jeśli nie jest aktem wspólnym rozumu i woli, — jeśli choć jednego z tych wszystkich warunków brak, — wówczas nie będzie to wiara katolicka.

— Pojęcie, jakie sobie ludzie naogół wytworzyli o wierze, niezgadza się z tem określeniem. Wiarę uważa się za ślepe poddanie rozumu jakiemuś zewnętrznemu i ludzkiemu autorytetowi.

— Jednem z największych nieszczęść świata jest bez wątpienia nieznajomość nauki Kościoła katolickiego. Najsilniejszą bronią przeciw nam jest przypisywanie nam dogmatów, których nie posiadamy.

— Zapewne, że skoro mowa o dobrowolnem uznaniu, o rozumie i woli, o Bogu, który daje wewnętrzne natchnienie i zewnętrzne objawienie, to tak przedstawiona wiara jest pięknym ideałem, i chciałbym, aby istniała. Tylko... czy to rzeczywiście Bóg objawia i daje natchnienie?

— Ewangelja odpowiada na to pytanie: „Jeśli kto zechce wolę Jego pełnić, to się przekona, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja mówię od siebie samego“<sup>11)</sup> Zawsze jednaka odpowiedź: czyńcie naprzód sprawiedliwość, a osiągniecie prawdę.<sup>12)</sup>

— Od czego więc mam zacząć?

— Przedewszystkiem staraj się pan być pokornego serca. Zrozumiej, że nie jesteś człowiekiem, jakiego Bóg pragnie, człowiekiem prawdziwym, takim, jakim go Bóg pojmuję, jak pan sam go pojmujesz, gdy w godzinach wewnętrznej jasności wpatrujesz się w swój ideał człowieka. Coś uczynił w życiu dotychczas? — Skądże prawo do adoptowania przez Boga? — Czy jesteś pan dzieckiem Bożem w czynach i w myślach? — Nie. — A więc oplakuj swe życie próżne i bezpłodne, płacz, a w pierwszej łzie odnajdziesz pan Boga.



## II.

— Czyż to rozumny sposób dojścia do poznania Boga! Czy nie lepiej byłoby posiłkować się rozumem, zamiast łzami?

— Nie wiem. Oba sposoby są dobre, a zresztą w czymś do siebie podobne. Powiedz mi pan, proszę, jak filozofowie dochodzą do poznania Boga?

— Zapomocą rozumu, tego światła, którego Bóg udziela każdemu człowiekowi na świat przychodzącemu.

— Z pewnością; ale jaka jest powszechna forma, jaka jest wspólna podstawa wszystkich rozumowań, dowodzących istnienia Boga?

— Rozum widzi, że świat jest ciasny i przemijający; że rozum nasz jest niedoskonały, a dusza, słaba i ograniczona szuka wszędzie bytu nieskończonego, aby w nim rozrastać się i wznosić. Gdy rozum ujrzy to w konkluzji bezpośredniej, szybkiej jak oczywistość, a dokładnej jak dowodzenie matematyczne, wówczas twierdzi, że niedoskonałe i ograniczone rzeczy, które widzimy, dowodzą przez kontrast bytu nieskończonego, którego nie widzimy. To wspaniałe rozumowanie jest chwałą największych genjuszów, jak Platon, św. Augustyn, św. Anzelm, św. Tomasz z Akwinu, Descartes i Fénelon, i można o niemu powiedzieć, że stanowi podstawę życia rozumnego.<sup>13)</sup>

— Otóż, pokorni, maluczcy, prostaczkowie czynią to samo bezwiednie, bez sformułowania rozumowego, i wyznają w głębi duszy, gdy sercem i wolą zwracają się ku światłu boskiemu, którego Bóg nie skąpi nikomu.

Dusza we wszystkich przejściach, jakie stwarza życie, czuje konieczny kontrast między sobą a Bogiem wciąż obecnym; dusza widzi swe ubóstwo, egoizm, przewrotność wobec Nieskończonej Dobroci, która ją przenika, i w tym momencie, przez łzy właśnie, które wylewa nad swoją marnością, osiąga Boga. Otóż ten akt, w którym dusza Boga osiąga głównie sercem i wolą, jest podstawą życia religijno-moralnego; jest to akt wiary naturalnej, o którym św. Augustyn powiada: „Wiara, ta pierwotna naszego serca“,<sup>14)</sup> a teologia nazywa praktycznym nakazem sumienia.<sup>15)</sup>

— Jaki jest stosunek między aktem wiary przyrodzonej i teologicznej?

— Istnieje między nimi związek jak najściślejszy, choć są to akty krańcowo różne. Jeden, będąc aktem jedynie rozumu i sumienia, jest aktem właściwym naturze ludzkiej; drugi, przeciwnie, całkowicie przekracza zdolności natury ludzkiej i możliwy jest tylko wówczas, gdy Bóg w swej dobroci przez Łaskę swą i natchnienie wzniesie nas ponad własną naszą naturę. A jednak, nie bardziej związanego, jak oba te akty, gdyż i ten nadprzyrodzony jest również aktem rozumu i sumienia. Przytem, dopóki nie zajdzie w duszy akt wiary przyrodzony, niemożliwym jest akt nadprzyrodzony, gdyż wówczas dusza pogrążona jest w złem: „Wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest“, powiada św. Paweł, mówiąc o wierze przyrodzonej.

Dusza wówczas, czyniąc zło, nienawidzi światła i odwraca się od niego. Jeśli, przeciwnie, rozum i sumienie działają w duszy, przez to samo dusza przestaje stawiać opór światłu, łasce i wierze, którą jej Bóg ofiarowuje. Oba te akty w życiu rzeczywistym tak są ściśle związane, że zdają się zawierać jeden w drugim. To właśnie miał na myśli Fénelon, gdy mówił: „Bóg domieszywa początek daru nadprzyrodzonego do resz-



tek dobrej natury“.<sup>16)</sup> A Fénelon powtarzał to za św. Augustynem: „W duszy naszej są zaczątki wiary, niby zarodki w łonie maczyńem“.<sup>17)</sup>

Światło wieczne, którem jest Bóg, oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.<sup>18)</sup> Bóg nieustannie świeci w naszych ciemnościach, ale większość ludzi, jak powiada Ewangelja, nie przyjmuje światła całkowicie, jak Bóg tego pragnie. Czerpią z niego tylko promienie konieczne, nieuniknione, które są naturalnem światłem rozumu, odpychając jego największą zaletę, jak lodowce odbijają blask słońca, odpychając jego płodność. Ale ci, którzy światło przyjmują i pojmują, jednym słowem ci, którzy wierzą,<sup>19)</sup> — ci stają się dziećmi Bożemi.

— Czy to nie osłabia poprzedniego radykalnego rozróżnienia między aktem wiary przyrodzonym i nadprzyrodzonym, między rozumem a wiarą?

— Bynajmniej. W naturalny sposób posiadamy rozum, ale wiary sposobem naturalnym nie posiadamy. Rozum jest w nas światłem koniecznem, wiara — światłem wolnem: światło konieczne, które się posiada dlatego, że się jest człowiekiem; światło wolne, którego Bóg udziela, bo chce, i które się przyjmuje, bo się chce przyjąć. Nasza natura jest kompletną bez światła wiary, i sama przez się do wiary wznieść się nie może. Wiara jest to stosunek osobisty wolny i dobrowolny Boga do człowieka i człowieka do Boga, który nas wznosi ponad nas samych. W tem znaczeniu wiara jest więc nieskończenie wyższą od światła przyrodzonego, które w sobie nosimy; w Bogu jednak, wspólnem źródle rozumu i wiary, rozum i wiara, jak powiada teologia, są dwoma promieniami tego samego światła.<sup>20)</sup> To właśnie św. Tomasz nazywa dwoma stopniami poznawalności Boga, dwoma stopniami odnośnie do człowieka, nie do Boga.<sup>21)</sup>

— Lecz jeśli rozum i wiara są dwoma promieniami jedyne go światła, w jakiż sposób wiara i rozum mogą sobie przeczyć?

— Sprzeczność jest tylko pozorna. Gdy zdają się walczyć z sobą, i gdy walka ta napęla ciemnościami czy jedną duszę, czy całe stulecia, jest to objaw opłakany, który jednak można wytłumaczyć. Oba światła, jak powiedzieliśmy, pochodzą ze wspólnego źródła i w punkcie wyjścia są jednym promieniem. Lecz człowiek rozczepia promień, i według swej woli może zmienić kierunek linii świetlnych i zmusić je do falowania w kierunku przeciwnym i tak zgasić jedno przez drugie. To samo spotykamy w fizyce: gdy dwa promienie świetlne, pochodzące z jednego źródła, lecz odwrócone i promieniujące w kierunku odwrotnym, napotyka się, wówczas dwa promienie przez krzyżowanie znoszą się i dwa światła tworzą czarność. Fizycy nazywają te punkty ciemne, wytworzone przez zetknięcie się dwu światel, punktami interferencji. Czyż trzeba, aby istniały i wieki interferencji?

Tylko że wieki, jak i dusze, dobrowolnie wchodzą i wychodzą z tych epok ciemności.

### III.

— Przyjmuje tego rodzaju pojęcie wiary, które zdaje mi się być płodnem, którego jednak nigdy w ten sposób nie rozumiałem. Zatem wiara, według tego określenia, niczem innem nie jest jak posiadaniem samego Boga?

— Tak, gdyż mówimy nie o wierze martwej, lecz o wierze żywej, którą teologia nazywa wiarą oświeconą przez miłość; inaczej mówiąc, wiarą ożywioną miłością, „która jedynie, według św. Tomasza,



jest cnotą<sup>22)</sup> Niemniej jednak jest ona darem Bożym, powiada w temże miejscu św. Tomasz, i obecność jej w duszy ludzkiej jest także szczęściem. O wierze żywej możemy powiedzieć, że jest ona rzeczywiście posiadaniem Boga. Taki stan wiary, czyli wiary, działającej przez miłość, jest stanem, o którym mówi Jezus Chrystus: „Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy<sup>23)</sup> O tym stanie też mówi, gdy powiada o sobie: „Nie jestem sam, bo Ojciec mój jest we Mnie“.

— Zatem wiara byłaby posiadaniem tego, czego widzeniem jest rozum?

— Nie jest to ściśle powiedzenie, gdyż rozum nie potrafi widzieć wszystkiego, co wiara daje nam posiadać. Zakres wiary jest daleko rozleglejszy. Jednak między rozumem i wiarą, w ich działaniach wspólnych, jest istotnie stosunek i różnica widzenia do posiadania.

Dlatego św. Paweł mówi, że wiara jest substancjonalną i że stwierdza to, co nie jest rozumowi widoczne. „Wiara jest substancją rzeczy spodziewanych i oczekiwanych, dowodem rzeczy, których nie widzimy<sup>24)</sup> Ta definicja wiary, zauważa św. Tomasz, jest najlepszą i najpełniejszą, gdyż wyraża, że wiara daje i w nas umieszcza sam przedmiot, który przez rozum poznajemy od zewnątrz, niedoskonale.<sup>25)</sup> Dlatego właśnie Kościół katolicki naucza, że człowiek bez wiary zbawionym być nie może. Posiadać wiarę, wiarę żywą — to mieć w sobie Boga; nie mieć wiary, to znaczy być pozbawionym Boga, choćby nawet rozum uznawał Jego istnienie. Otóż jasnym jest, że dusza, w której Boga nie ma, nie może być zbawiona; podczas gdy przez wiarę posiada ona już w sobie przesłanki życia wiecznego, co stwierdzają słowa Ewangelji: „Kto wierzy we Mnie, ma żywot wieczny<sup>26)</sup> Św. Tomasz tak to wyraża: „Wiara jest

stanem duszy, przez który posiadamy w sobie początek życia wiecznego<sup>27)</sup>

— Ale czy dusza może być zupełnie pozbawioną Boga? Czyż Bóg nie jest wszędzie obecny?

— Trzeba dobrze zrozumieć, że dla człowieka obecność Boga może być dwojaka, jak wyjaśnia św. Tomasz,<sup>28)</sup> mianowicie: obecność konieczna, fizyczna w pewnym rodzaju, dzięki której jest w nas jako Stwórca, którego powszechna czynność utrzymywania stworzeń podtrzymuje też nasze ciało i duszę; lecz prócz tego jest inna jeszcze obecność Boga, wolna, moralna, osobista, dzięki której przestaje w duszy naszej jako ojciec i przyjaciel. Obecność pierwszego rodzaju jest nieunikniona i naturalna. Czyż jednak tej drugiego rodzaju obecności nie można zdobyć lub utracić? Któżby tego nie odczuwał? Jest ona zależna od wolnej miłości Boga dla nas, a jednocześnie od naszej miłości względem Boga; jest ona wolną i nadnaturalną.

Czyż nie jest pewnem, że niektóre dusze nie mają prawa powiedzieć o sobie: „Nie jestem samą, bo Ojciec mój jest we mnie“?<sup>29)</sup> Albo raczej, czy nie jesteśmy po większej części samotni, odosobnieni w ciemnościach i naszym niedowiarstwie? Jednak są i tacy, którzy mogą powiedzieć: „Nie jestem sam“. To są dusze, które, według słów św. Pawła, noszą w sobie ducha, wołającego do Boga: „Ojcze mój“.<sup>30)</sup>

Oto jaka jest treść pierwszych trzech słów symbolu: Wierzę w Boga Ojca.

#### IV.

— Jasnem jest podług tego, cośmy mówili, że wiara daje nam, przynajmniej implicite, poznanie Boga, głębokie, prawdziwe, jak Bóg sam, z którego wypływa?



— Oczywiście. Dlatego wiara, wiara żywa jest istotnie poczuciem obecności Boga w duszy przez miłość.<sup>31)</sup> Wiara czuje i zna wartość tych słów symbolu: Bóg, Ojciec Wszechmogący, Stworzyciel nieba i ziemi. Czuje i pojmuje Boga jako Nieskończonego, jako Absolut, jako Wszechmogącego, jako Stwórcę, a to zawiera w sobie ideę mocy nieskończonej.

— Rozum pojmuje Go tak samo i tego dowodzi.

— Z pewnością, i dowodzenie istnienia Boga, prawdziwego Boga, czyli Nieskończonego i różnego od świata, ma wartość i ścisłość bezsprzeczną. Ale właśnie wskutek swej prostoty dowodzenie to rzadko jest rozumiane, a jego ścisłości nie dostrzega nawet wielu myślicieli. Do tego stopnia, że bez wiary i oni, myśliciele często tracą zmysł nieskończoności, poczucie Boga. Gorzej nawet, utraciwszy to rozumienie nieskończoności, tracą również świadomość kontrastu, jaki zachodzi między Bogiem a stworzeniem, następuje pomieszanie Boga ze światem, nieskończonego ze skończonym, niestworzonego ze stworzonym. A nie znając już Boga, nie zna się już siebie samego. Nie mówi się już ze św. Augustynem: „Obym Cię znał, Boże mój, obym znał siebie“. Nie umie się już gardzić tem, co przemija, a chwycić to, co wieczne. Nie umie się już ani nienawidzić zła, ani kochać dobro. A wie pan, co wypływa z takiego stanu dusz, opuszczonych przez wiarę, w których rozum wznosi się napróżno? Oto rezultatem jest denerwujący i bezmyślny panteizm.

— Czem naprawdę jest panteizm?

— Panteizm jest doktryną, a raczej stanem duszy, która traci rozumienie Nieskończoności, zaciera różnice między doskonałem a niedoskonałem, skończonym a nieskończonym, Bogiem a stworzeniem, a wkońcu mię-

dzy dobrem a złem; opierając się na rozumowaniu fałszywym, choć bardzo zwodniczym, skoro tyle wzniosłych umysłów było niem obalamuconych, dochodzi wreszcie, wbrew zdrowemu rozumowi ludzkości, do twierdzenia, że wszystko jest Bogiem.

— Nie mogę pojąć, jak człowiek jakkolwiek może się zdecydować na powiedzenie, że wszystko jest Bogiem! Jakto! Więc i ja jestem Bogiem?!

— Prawdę powiedziawszy, i ja nie rozumiem istnienia obecnie panteizmu. Twierdzić, że wszelki byt jest Bogiem, a życie każdego bytu, bezwolnego czy wolnego, jest aktem życia Boskiego; orzec, iż jest jedna tylko substancja, która jest Bogiem, i jedno życie, które jest życiem Boga; że każda czynność pochodzi li tylko od Boga i wobec tego żadna nie może być złą; że zło jest tylko mniejszem dobrem; że również nie może być błędu, że błąd i prawda są identyczne, — myśleć w ten sposób, czyż nie jest to powracać przez drogę filozoficzną do bałwochwalstwa pogan, którzy czcili wszelki byt, wszystkie namiętności, plagi, kłamstwa i zła? A jednak istnieją panteiści.

— Jak można powiedzieć, że zło jest mniejszem dobrem? Czy zabić swego ojca jest mniejszem dobrem, niż go nie zabijać?

— Autor Zarysu filozofii wyraźnie powiedział: Zło jest mniejszem dobrem.<sup>32)</sup>

— Do tego właśnie zastosować trzeba, bez chęci ubliżenia, w sensie geometrycznym, słowo: absurd.

— Oczywiście. A jednak to jest jedyna doktryna dogmatyczna, którą przeciwstawiają katolicyzmowi. Zatem, możnaby powiedzieć, że przeciwnik został doprowadzony do absurdu.



— Czy nie macie jednak jeszcze jednego przeciwnika — ateizmu? a właściwie, czy dwoma przeciwnikami nie są chrystjanizm i filozofja?

— To ostatnie twierdzenie jest błędem banalnym, wynikłym z pomieszania sofistyki z filozofją.

Filozofja prawdziwa była zawsze przedmową do Ewangelji. Wszyscy pierwszorzędni filozofowie są religijni, i rzecz można, *explicite* lub *implicite* chrześcijańscy. Filozofja jest po naszej stronie. Sofistyka, przeciwnie, jest odwiecznym wrogiem chrześcijaństwa i filozofji.

Co zaś do ateizmu, jest on tylko jedną z dwu odmian panteizmu, która ukazuje jego właściwe oblicze. Panteizm jest błędem niedoprowadzonym do ostatnich konsekwencji, ateizm zaś jest samem dnem roboty sofistycznej, krańcową negacją, błędem absolutnym.

Największy wysiłek panteizmu i ateizmu, który w 19 stuleciu wyszedł z Niemiec, odkrył wreszcie ostatecznie, w całej nagości swe najgłębiej ukryte korzenie, swój punkt wyjścia konieczny. Tą podstawą ukazaną światu, jest bezwzględny absurd — sprzeczność w założeniu.

— Nie rozumiem.

— Wypowiem się jaśniej: Przeciwnicy nasi, aby zbudować swój panteistyczny ateizm, zmuszeni byli przyjmując za podstawę, że przeciwieństwa i sprzeczności są identyczne wogóle, a w szczególności, że byt i niebyt są tem samem. Tak twierdzą, rzeczywiście, temi samemi słowami, to fakt. Otóż, tożsamość sprzeczności jest charakterystyczną cechą i właściwą formułą absurdu. Tym więc sposobem ateści i panteści przyznają się otwarcie i stawiają wyraźnie, *explicite*, nie tylko *implicite*, absurd jako fundament swej doktryny. I nie czynią tego jako przyciśnięci

przez nas do muru, cofając się krok za krokiem przed naszymi argumentami, ale dobrowolnie, sami przez się. Wyciągnięto z tego wniosek, że sami się unicestwiają, bo wszak ponad doprowadzenie do absurdu, nic więcej dla obalenia jakiejś doktryny uczynić niepodobna. A powtarzam, że nie tylko do absurdu doszli, ale się w nim zainstalowali.

— Nie studjowałem filozofji niemieckiej, więc trudno mi zrozumieć dowodzenie ojca, jednak wydaje mi się jaśniejszym niż wszystko fakt, że ten błąd podwójny jest potępiony przez przyrodzony rozum ludzkości. Rozum przyrodzony nigdy nie mógł uznać i nigdy nie uzna, aby wszystko było Bogiem, lub, aby Boga nie było; rad jednak będę dowiedzieć się, w jaki sposób dane rozumowi przyrodzonego są logicznie i naukowo udowodnione?

— Podług mnie, już Arystoteles pokonał panteizm i ateizm i zapewnił zwycięstwo zdrowemu rozumowi. W swej potężnej polemice z sofistami greckimi, pra-ojcami filozofów niemieckich, dowiódł, że system ich doprowadza do zidentyfikowania sprzeczności, czyli do absurdu. Ale rozumowanie jego mogło być nie być dobrze zrozumiane, i oto historia, kierowana ręką Opatrzności, podjęła się uczynić je w 19 wieku jasnym dla wszystkich. Potężny, uczony i błyskotliwy system panteistyczny i ateistyczny, ściśle logiczny, jeśli się uzna jego podstawy, powstał w naszych czasach i zdołał uwieść na chwilę pół Europy. Lecz jakie są jego zasady? Oto tożsamość bytu i niebytu, jako podwalina rzeczy, a identyczność sprzeczności jako prawo logiczne. Jednem słowem, panteizm i ateizm wyraźnie żądają uznania absurdu jako zasady



i jako metody. Nigdy błąd nie uwydatnił się tak w całej nagości, ani też nie był tak radykalnie zmiażdżony. Skoro się zważy, że ten podwójny błąd mieści w sobie wszystkie możliwe błędy, to jasne jest, że ta stanowcza jego porażka jest w dziejach myśli ludzkiej chwila nader uroczystą.<sup>33)</sup>

## V.

— Ciekawe byłyby nad tem studia, i być może, że je przedsięwzię. Powiedźcie mi jednak, ojcze, proszę, czem to wytłumaczyć, że panteizm istniał zawsze i zaznaczał się we wszystkich wiekach takim blaskiem poezji i głębokością metafizyki, że ulegały mu najwyższe inteligencje, za wyjątkiem kilku może genjuszów.

— Oto dlaczego: panteizm, bardziej niż jakikolwiek inny błąd, pochodzi z wielkiej i głębokiej prawdy, którą oślepia chore oczy. Jest to nadużycie i skażenie wzniosłej idei o wszechobecnej Nieskończoności. Prawdę, którą panteizm tak spaczył, św. Paweł wyraził w tych głębokich słowach: „W Bogu żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“.<sup>34)</sup> To samo naucza katechizm: Bóg nam daje byt, życie, ruch. Każdy byt jest w Bogu, w Nim żyje, w Nim się porusza, tak byty fizyczne jak również wolne i inteligentne.

Te dwa rodzaje bytów oznaczone są w Składzie Apostolskim słowami: niebo i ziemia, co podług objaśnień symbolu nicejskiego, oznacza byty widzialne i niewidzialne, zgodnie z orzeczeniem soboru laterańskiego, który jest soborem powszechnym.

Otóż te dwie serje natur stworzonych, albo dwa światy, świat widzialny i świat niewidzialny, żyją jeden i drugi w Bogu, są w Bogu, jak Bóg jest w nich.

A wiecznem nieszczęściem umysłów i serc jest nieświadomość tego i ciągle zapominanie.

— Ale czy katolicyzm sam nie zapomina tej podstawowej prawdy o obecności powszechnej i koniecznej Boga we wszystkim, prawdy, którą panteizm, jak głoszą jego zwolennicy, chce obudzić w umysłach ludzkich?

— Niech mi pan wierzy, katolicyzm niczego nie zapomina, a panteizm bynajmniej nie budzi umysłów, ale raczej je w głęboki sen pogrąża.

Otwórzmy, na przykład, już nie św. Pawła, ani św. Augustyna, ani żadnego z wielkich filozofów chrześcijańskich, ale jeden z naszych współczesnych traktatów, przypuśćmy O. Nepveu, jezuitę, jeden z naszych podręczników bardzo szanowanych i używanych. Czytam w nim co następuje: „Bóg nam się oddaje codziennie we wszystkich stworzeniach, którym udzielił bytu, życia i wszystkiego, co posiadają. Przyzwyczajcie się zatem do widzenia Boga w Jego stworzeniach, gdyż On jest tam rzeczywiście, i wskutek tego, dając nam swe stworzenia, sam się nam daje. Bóg jest obecny w twórcach swych przede wszystkim obecnością swej istoty (per essentiam) która głębiej sięga, bardziej im jest wewnętrzna, niż nasza dusza ciału. Jest On im obecny również obecnością swej wszechmocy (per potentiam), gdy nie tylko daje im moc działania, ale działa sam bardziej, niż one, jako przyczyna główna, do tego stopnia, że to raczej Bóg świeci nam słońcem, niżby słońce samo świeciło, ogrzewa ogniem, niżby ogień sam grzał, karmi nas pokarmami bardziej niż one same. Jest On, wreszcie, w stworzeniach obecny obecnością swej dobroci i Opatrzności (per providentiam), rządząc stworzeniami, stosując je do naszych potrzeb, kierując całą ich czynność ku nam



i dla nas. Jeśli daje światło słońcu, to aby nas ogrzewało, jeśli nadaje smak potrawom, to aby nas karmiły“.

Tak, my to wiemy dobrze, jak pan widzi. Bóg jest obecny w świetle bardziej niż światło samo, i we wszystkich siłach przyrody, ciepłe, elektryczności, magnetyzmu, przyciąganiu, jest On bardziej obecny, niż ciała, które je wytwarzają. Oto, czego my nauczamy. Tylko, że my nie mówimy, jak panteiści, że ciążenie, światło, ciepło są Bogiem, że przyciąganie jest Ojcem, światło Synem, a ciepło Duchem Świętym.

Powiadamy, że światło jest skutkiem obecności Boga, skutkiem działania Boga na ciało, które je wytwarza. To samo stosuje się do wszystkich sił natury.

Tak, my to wiemy, i dusze czyste widzą i odczuwają Boga w światłach, w woniach, we wszystkich wrażeniach, we wszelkim ruchu, we wszystkich przejawach życia. „Błogosławieni czystego serca, powiada Ewangelja, gdyż oni Boga oglądają.“ Widzą Boga w rzeczach widomych, jak nauczają św. Paweł: Doskonałości Boga niewidzialne, Jego moc i Bóstwo, stały się od stworzenia światła widzialnymi.<sup>35)</sup>

Dlatego czcigodny Olier, umysł głęboki i oryginalny, pisał: „Wszystkie stworzenia są jakby sakramentami albo osłonami widzialnymi bytu niewidzialnego, Boga w nich ukrytego“.<sup>36)</sup>

## VI.

— Rozumiem, że Ojciec świata ożywia wszystkie stworzenia fizyczne, wytwarza ich ruchy i siły; ale czy może być tak samo z istotami rozumnymi i wolnymi? Czyż nie jest to przeciwne pojęciu wolności? Co o tem sądzi teologia katolicka? Czy ma dość śmiałości, by przeszkody nie pominąć i czy potrafi przejść przez nie?

— Teologia katolicka podnosi tę trudność i rozwiązuje. Przedewszystkiem Chrystus powiedział: „Beze Mnie nic czynić nie możecie“<sup>37)</sup>. Św. Paweł mówi: „Bóg jest, który sprawuje w nas i chceć i wykonać“<sup>38)</sup>, a gdzie indziej powiada: „Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie“<sup>39)</sup>.

Kto myśli powiada Bossuet, to myśli tylko dzięki aktualnemu widzeniu Boga<sup>40)</sup>.

Malebranche żyje tą prawdą, którą zresztą pojmuje w przesadny sposób; a Fénelon woła: „O, rozumie, rozumie, czy nie jesteś Bogiem, którego szukam?“<sup>41)</sup>.

— Ależ, w takim razie to już nie człowiek myśli! W tym systemie człowiek nic nie robi, a Pan Bóg wszystko. Nie, problem przez to nie jest rozwiązany!

— Tomasz z Akwinu rozwiązał go wyraźnie: „Każda czynność intelektualna pochodzi od inteligencji, u której się znajduje, jako od przyczyny drugiej, — pierwszą jednak jej przyczyną jest Bóg“<sup>42)</sup>.

— Tak, jeśli idzie o naszą inteligencję, rozumiem, że Bóg w myśli naszej współdziała z nami i rozumiem teraz, czem jest błąd, pojmując, że z tem utajeniem widzeniem Boga łączy się nasze niedołęstwo, brak uwagi, nasze poglądy zawsze krótkowzroczne i stronne, nasze przedwczesne twierdzenia. Ale jakże tę teorię zastosować do wolnej woli człowieka? Jej poruszenia, jej wybór czy także pochodzą od Boga? W takim razie człowiek nie jest wolnym.

— Tak, poruszenia naszej woli, jak wszelki ruch jakiegokolwiek rodzaju, pochodzą od Boga. „Bóg działa we wszystkim, co działa“<sup>43)</sup>, mówi święty Tomasz



z Akwinu. Zatem działa i w naszej woli. Działa jako przyczyna pierwsza, daje impuls, ale człowiek kieruje impulsem i przekształca. Znamy wszak maszyny transformujące otrzymany ruch, zmieniające ruch kolejny na rotacyjny, ruch w kierunku prostym na skośny, a nawet jaki bądź na jemu przeciwny. Otóż to samo, jeszcze w wyższym stopniu, czyni wolna wola ludzka. Czyż każdy z nas codziennie nie przemienia impulsu Bożego w ruch fałszywych namiętności? Technienie odwagi, — w siłę gniewu? Zapał serca — w nawrót egoizmu, szlachetną miłość — w obrzydłą namiętność, każde upodobanie — w zmysłowość, a pragnienie chwały wiecznej — w pychę i próżność? Wszak to właśnie w tym sensie naucza Pismo święte, że Duch Boży „z przewrotnym, przewrotnym się staje”<sup>44</sup>), że „dary Boże w pożądliwościach trawimy”<sup>45</sup>), a Jeremiasz woła: „Duch ust naszych Chrystus Pan pojman jest w grzechach naszych”<sup>46</sup>).

Bóg daje życie, sprawia je w nas przez swą obecność, a my go nadużywamy, jak rośliny, które przemieniają w truciznę dary słońca.

Wielki Tomasz z Akwinu tak rzecz wyjaśnia: „Bóg działa w wolnej woli, dając jej siłę działania, wola działa dzięki działaniu w niej Boga; ale zdeterminowanie czynności i cel jej zależy od wolnej woli”<sup>47</sup>).

— Rozumiem. Lecz jakąż tajemnicą jest walka moralna między Bogiem a wolną wolą, walka nie do uwierzenia, w której człowiek może pokonać Boga.

— Tak. Przyznaję, że jest to jedną z najgłębszych tajemnic. Można jednak wyjaśnić przyczyny.

Bóg jest miłością<sup>48</sup>). Bóg chciał stworzyć istoty mogące kochać. Żeby kochać, trzeba być wolnym. Miłość jest wolna albo jej nie ma. Trzeba więc było dać światu istoty wolne, jeśli miała mu być dana miłość. Bez wolności całe stworzenie byłoby bez serca, bez ducha, bez wnętrza, — zatem bez celu i piękna.

Wolność więc była konieczna.

Czem jednak jest wolność? Absolutną i rzeczywistą możliwością chcieć lub nie chcieć, kochać lub nie kochać, kochać lub nienawidzić.

Wolność byłaby zburzona, gdyby Bóg zawsze koniecznie i wbrew nam triumfował. Ale jesteśmy wolni; możemy Bogu powiedzieć: tak lub nie. Wolność serca ludzkiego jest tego rodzaju — a skoro jest, to musi być taką — że człowiek może odepchnąć na zawsze serce Boga. Sobór trydencki uznał za dogmat, że człowiek może oprzeć się Bogu i odrzucić łaskę Boską<sup>49</sup>). Inaczej człowiek nie byłby wolny, a sobór miał zaświadczyć o wolności człowieka przeciw fatalizmowi Lutra.

Zaiste jesteśmy wolni i możemy wybierać między dwoma przeciwieństwami, jakie stawia św. Augustyn: „Miłość siebie aż do wzgardzenia Bogiem i miłość Boga aż do wzgardzenia sobą”<sup>50</sup>).

Taką jest wielkość stworzeń wolnych, które wyszły z rąk Boga! Ojciec ludzi ukochał nas na tyle, że nas stworzył, wiedząc nawet, że niezawsze otrzyma od nas miłość, którą chce wzbudzić.

## VII.

— Jak wielką tajemnicą jest tajemnica stworzenia!

— Tak, cudowna tajemnica, zdumiewający cud. I trzebaż, aby właśnie nie był dostatecznie rozważany!

Cud ten jest przed oczyma naszymi, a my go nie widzimy. Zdawałoby się, że dość nań spojrzeć, aby stać się głęboko religijnym. Przyznać należy, że postęp nauk, dając nam oglądać jakby własnymi oczyma dzieło stworzenia i potwierdzając w głównych zarysach tekst Genезis, oddał umysłowi ludzkiemu znaczne usługi.

Nieraz daje się słyszeć: „Ach, gdyby Bóg wskrzesił zmarłego na prośby Kościoła, tobym uwierzył”. A oto fakt, który ściśle mówiąc cudem się nie nazywa, który



jednak, dla mnie, czyni wiarogodnymi wszystkie cuda; fakt o wiele bardziej zdumiewający niż wskrzeszenie zmarłego, a pewien jak nasze własne istnienie.

Czy myślał pan kiedy o tym dniu, o tej godzinie, kiedy człowiek, którego przeddzień jeszcze nie było na ziemi, został na nią wprowadzony przez Boga?

Niech pan pamięta, że stary system panteistyczny, przyjmujący wieczność i powtarzalność świata, naukowo został obalony: jest zupełnie pewnem, oczyma stwierdzonem i dowiedzionem przez naukę, że nasza ziemia nie tylko była całkowicie pod wodą, nie tylko że była cała w ogniu, ale, że kula ziemską wraz z sąsiednimi gwiazdami i słońcem, które nas oświeca, były jedną mgławicą. Z tej mgławicy po cudownych przemianach i nagłych piorunujących wstrząśnieniach wyłoniła się planeta, którą zamieszkujemy. Był napewno czas, kiedy nasza ziemia była tylko metalem i granitem. Był także napewno czas, kiedy ziemia, choć zamieszkała i zasiana, była niemą i bezrozumną: słowa nie było na ziemi, człowieka brakło. I oto (wszystko to nie mogło nie być) nadszedł dzień podobny do wszystkich innych dni, dzień, którego data jest ścisła i znana Bogu i niewiele odległa od dnia obecnego; nastąpiła godzina podobna do najbardziej zwykłych naszych godzin, i człowiek zjawił się na ziemi. Kto go tam umieścił? Czy złożonym został w zarodku, czy wprowadzonym w pełni rozwoju, cud jest ten sam. Widzi się tu wyraźnie, jakby własnymi oczyma, Boga zstępującego na naszą ziemię, w określonym miejscu i stwarzającego z niczego mocą wszechmogącego słowa, był zupełnie nowy, krańcowo różny od poprzednich: człowieka wolnego, rozumnego, obdarzonego miłością i słowem; ten otwiera oczy, skupia myśli i mówi do niewidzialnego: Ojcze Mój.

Co rzec wobec tego podstawowego cudu! Odkąd jestem jego świadkiem, a jeśli mię pan dobrze zrozumiał, to i pan obecnie jest jego świadkiem, nie przestaje go

wszędzie cytować i przypominać, tego cudu większego niż wskrzeszenie umarłego, pewnego jak istnienie człowieka na ziemi, nieustannego, obecnego, skoro tylko nad nim się zastanowimy. I zdziwiony jestem głęboko, że świat się przezeń nie nawraca.

A przecież widzi się Boga, Boga Stwórcę; widzi się Jego interwencję dowolną, szybką, przerzucającą ogromnymi skokami swe dzieło stworzenia z jednego stanu w drugi; widzi się Boga żywego, obecnego z całą swą mocą nieskończoną i niezgłębianą mądrością; widzi się Ojca, kochającego i dobroczynnego, który na nas spogląda, nas prowadzi, daje nam natchnienia i jak ten król w poezji w przełomie światów, w momencie przemijania i przetwarzania się rzeczy, unosi własnoręcznie swe dziecko, przytwierdzając je natychmiast do swego berła, a raczej do swego serca:

*Ipse sinu prae se portans.*

Więc zwrócić się do Boga, szukać Jego serca i błogosławiących rąk, przytulić się do Niego, słuchać i kochać; być głęboko i gorąco religijnym, pobożnym; głosić Boga ze wszystkich sił z uniesieniem i entuzjazmem, by zbudzić ludzi z ich niewdzięcznego smutku i zaślepienia, — oto co jest prawdą: wszystko reszta fałszywe, nierozumne, nieprzebaczalne.

Taki jest sens pierwszych słów symbolu: Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stwórcy ziemi i nieba.



## ROZMOWA DRUGA WCIELENI BÓSTWO JEZUSA CHRYSZTUSA

„...I w Jezusa Chrystusa, Syna  
Jego Jedyne, Pana naszego.“

### I.

— Uznaję i wyznaję bez wahania pierwszy artykuł Składu Apostolskiego: Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego Stworzyciela Nieba i Ziemi. Jednak nie uważam siebie za chrześcijanina. Być chrześcijaninem to wierzyć w bóstwo Chrystusa.

Szczerze mówiąc, jest to dla mnie kwestja bardzo ważna. Jeśli bowiem chrześcijaństwo jest nauką błędną, jeśli Chrystus jest tylko zwodzicielem lub mędrce, w takim razie życie jest zagadką a świat, wedle słów Voltaire'a, złym żartem. Jeśli zaś Chrystus jest Bogiem, jeśli chrześcijaństwo jest prawdą, to życie moje jest przeistoczone: z najgłębszego upadku ducha wzniosę się do entuzjazmu i cel mego życia, jak i cel świata jest ustanowiony. Odnowicie w umysłach wiarę w Bóstwo Chrystusa, a nazajutrz Europa cała będzie katolicką, społeczeństwo nabierze siły postępu i jedności, jakiej

nic innego dać mu nie potrafi; Europa oprze się na prawdziwych podstawach ewangelicznych i pójdzie na podbój cywilizacyjny całej kuli ziemskiej. Oswobodzony będzie ten świat, grób Chrystusowy, z ciągłej niewoli u niewiernych. Ewangelja wejdzie w życie, a z nią pokój, sprawiedliwość, miłosierdzie.

— Chateaubriand był zdania, że, aby powrócić do Ewangelji, jako podstawy stosunków społecznych, trzeba dwu wieków walki: „Na podstawach chrześcijaństwa, pisał w 1847 roku, musi się odbudować za lat sto lub dwieście, stare społeczeństwo, które obecnie jest w stanie rozkładu“. Możliwość sobie zaoszczędzić dwu wieków cierpień, jeśli by chciano spojrzeć w twarz chrześcijaństwu i przyjąć wiarę, jaką daje tym, co się doń zbliżają, jego wspierała i nieomylna prawda.

— Co do mnie, pragnę właśnie wiedzieć i patrzę, pokaż mi ojcze, że Jezus-Chrystus jest Bogiem.

— Mam nadzieję, że to wykażę. Niech pan patrzy oczami serca i umysłu.

Czy kocha pan Boga? Czy pan wierzy, że Bóg, Ojciec nasz Wszechmocny patrzy na nas ciągle i okrywa ludzkość swą pieczołowitością jak orzeł gniazdo z orlętami, według słów Pisma św. Wierzy pan w to?

W wielkiem dziele stworzenia widzieliśmy, jakby na własne oczy, Boga zstępującego na ziemię i składającego na niej pierwszego z nas, ochraniającego i karmiącego dziecię swoje. Czyż potem można być niedowierkiem wobec czegośkolwiek?

Rozpatrzmy teraz bliżej, co zaszło w tym olbrzymim rozwoju stworzenia, kiedy na scenę świata niema i bezwładną wszedł człowiek, duch wolny i rozumny. Oto, co się stało:



Bóg wznosił rzeczy o jeden stopień wyżej i przybliżył je o jeden stopień ku sobie.

Niech pan zważy, że cała historia stworzenia streszcza się w tych słowach, które Chrystus wypowiedział o sobie, a które, w odpowiednim znaczeniu, całe stworzenie od pierwszego dnia mogło być wyrzec: „Wznoszę się do Mego Ojca i waszego Ojca, do Mojego Boga i waszego Boga“.

Oto wyjaśnienie. Proszę posłuchać.

Widzimy, że nauka rozpatruje na niebie płaty śnieżne — gwiazdowe mgławice, zarodki nowych światów, jak, wznosząc się ze stopnia na stopień, osiągają kształt świata mieszkalnego.

W każdym razie nasza ziemia w ten sposób się wznosiła. Wyłoniła się z mgławicy pierwotnej, wyszła z ognia i wody, aby wytworzyć trwałe podstawy dla życia.

Wówczas istniała tylko materja bezwładna i trzeba było nowego aktu wszechmocy twórczej, aby złożyć na oschłej skale pierwszy zasiew roślinny.

Czem był ten świat roślinny? Był drugą naturą założoną na pierwszej, czerpiącą swe ciało z bezwładnej materji i pogrążoną w uprzedniem stworzeniu. Żdźbła trawy, kwiat, dąb, wszystkie byty żywe tego porządku — są nową naturą w dawnej i dwiema naturami w jednym.

Wówczas dzieło stworzenia żyło, ale bez ruchu i bez czucia. Bóg podnosi je znowu o stopień wyżej. Darzy ziemię nowym rodzajem jestestw mogących ruszać się i czuć. I oto, rzecz cudowna! zamyka także te nowe zarodki w stworzeniu poprzedniem i z niego daje im ciało. Jestestwa te mają ciała ziemskie, mineralne, i życie wegetacyjne; przenika je i nad niem panuje życie nowe, ruchliwe i czujące. Każdy z tych nowych bytów mieści również w swej jedności dwie natury — zwierzęcą i roślinną, która znowu zawiera w sobie naturę mineralną.

Ale stworzenie musi wznosić się wyżej.

Przez ostatni poryw twórczy, ogarniając w ciele ludzkim wszystkie poprzednie natury stworzone i wszystkie stopnie życia, Bóg wiąże świat niższy i niemy z bytem nowym, zdolnym, jak sam Bóg, do wolności, do poznania, słów i miłości. I natura ludzka, obraz Boży, bierze ciało z łona poprzedniego stworzenia i przenika je życiem zupełnie nowem.

Ciało zwierzęce, dusza rozumna i wolna, dwie natury w jednym — to człowiek.

Oto szczyt stworzenia, które nie wstępuje wyżej ponad rozum i miłość.

Powyżej nie ma nic prócz Boga.

Ale Bóg zapragnął podnieść stworzenie aż do swych wyżyn. I rzekł mu: Wznies się ku Mnie, ku Bogu.

W tym wielkim momencie, oznaczonym przed wiekami — jak oznaczoną była w czasie i przestrzeni chwila zjawienia się pierwszego człowieka — Bóg ujął w ręce całe stworzenie, to znaczy człowieka, a poprzez niego wszystko. Jak uprzednio złączył bezwładny świat mineralny z siłą życiową, jak następnie złączył tę naturę żywą, ale nieruchomą i nieczułą z naturą zwierzęcą, a później świat zwierzęcy niemy i niewolniczy z człowiekiem rozumnym i wolnym, — tak samo Bóg, w sposób nadprzyrodzony i cudowny, człowieka złączył z Sobą, aby zamknąć koło, powiada św. Tomasz, i doprowadzić do siebie to, co od Niego wyszło. Bóg bierze naszą naturę ograniczoną, łączy ją z nieskończonością mimo przepaści między nimi. Byt nowy, widzialny na świecie, mieści w jedności swej osoby dwie natury, które nieskończoność przedziela, boską i ludzką. Byt ten nazywa się Bogiem z nami, Człowiekiem-Bogiem. Osoba Jego jest Boska, jak człowiek jest zawsze człowiekiem.

Oto idea Wcielenia.

Czy to może obrażać rozum? Czy nauki i filozofja mają coś do powiedzenia przeciw możliwości tego wielkiego dogmatu? Czy nauka i filozofja, które tak łatwo



zasypiają w ciszy panteizmu, głoszącego, że wszystko jest Bogiem, nie mogą zbudzić się i rzec: „Oto prawda: wszystko nie jest Bogiem, lecz wszystko może być z Bogiem — zjednoczone, a Bóg może wcielić się w człowieka, tak jak wcielił duszę ludzką w uprzedni świat stworzeń”<sup>(5a)</sup>).

Uczynić to może bezsprzecznie, i proszę wskazać jakikolwiek argument naukowy, któryby mógł temu zaprzeczyć.

— Mógł to uczynić, tak. Ale czy chciał? Dlaczego chciał, i któż mi do wiedzie, że chciał?

— To właśnie należy wyjaśnić.

## II.

— Proszę mi pozwolić, zanim do samej kwestji przejdziemy, zadać jedno pytanie: Czy to wyjaśnienie jakie słyshałem nie jest zbyt zastosowane do umysłowości współczesnej? Czy dawna teologia tak samo to rozumiała?

— Sądzę, iż mogę pana zapewnić, że niema dwu teologii. Tylko dziś, jeśli jakie tłumaczenie teologiczne jest rozumne, to przypisują je nauce nowoczesnej, nowoczesnej umysłowości, która przychodzi z pomocą ciemnemu i zgrzybiałemu dogmatyzmowi. I tę mieszaninę nauki współczesnej ze starym dogmatem nazywają neo-chrześcijaństwem.

— Właśnie tego się tu obawiam.

— Jak się panu zdaje, czyjami są te zdania które wygłaszałem?

— To są własne myśli ojca — myśli współczesne, dawniej nic podobnego nie głośzono.

— Otóż przeciwnie, wszystko to co powiedziałem jest Thomassina, św. Tomasza z Akwinu, św. Augusty-

na, św. Atanazego, św. Cyryla. Św. Atanazy narówni z soborem nicejskim i kolegium Apostolskim jest autorem jednego z trzech symbolów uznanych przez Kościół; św. Augustyn, pierwszy wśród Ojców Kościoła; św. Tomasz, pierwszy wśród teologów, wielki doktor wieków średnich; i wreszcie Thomassin, który pisał w siedemnastym wieku, którego prace jednak są kompilacją tekstów Ojców Kościoła przez genialnego człowieka zestawioną.

— Zdziwiłbym się, gdybym u tych autorów odnalazł zdania przez ojca wygłaszane. Czyż nie nauczano zawsze, że Wcielenie było czemś absolutnie wolnem, nadprzyrodzonym, nieoczekiwanem i nieporównanem? a według przedstawienia ojca staje się jakby dalszym ciągiem stworzenia, wynikiem koniecznego dążenia, wreszcie kołem, które musi się zamknąć, ponieważ musiało się rozpocząć. A porównanie unji człowieka z Bogiem we Wcieleniu, do zjednoczenia duszy z ciałem? Wszystko to niewydaje mi się ortodoksyjnym.

— A dlatego, że po pierwsze, przypisuje mi pan to, czego nie powiedziałem, a po drugie, nie wie pan, co jest prawomyślnem, a co nie jest. Przedewszystkiem nie powiedziałem, że wcielenie jest jakby przedłużaniem stworzenia; byłaby to herezja. Również błędem i przeciwnem wierze byłoby uważanie Wcielenia jako następstwo koniecznego dążenia. Wcielenie jest aktem nadprzyrodzonym i zdumiewającym cudem wolnej miłości Bożej, niezgłębioną i niezmierzającą tajemnicą, jak sam Bóg, któremu nic niema równego, a wszystko jest nieskończone i odcień różne. Ale Bóg niezrównany chce się jednak porównać z człowiekiem, ponieważ stwarza go na swe podobieństwo. W tem znaczeniu św. Atanazy w swym sym-



bolu, który zresztą nie jest już jego, gdyż stał się własnością Kościoła, porównywa zjednoczenie Boga z człowiekiem przez Wcielenie, do połączenia duszy z ciałem.

„Jak dusza rozumna i ciało są człowiekiem, tak Bóg i człowiek są Chrystusem<sup>(52)</sup>).

Święty Cyryl, tak cudownie natchniony w tych rzeczach mówi: „Połączenie Boga z człowiekiem w Jezusie-Chrystusie jest podobnem do połączenia duszy z ciałem<sup>(53)</sup>).

A św. Augustyn: „Czem jest człowiek? Duszą, mającą ciało. Czem jest Chrystus? Słowem Bożem, mającym człowieczeństwo<sup>(54)</sup>).

Ale teologia idzie jeszcze dalej. Thomassin zauważa, że połączenie duszy z ciałem, czyli połączenie różnych natur jest jakby powszechnym prawem bytów: że, w ten sposób natura roślinna łączy się z mineralną, zwierzęcą — z roślinną, rozumna — ze zwierzęcą. Wielki teolog widzi w tem stopniowym kojarzeniu się natur powszechne prawo świata, a w tem prawie widzi obraz Wcielenia. Temu porównaniu poświęca rozdział cały w swoich dogmatkach teologicznych, gdyż według niego, rzuca ono snop światła na dogmat wcielenia i jest jakby kluczem do jego zrozumienia. Oto tytuł tego rozdziału: „Są tu poruszane i rozwiązywane zagadnienia, w jaki sposób natury wyższe łączą się z niższymi, w jakimkolwiek byłyby one stopniu doskonałości; jak je przenikają, aby je wyżej jeszcze wnieść i ku sobie pociągnąć<sup>(55)</sup>).

— Teksty te są rzeczywiście ciekawe. Ale w takim razie, najwyraźniej, wcielenie jest tylko ostatnim z całego szeregu etapów, przez które wznosiło się stworzenie.

— Nigdy w świecie! to jakby ktoś twierdził, że nieskończoność jest ostatnią w całej wstępującej serii cyfr.

Nieskończoność jest najzupełniej poza tą serją, jakkolwiek cała serja wstępując zdaje się ku niej dążyć: może ona wciąż wzrastać, nigdy nie mogąc, nie mówię już osiągnąć, ale tylko przybliżyć się do nieskończoności. Umysł ludzki jednak w tej wielkości wzrastającej i nieokreślonej widzi jakby obraz skończony nieskończoności, obraz wytworzony zarówno przez podobieństwo jak kontrast. W ten sposób rozpatrywanie zjawisk natury może nas wnieść do pojęć prawd nadprzyrodzonych, o ile są nam one skądinąd dane.

Co do św. Tomasza z Akwinu, to dochodzi on aż do uznania wcielenia za odpowiednie do całości planu Bożego. „Człowiek, powiada, jest kresem stworzenia, należało więc go połączyć z pierwszą przyczyną wszechrzeczy i w ten sposób, jakby zamknąć wszystkie stopnie doskonałości bytów w jednym kole<sup>(56)</sup>).

Bóg przez Wcielenie, akt wolnej woli Bożej, przyprowadza ku sobie to, co od Niego wyszło przez stworzenie, akt również wolnej woli Bożej.

Ale to połączenie mogło być się odbyć może w inny sposób? Otóż, podług św. Tomasza, należało, aby zjednoczenie odbyło się w sposób najpełniejszy: „Bogu, jako Dobroci Nieskończonej odpowiadało udzielenie się stworzeniom w stopniu najwyższym, co też się i stało przez Wcielenie<sup>(57)</sup>).

Wreszcie, skoro Wcielenie wchodziło w plan przedwieczny Boga: „najodpowiedniejszem było (*convenientissimum*), żeby wcieliło się Słowo Boże, ponieważ Ono jest pojęciem twórczym Boga i wzorem całego stworzenia. Jak więc częściowe i niedoskonałe podobieństwo stworzeń do tego Wzoru stanowi o posiadaniu przez nie właściwych sobie natur, choć w istnieniu przejściowym, tak również odpowiedniem było, aby przez połączenie już nie częściowo udzielone, lecz osobiste Słowa ze stworzeniami, całe dzieło stworzenia było naprawione i podniesione do wiecznej i niezmiennej doskonałości<sup>(58)</sup>).



Oto na koniec cudne streszczenie nauki o Wcieleniu, wyjęte z symbolu świętego Atanazego, czyli z symbolu Kościoła katolickiego; uzupełnia on symbol nicejski, który jest rozwinięciem Składu Apostolskiego:

„Wiara prawdziwa polega na wyznaniu i wierze, że Pan nasz, Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i człowiekiem.

„Jest Bogiem poczętym przed wiekami z Ojca i Człowiekiem zrodzonym w czasie z matki.

„Bóg doskonały i człowiek doskonały, mający ciało ludzkie i duszę rozumną.

„Równy Ojcu przez swe Bóstwo, lecz niższy od Ojca przez swe człowieczeństwo.

„Choć Bogiem jest i człowiekiem, nie jest dwóch, ale jeden — Chrystus.

„Jest jeden nie przez zamianę Bóstwa na ciało, ale przez wzniesienie człowieczeństwa do Boga.

„Jeden jest nie przez pomieszanie substancji, lecz przez jedność osoby.

„Jak bowiem dusza rozumna i ciało są jednym człowiekiem; tak Bóg i człowiek są jednym Chrystusem<sup>159</sup>).

Tak więc podług Thomassina, św. Tomasza z Akwinu, św. Augustyna, św. Cyryla i św. Atanazego, Wcielenie pozostaje aktem naprawdę nadprzyrodzonym wolnej dobroci Boga; ale jednocześnie jest ono dziełem pięknem, jasnym, pełnym wzniosłych zastosowań i uzgodnień. Dobroć Bezwzględna chce się połączyć ze swym stworzeniem w sposób najściślejszy; chce je podnieść aż do siebie; chce zamknąć zdumiewające koło, które biegnie od Boga do stworzeń pomimo nicości, i wraca od stworzeń do Boga pomimo głębin nieskończoności. Cudowne to połączenie było wyobrażone już w samym stworzeniu. Dzieło stworzenia jest typem Wcielenia. Cóż zresztą byłoby dziwnego, żeby świat ten, który, jak powiada św. Franciszek Salezy, stworzony był jedynie w zamiarze wcielenia, sam był tylko kolejnym następstwem

obrazów i odtwarzań wiecznej tajemnicy; obrazów coraz to jaśniejszych choć zawsze niecałkowitych i ograniczonych.

### III.

— A więc możemy teraz przejść do jądra kwestji. Dałeś mi, ojcze, pojęcie dogmatu Wcielenia. Przyznaję, że ta idea nie tylko nie odpycha, ale przeciwnie, pociąga umysł. Wcielenie jest możliwe: nie widzę żadnego powodu naukowego, by mu przeczyć. Bóg mógł się wcielić w człowieka. Czy chciał? Dlaczego chciał?

— Dlaczego chciał? Proszę sobie przypomnieć symbol nicejski: *Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis... et Homo factus est*. Stał się człowiekiem z miłości dla nas. Mówiąc o tej miłości w rozdziale o odkupieniu, powiemy również, jaki powód miłość tę zniewolił.

Aby zrozumieć, trzeba patrzeć poprzez serce. Proszę sobie przypomnieć słodkie pożegnanie Chrystusa z głową swego Kościoła: Piotrze, czy mię miłujesz? My też pytamy: Czy kochasz? Aby dotrzeć do tajemnic Bożych trzeba kochać. „Serce, powiada Pascal, ma swe dowody, których rozum nie zna“.

Kto kocha, ten to rozumie: Bóg jest miłością, a człowiek mocen kochać. Czyż można przypuścić, aby Bóg i człowiek kochali się wiecznie bez połączenia?

— Nie, bez wątpienia. Ale wszak Bóg złączony jest z człowiekiem, z naturą, obecnością swej istoty, wszechmocy i opatrności?

— Tak, ale ta łączność naturalna, przez udzielanie życia, daleką jest od najwyższego stopnia możliwego zjednoczenia. Nie wiem nawet, czy można to nazwać łącz-



nością. Moc Boża, Jego tchnienie przenika wszystkie stworzenia i powoduje wytrysk życia, ale żaden z bytów nie może powiedzieć do Boga: Jesteśmy jedno. W Bogu-Człowieku natura ludzka mówi do Boga: Jedno jesteśmy.

Zrozumiemy, że nasz Bóg, który jest samą Miłością, nie chciał pozostać na wieki wobec człowieka, umiającego kochać, bez połączenia się ze swym stworzeniem związkiem najdoskonalszym. Ojciec nie chciał, aby ten związek, pozostając na zawsze możliwym, nie miał się stać nigdy rzeczywistym. Stworzenie, zdaje się, powiedziało było Bogu w wieczności: „Ojczy, wznoszę się wciąż, ale dojść do Ciebie nie mogę: wciąż nieskończoność leży między nami“. Oto odwieczna modlitwa stworzeń oddanych Bogu i rwących się ku Niemu przez rozum i miłość; prośbę tę sam Bóg wzniesił i chciał, aby się spełniła! „Jestem, mówi jeden z filozofów, istotą ograniczoną, przejściową, ułomną, która dąży i pragnie czegoś lepszego, większego niż sam jestem“. To „coś“ — to Nieskończoność, to Bóg. Tak, człowiek szuka i świat z nim. Jesteśmy wędrowcami, szukającymi nieskończoności: „bo, podróżującymi jesteśmy zdala od Boga“, powiada święty Paweł.

Czemże jest to powszechne przetrwanie się rzeczy, o którym gdzie indziej św. Paweł mówi: „Wszelkie stworzenie jęczy i jako rodzące boleje, oczekując objawienia Synów Bożych“. Wszystko to jest rozkazem szukania, jaki Bóg dał światu, bo chce, aby znaleziono. Bądźmy szczerzy! Czego pragnie ludzkość, czego pragnie dusza nasza pod tchnieniem Boga? Oto pragnie osiąść nieskończoność: moc, wielkość, piękność, mądrość, chwałę nieskończoną — oto czego szuka każde gorejące serce. Ale, czy natura ludzka posiada sama przez się nieskończoność? W żaden sposób, ponieważ jej szuka i pożąda. A czy może stać się nieskończoną? Nie, byłoby to sprzecznością: nic skończonego nie staje

się nieskończonem. Czegoż więc pragnie? Posiąść nieskończoność, a to nie znaczy być nieskończonym. Posiadać nieskończoność, to mieć w sobie źródło życia bez granic, wzrastające wciąż, ponad wszelkie tamy, ponad wszelkie pragnienia.

Tego człowiek w sobie nie posiada i tego szuka. To nazywa Ewangelja: „mieć żywot w sobie, mieć żywot wieczny“.

A Jezus Chrystus powiedział: „Jeśli nie będziecie złączeni ze Mną, nie będziecie mieć żywota w sobie; ktokolwiek złączy się ze Mną, ma żywot wieczny“.

Wówczas, teologia powiada, człowiek staje się Bogiem przez uczestniczenie. Jezus-Chrystus powtórzył te starożytne, boskie słowa: „Powiadam wam, bogami jesteście“.

Natura ludzka wznosi się do Boga: jest przebóstwioną, osiąga stan nadprzyrodzony, różny od tego, w którym się rodzimy, od własnej naszej natury.

— Tłumaczenie to wydaje mi się być nie tylko przedstawieniem dowodów serca, ale zdrowego rozumu i nauki. Widzę, jak idea Wcielenia wiąże się z ideą stworzenia i poniekąd wynika ze stanu obecnego natury ludzkiej. Ale to właśnie ojciec odrzuca jako wielki błąd?

— Bezwarunkowo. Nic tu nie wynika logicznie, nie może być uważane za konieczne. Nie jest koniecznem, aby natura ludzka, w jakimkolwiek związku nadprzyrodzonym, była złączona z boską. Przytem, choćby nawet związek nadprzyrodzony Boga z człowiekiem był przez wolną dobroć Bożą postanowiony, to jeszcze z tego nie wynikałoby koniecznie Wcielenie, czyli najwyższy stopień łączności. Wszystko to jest dowolnem i mogło być nie być. Tak twierdzi teologia, kiedy uznaje za możliwy stan czystej natury, w którym natura



ludzka mogłaby była łączyć się z Bogiem przez poznanie przyrodzone i miłość przyrodzoną jak najbardziej rozwiniętą. Chciałem panu tylko wykazać najwyższe piękno tego, co Bóg nasz postanowił. Chciał się z nami połączyć najgłębiej, najistotniej. Do tego nas stworzył. Tego pragnął i cel ten objawił od początku. Ku temu przygotowuje i powołuje narody i dusze drogą dziejów świata i wewnętrznych natchnień. W istocie, człowiek został stworzony, uczy nasz dogmat, w stanie łączności nadprzyrodzonej z Bogiem. Dlatego można było powiedzieć:

Człowiek jest bogiem upadłym, który o niebie pamięta.

Stąd te wielkie porywy, te wielkie pożądania natury ludzkiej; nigdyby w niej nie powstały jeśliby Bóg, przez dobroć swą i pierwotne ustanowienie, nie był ją niemi natchnął.

Skoro jednak, Bóg tak wspaniale postanowił, to, powtarzam za aniołem Szkoły, że dary te są boskiej piękności i że ten najwyższy wylew dobroci odpowiednim jest dla Boga: „Odpowiedniem było, aby Bóg będąc Dobrocią Nieskończoną, połączył się ze swem stworzeniem w sposób najwyższy, co też się stało w dziele Wcielenia“.

— Rozumiem, ale zapytam jak uczeni, którzy pytali Chrystusa: Jak to się może stać?

— Odpowiem panu również słowami Chrystusa: „Nikt nie wstąpił do nieba, jeno Ten co zstąpił z nieba“<sup>60</sup>). „A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do Siebie pociągnę“<sup>61</sup>). To znaczy, że, aby dopełnić najdoskonalszego zjednoczenia stworzenia z Bogiem, Bóg zstępuje, wciela się w naturę ludzką i tym sposobem dosięga wszystkich ludzi i wznosi przez owoce swego Wcielenia.

— Co dokładnie należy rozumieć przez te słowa: Bóg wciela się w natu-

rę ludzką? Czy Słowo nie wcieliło się poprostu w poszczególnego, indywidualnego człowieka, zwanego Jezusem?

— Ostrożnie. Bóg nie wcielił się w osobę ludzką czy to w jakąś jedną, czy we wszystkie: Bóg przyjął naturę ludzką, a nie osobowość jakiegoś człowieka. Wziął na siebie ciało ludzkie, duszę ludzką; wziął wolę ludzką, ludzkiego ducha, ludzki rozum, ale nie osobowość ludzką. Osobowość Chrystusa to sam Bóg: dwie natury, ludzka i boska w jednej osobie, która jest osobą Jedyne-go Syna Boga, osobą Boską nie ludzką— oto Chrystus. Podobnie, ja jestem osobą ludzką, posiadającą ciało zwierzęce, ściśle mówiąc, naturę zwierzęcą złączoną z naturą ludzką: osobą jest tu moje „ja“, które jest człowiekiem, a nie jakimś indywiduum zwierzęcem; tak samo w państwie roślinnem, indywiduum jest rośliną, choć mieści w sobie naturę mineralną. Bóg przyjął naturę ludzką zindywidualizowaną w swej osobie Boskiej<sup>62</sup>).

Niezgodne z naszym dogmatem byłoby pytanie: czym jest ta uprzywilejowana osoba, czym sobie zasłużyła na łaskę wcielenia w nią Boga, gdyż człowieczeństwo Chrystusa nie istnieje, i nie może być inaczej pojęte, tylko przez fakt Wcielenia<sup>63</sup>).

— Idźmy więc dalej. Na pytanie moje, w jaki sposób każdy człowiek może być podniesiony do stanu nadprzyrodzonego, który składa w nim źródło życia nieskończonego i wznosi do celu jego pożądań, — odpowiada mi ojciec, że dlatego Bóg wciela się w naturę ludzką. Proszę mi więc powiedzieć, w jaki sposób Bóg Wcielony dosięga poszczególnych ludzi, każdej osoby ludzkiej.

— Całe stworzenie, które się wznosi coraz wyżej, i każda poszczególna dusza, która pragnie, dąży do Boga i do połączenia się z Nim. W tym celu Bóg staje się do-



stępny, uzmysłowiony, widzialny, ludzki przez Wcielenie. Staje się jednym z nas. Przybiera naszą mowę, nasze serce, nasz rozum, naszą krew, nasze ciało, nasze potrzeby i nasze biedy, cierpienia, śmierć, — wszystko, prócz grzechu, aby wszystko w sobie przeistoczyć. Natura ludzka jest w Nim poskromiona, przeistoczona, odrodzona, a każdy człowiek może, przez akt wolnej woli, nieprzechodzący jego siły, uczestniczyć w przeistoczeniu i odrodzeniu.

— Nie rozumiem jeszcze: Chyba, że ojciec przyjmuje pewien rodzaj boskiego magnetyzmu rozchodzącego się od Chrystusa, jako Syna Człowieczego, po całej naturze ludzkiej i wszystkich osobnikach: nową nadprzyrodzoną moc którą każdy, kto chce, czerpie.

— Tak, to właśnie jest to, co my twierdzimy, tylko w innych słowach, jaśniejszych i pełniejszych. Powiadamy, że Chrystus przecierpiawszy i zwyciężywszy, jest uwielbiony, a wstąpiwszy do chwały wiecznej zsyła na ludzi i rozłącza ducha Bożego, który odnawia oblicze świata.

— Bóg, zatem, nie mógł zesłać i szerzyć wśród ludzi ducha swego przed Wcieleniem?

— Nie o to chodzi. Dla Boga nie ma czasu. Bóg może wciąż zsyłać ducha swego. Duch Święty, który jest Bogiem, jest zawsze i wszędzie obecny. To my nie jesteśmy zdolni ani uchwycić Go, ani pojąć. Tylko przez Wcielenie Słowa, przeszłe, czy przyjąć mające, natura ludzka stała się uzdolniona do otrzymania tego daru. Tajemnica Wcielenia działała w przyszłości, teraźniejszości i przeszłości<sup>64</sup>). Ale zawsze tylko praca i cierpienie, triumf i chwała Chrystusa daje nam Ducha Świętego<sup>65</sup>).

Natura ludzka uczy się w Chrystusie gościć w sobie ducha Bożego i odradzać się w Nim. Bez Chrystusa nie mo-

gła. On jest tym inicjatorem, pierworodnym nowego porządku rzeczy, ojcem wieków przyszłych, jednym słowem Principium. Skoro źródło, zasada jest dana, konsekwencje w każdej chwili mogą wypłynąć; skoro pierwszy Rodzic jest na świecie, inni ludzie mogą wyjść z jego łona.

Chrystus zatem rodzi duchowo ludzi do życia nadprzyrodzonego, boskiego, wiecznego. I mówimy, że jest On wciąż pośród nas czynny, działający, nawołujący każdą duszę do przebudzenia się; bada nasze serca, oświeca głębie naszych myśli, błogosławi nasze ciała i pozwala wielu, jak niegdyś św. Janowi, oprzeć głowę na swem sercu i zasnąć na swych piersiach.

Czy sądzi pan, że nie można stamtąd czerpać sił, których się niema?

Chcę, bo Ty chcesz, powiada miłość. Mogę, bo Ty możesz. Wierzę, bo Ty wiesz, i będę wiedział, bom wierzył Tobie, Tobie, który wiesz wszystko. Rozum otrzymuje od Ciebie światło, Mistrzu mój, a serce moje bije w takt Twego, mój Bracie, świętymi uderzeniami miłości wiecznej, powszechnej, niepokalanej. — Tak! odpowiada, Brat nasz: Wszystko, co posiadam, tobie daję. Jestem w tobie, a ty we Mnie. Jedno jesteśmy. — Tak! woła dusza ze świętym Pawłem, to nie ja żyję, ale Ty we mnie, o Chryste! — Ty chcesz, mówi Jezus Chrystus, bo Ja chcę, i Ja chcę dlatego, że ty chcesz. Spełniam twoją wolę. Wszystko, o co prosisz we Mnie, Bóg spełnia i tobie daje.

Tak zatem, Bóg wciela się, aby ujarzmić, odrodzić, uszlachetnić w sobie naturę ludzką, i żyć następnie w każdym osobniku ludzkim jak latorośl zaszczepiona przez wolną miłość Boga i przejęta przez wolną miłość i wybór każdego z nas. Każda dusza ludzka może, według swej woli, albo pozostać, jak dziczka w swej pierwotnej naturze, albo wejść, przez uczestniczenie, w naturę boską.



Czy pan to rozumie? czy pańskie serce pojęło? To są te racje, o których Pascal mówi: „Serce ma swe dowody, których rozum nie zna“. Ale rozum w pełni, całkowicie, je zna! To, co mówi Pascal tyczy się tylko rozumu uszczuplonego, zacieśnionego<sup>66</sup>).

## IV.

— Rozumiem. Dogmat to, naprawdę, wzniosły i słodki. Jest pięknym Ideałem. Jednak, nie dotarliśmy jeszcze do jądra kwestji. Czy ideał ten się urzeczywistnił? Oto główne pytanie. A jeśli się urzeczywistnił, to dlaczegoż wciąż jeszcze szukamy?

— Niestety! Właśnie odpowiedzieć muszę, że nie szukamy.

— Jak to?

— Bracie drogi, czyś ty wiele szukał? Czyś nie zadowolił się, jak wielu innych, przerwaniem bez uwagi tego, co wam włożono w ręce jeszcze w dzieciństwie? A jeśliś szukał naprawdę, to zapewniam cię, że należysz do małej liczby wyjątków; jeśliś zaś nie szukał, to dlaczego dziwisz się, żeś nie znalazł? Czyś, do chwili obecnej, nie przekładał świata widzialnego i namiętności ponad prawdę?

Czy zechce mię pan posłuchać teraz uważnie aż do końca? Będzie to krótkie poszukiwanie, może pierwsze w pana życiu, a może i ostatnie, bo łatwo znaleźć to, co się ma w ręku, przed oczyma, a często w głębi własnej duszy, bez naszej wiedzy.

A więc proszę słuchać.

Czy Jezus Chrystus istniał? Nie może pan o tem wątpić; najbardziej zuchwali sceptycy nie mogą zaprzeczyć istnieniu historycznej osobistości zwanej Jezusem. Czy historia jego, w głównych zarysach, jest wątpliwa? Czy żył w ubóstwie, czy w bogactwie? Był królem Ju-

dei, czy cieśla z Nazaretu? Czy szerzył naukę, którą zowią chrystjanizmem? Czy umarł na krzyżu? Był przestępcą, czy też największym i najmędrszym z ludzi? Co do tych kwestyj nie może być prawdziwej wątpliwości: i, jak powiada słusznie Rousseau, czyny Sokratesa, o których nikt nie wątpi, mniej są pewne i stwierdzone niż dzieła Jezusa-Chrystusa.

Najmniejszej też nie ulega wątpliwości, że Chrystus miał uczniów, i że ci apostołowie, ludzie prości, niewykształceni, w krótkim bardzo czasie dokonali w świecie rewolucji, jakiej się nie da z niczem porównać. Otóż nie ma skutku bez przyczyny: nigdy kłamstwo czy złudzenie nie może być tak potężne w świecie prowadzonym przez Opatrzność Boską.

W jaki sposób apostołowie mogli, nie mówię zmienić świat, ale dokonać największej z rewolucyj, a raczej jedynej rewolucji moralnej, społecznej, intelektualnej, religijnej, jedynej rewolucji owocnej i radykalnej, jaką świat widział?

Oto jakim sposobem:

Piotr, rybak i przewoźnik, otoczony setką Galilejczyków, swych braci, i paruset uczniami, zeszedł jednego dnia na plac publiczny, i powiedział do zgromadzonego tłumu: Czy widzieliście Jezusa na krzyżu? Tak. Widzieliście Go umarłym? Tak. Widzieliście, jak przebodli Mu serce, a z serca popłynęła woda i krew? Tak. Otóż, myśmy widzieli Go potem zmartwychwstałego, widzieliśmy Go wszyscy.

„Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkowie“<sup>67</sup>).

Innym razem powtarza to samo przemówienie: „Ale Bóg Go wskrzesił dnia trzeciego, i dozwolił Mu objawić się, nie całemu ludowi, ale świadkom od Boga wybranym: nam, którzyśmy z Nim po Jego zmartwychwstaniu razem jedli i pili“<sup>68</sup>).



Pięciuset uczniów powtarzało to samo, mówiąc: Widziałem.

I jakież był skutek? Jednego dnia trzy tysiące osób przyłączyło się do uczniów<sup>69</sup>), innego dnia liczba nawróconych sięgała pięciu tysięcy<sup>70</sup>).

Później święty Paweł pisał do Koryntjan: „A oznajmuję wam bracia Ewangelię, którą wam opowiedziałem, którąście też przyjęli i w której stoicie:

„Iż Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma.

Iż pogrzebany jest, iż też powstał zmartwych trzeciego dnia, według Pisma;

Iż widziany jest od Cefy, a potem od jedenastu;

Potem był widziany więcej niżli od pięciuset braci wespół, z których wielu trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli;

Potem był widziany od Jakóba, potem od wszystkich apostołów;

A na końcu po wszystkich był widziany i ode mnie<sup>71</sup>).

Proszę rozważyć dobrze te słowa: to święty Paweł mówi: Mnie samemu się objawił, mówi święty Paweł, w liście autentycznym, autentyczności niezaprzeczalnej i niezaprzeczanej,

A później jeszcze święty Jan pisze: „A o zmroku „dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były „zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy „przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w po- „środku, i rzekł do nich: Pokój wam!

„A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrawszy Pana.

„Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie „posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam,

„A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie „Ducha Świętego.

„Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone; „a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

„Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z Dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł.

„Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im odrzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na „rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, „a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę.

„A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi „zamkniętych i stanął w pośrodku, i przemówił: Pokój wam!

„Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj, „i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włóż ją „do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem lecz wierzącym!

„Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg „mój!

„Jezus mu rzecze: Żeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli<sup>72</sup>).

Tak mówili i pisali: św. Piotr, św. Paweł, św. Jan i pięciuset uczniów, którzy widzieli, a jeden z nich św. Ignacy z Antiochji, pisał: „Ja sam Go widziałem żyjącego, w ciele po zmartwychwstaniu<sup>73</sup>).

Ponieważ sami widzieli, pociągali ludzi gromadnie, a ponieważ świat był pociągnięty, oni widzieli. Zatem Chrystus zmartwychwstał: śmierć zwyciężył. Zatem jest On tym, który powinien przyjść: jest tym, który nam przynosi życie pełne, wieczne, nieśmiertelność, nieśkończoność. Jest Bogiem-Człowiekiem.

## V.

— Przyznaję, że waga tych świadectw, łącznie ze skutkiem jaki wywo-



łały, a na który patrzę, jest poważnym argumentem.

— Argument jest nie tylko mocny, a wprost nie widzę, co by nań można wogóle odpowiedzieć.

— Nie wiem. Przynajmniej, o ile nie uzna się za słuszną krytykę nauki niemieckiej, która odrzuca wszystkie teksty przez ojca cytowane.

— Proszę mi wybaczyć uśmiech, jaki mimowoli wywołało nagromadzenie tylu błędów, zawartych w tak niewielu słowach. Proszę przeczytać w tej kwestii Solfici i krytyka.

Przedewszystkiem nauka niemiecka jest co najmniej dwójaka. Są uczeni egzegeci racjoniści, którzy przeczą autentyczności pewnych ksiąg Pisma świętego; są jednak inni uczeni egzegeci, również Niemcy-katolicy i protestanci, którzy tę autentyczność podtrzymują. I ci ostatni są również uczeni i również pewni, żeby nie powiedzieć czegoś więcej, jak pierwsi. Zatem dotychczas nic, absolutnie nic nie jest obalone.

Po drugie, nawet egzegeci racjoniści, nie atakują autentyczności i prawdziwości wszystkich ksiąg Nowego Testamentu. Przeczytałem panu Ewangelię św. Jana, Dzieje Apostolskie, List św. Pawła do Koryntjan. Żaden z tych tekstów nie jest podany w wątpliwość, prócz, chyba, Ewangelji św. Jana, i to przez nielicznych rozpaczliwych racjonalistów. Racjonalista Ewald, jeden z naszych uczonych przeciwników, mówiąc o Ewangelji św. Jana, wyraża się w sposób następujący: „Dzieło zdumiewające, proste i jasne dla każdego umysłu prawego, Ewangelię św. Jana była z pewnością napisana przez bliskiego Chrystusowi ucznia...: i można słuszenie twierdzić, że niema w całej starożytności dzieła, którego autentyczność byłaby również pewną<sup>74</sup>). Tak więc po krytyce Straussa, który odrzucał nawet Ewangelię św. Jana, nasi najuczeńsi przeciwnicy doszli do uznania głównej z na-

szych Ewangelij, za najautentyczniejszą księgę z pośród wszystkich starożytnych tak świeckich, jak i religijnych; innemi słowy, nie tylko „czyny Sokratesa“, jak doskonale powiedziano, ale także wszystkie inne fakty ze starożytności „o których nikt nie wątpi, mniej są zaświadczone niż czyny Jezusa-Chrystusa<sup>75</sup>).

A teraz proszę rozważyć: oto są stanowcze autorytety, na których słowo wierzyć trzeba wszystkiemu, co nie sprzeciwia się rozumowi.

W co zaś każą panu wierzyć? W fakt, którego należałoby oczekiwać, gdyby już nie był stał się w historii, mianowicie: w śmierć zwyciężoną i zmartwychwstanie. Głoszą panu nowy porządek rzeczy, nowe przymierze człowieka z Bogiem, zejście światła boskiego na łono naszych ciemności, śmierć zwyciężoną, triumf życia, znak widomy nieśmiertelności i zapowiedź nieskończoności, której każda dusza ludzka pożąda. Oto, co panu głoszą. Powtarzam, że gdyby to nie było się już stało, trzeba by było oczekiwać tego w przyszłości.

I, rzeczywiście, czyż tego nie oczekiwał i nie przeczuwał cały ród ludzki, jak oczekuje i przeczuwa każda dusza, która nie zamarła?

Tak, świat cały oczekiwał Człowieka-Boga.

Jak mieszkańcy krain północnych podczas sześciomiesięcznej nocy polarnej wyczekują dnia przyszłego, zapytują wieszczących gwiazd i drżą ze wzruszenia, gdy ujrzą znaki zapowiadające rychłe zjawienie się słońca, — tak również pewnem jest, że świat wyczekiwał, pytał i przeczuwał i zadrżał cały, gdy zbliżała się godzina przyjścia Chrystusa. Ludzkość, pogrążona w wiekowej nocy moralnej, oczekiwała swego słońca. Od Chin, aż po germańskie szczyty północnej Europy — wszystko oczekiwało i nie było ludu, któryby nie mówił: On przyjdzie.

Wirgiljusz, Tacyt, Swetonjusz, Plutarch i wielu innych, jedni przed, drudzy po Chrystusie, przechowali te



tradycje ludzkości bez ich zrozumienia. Historia wszystkich ludów zachowała ślady wyraźne, zdumiewające powszechnością i zgodnością. Dlaczegożby nie? Któż zaprzeczy istnieniu w łonie rodzaju ludzkiego władzy proroczej, która mówi, gdy Bóg ją natchnie? A cóż powiedzieć o prorocत्वach hebrajskich? Ten naród, który wyraźnie był sercem ludzkości i najsilniejszą z ras ludzkich, zgodnie wieszczyl jak jeden mąż. Jego życie, prawo, religia, cała jego racja bytu, cała historia były jednym oczekiwaniem Mesjasza. Prócz tego oczywistem jest, że w księgach hebrajskich zapowiedziane było miejsce, czas, okoliczności przyjścia, śmierć, zmartwychwstanie i działalność Chrystusa.

Prorocy napisali o Mesjaszu, że był Bogiem pochodzącym wiecznie z łona Ojca swego i Synem Człowieczym. Bogiem z nami. Że urodzi się z dziewicy w Bethleem, najmniejszym mieście judzkim; że przyjdzie na świat w epoce drugiej świątyni, w epoce, którą Daniel oznacza dokładnie. „Policzyli lata, mówi Bossuet, i bez zaślepienia nie było sposobu ich nie uznać“. Skreślili nawet byli Jego fizjonomję moralną: Nie będzie wołał; ani będzie miał względu na osoby; ani będzie słyszany głos Jego na ulicy. Trzciny nadłamaney nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi. Nie będzie smutny. Ani zaburzony. Z nieba zejdzie jako rosa; słodyczą walczyć będzie, a panować nad całą ziemią przez sprawiedliwość i prawdę.

Głoszą „triumf równie skromny jak chwalebny króla ubogich, króla pokoju, zbawcy, który wjedzie na ośłeciu w mury Jerozolimy“.

Przedewszystkiem jednak opisują Jego mękę i śmierć: Będzie zdradzony, wydany za trzydzieści srebrników, prowadzony na męki jak baranek; uśmiercony; przebo-

da ręce i nogi Jego, ubraniem się podzieli, o suknie los rzucać będą; w pragnieniu żółcią i octem napoją. Daniel określa ściśle czas, o którym wyraźnie w tekście powiada, że Chrystus ma być uśmiercony. Po tej śmierci widzi ruinę Jerozolimy i świątyni.

Prorocy mówią także o skutkach Jego przyjścia; widzą królestwo Syna Człowieczego, który będzie pożądaniem narodów, wodzem ludu; moc Jego nie przejdzie na inne państwa, zatem panowanie Jego będzie wieczne, a będzie panowaniem sprawiedliwości. Widzą Go, budzącego pamięć o Bogu we wszystkich narodach ziemi, wzywającego najpierw ubogich; widzą, jak jednoczy wszystkie narody w jeden lud, który otrzyma imię nowe, nowe kapłaństwo i wieczne przeznaczenie.

— Przytoczone teksty są uderzające, ale głównie przez szczęśliwe zestawiania. Są to oddzielne słowa, części zdań, wzięte tu i tam z prorocत्व, z psalmów, a w teologicznym układzie ojca tworzą całość. Chciałbym jednak usłyszeć w jednym ciągu tekst prorocत्वa odnoszącego się wyraźnie do Chrystusa.

— Owszem, mogę panu z łatwością zacytować. Biorę pięćdziesiąty trzeci rozdział z Izajasza w całości. Proszę posłuchać proroka, który opowiada Żydom na 700 lat naprzód historję Mesjasza, który przyjdzie i będzie odrzucony przez tych, którzy Go oczekiwali:

1. „Kto uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest odkryte?“

2. „A wystąpi jako latorośl przed okiem Boga, a jako korzeń z ziemi pragnącej; i widzieliśmy Go, a nie było



nacz pojrzyć i pożądałiśmy Go", (Widzieliśmy Go, ale nie poznaliśmy i oczekiwaliśmy jeszcze).

3. „Wzgardzonego i napodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc; a jakoby zasłonią twarz Jego i wzgardzona: skąd aniśmy Go mieli zacząć“.

4. „Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił, a myśmy Go poczytali jako trędowatego a od Boga ubitego i unżonego“.

5. „Lecz On zranion jest za nieprawości nasze, zstart jest za złości nasze: karność pokoju naszego na Nim (kary, które poniósł, nam zdobyły pokój), a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni“.

6. „Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił; a Pan włożył Nań nieprawości wszystkich nas“.

7. „Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na ubicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“.

8. „Z ucisku i z sądu wzięty jest; rodzaj Jego, kto wypowie? (Umarł w cierpieniach dla sprawiedliwości; On, którego pochodzenie nieznane) bo wycięt jest z ziemi żywiących: dla złości ludu mego ubiłem Go“.

9. „I da niebożne za pogrzeb, a bogatego za śmierć swoją (Pogrzeb Jego okupi bezbożnych, a śmiercią okupi bogatych). Przeto iż nieprawości nie uczynił, ani zdrady było w uściach Jego“.

10. „Przeto iż położył za grzech duszę swoją, ujrzy nasienie długowieczne. (Potomstwo Jego będzie długotrwale): a wola Pańska w ręce Jego powiedzie się“.

11. „Za to, że pracowała dusza Jego, ujrzy i nasyci się; umiejętnością swoją usprawiedliwi sprawiedliwy sługa mój wielu, a nieprawości ich On poniesie“.

12. „Przetoż oddzieli Mu bardzo wielu, a korzyści mocarzów dzielić będzie: ponieważ wydał na śmierć du-

szę swoją, a z złościami jest policzon: a on grzechy mnogich odniósł, a za przestępce się modlił“.

— Co pan powie o tem proroctwie?

— Powiem, że najprawdopodobniej zostało ono napisane po fakcie.

— Dobrze. Tego właśnie oczekiwałem. Proszę więc zapytać się żydów, czy chrześcijanie mogliby byli wstać cały rozdział w księgi Izajasza. Odpowiedzą panu napewno, że to niemożliwe. Nie tylko rozdziału całego, ale jednego słowa, nawet kropki dodać nie mogli. ani w księgach Izajasza, ani w innych Starego Testamentu, gdyż żydzi rozproszeni po całym świecie ze swem Pismem, nie tylko od wieków umieli napamięć całe teksty, ale też znali dokładnie liczby rozdziałów, wersetów, słów, liter, nieomal kropek w każdej księdze.

Nikt nie mógł ani niczego skreślić, ani dorzucić do tekstów hebrajskich.

— W takim razie przyznaję, że to proroctwo Izajasza jest zdumiewające.

## VI.

A teraz proszę cię, ojcze, streścić my wynik naszych dociekań.

— Oto, co uważam za pewne: przedewszystkiem Wcielenie Boga jest możliwe i było oczekiwane przez cały rodzaj ludzki. Teologia Indian, na przykład, cała się na tem opiera. Hebrajczycy, serce ludzkości, przepowiadają je szczegółowo. Nauka i filozofia nowoczesna nie potrafią zaprzeczyć możliwości tego boskiego zdarzenia. Wreszcie, przypatrzmy się całemu stworzeniu, wznoszącemu się do swego Ojca. Wstępuje ono, gdyż Bóg je podnosi ze stopnia na stopień wszechmocą twórczą, udzielając darów, z których każdy następny przewyższa wszystkie poprzednie. Wkońcu Ojciec świata w łonie stworzenia umieszcza istotę wolną i rozumną, uzdolnioną do miłowania. Ta istota, jak wszystkie stwo-



żenia żyje i oddycha w Bogu, złączona z Bogiem. Ale między Bogiem a stworzeniem rozumnym istnieje możliwość innej, wyższej łączności osobistej, — wcielenia: związek, przez który Bóg łączy się z człowiekiem, jak dusza z ciałem, aby stanowić jedno<sup>70</sup>). Dlaczegoż przypuszczać, że nadmiar Miłości Niestworzonej i prośba miłości stworzonej, której Bóg daje natchnienie, nie miałyby nigdy przekroczyć przepaści, która je dzieli?

Powtarzam pytanie: czy wierzy pan w Boga? Czy Go pan widzi ochraniającego swem wejrzeniem i miłością świat, otaczającego swą opieką ludzkość, jak orzeł pokrywa gniazdo swych małych? Czy widzi Go pan składającego na globie ziemskim człowieka, czyn przechodzący wszelkie cuda? A czy widzi pan nas wszystkich, świat i ludzi, otoczonych opatrnością i miłością, cudownością i nadprzyrodzonością? Jakże więc można nie rozumieć nowego czasu, nowego roku stworzenia, gdy Ojciec udzielił daru nowego, przewyższającego wszystkie poprzednie? Jakże więc można nie mieć nadziei, że wreszcie przyjdzie chwila, kiedy po udzieleniu wszystkich darów zechce się sam oddać? Co w rzeczywistości mógłby nam ofiarować nowego, zdumiewającego, nam, sercom nienasyconym, dla których wszystko jest niczem? nam, którzy łakniemy nieskończoności? Oto Jego Samego nam potrzeba! Więc wcielenie nieskończonego w skończone, Boga w ludzkość, mogło być z nadzieją oczekiwane, i wiemy, że wszystkie ludy go oczekiwały, jak oczekują wszystkie dusze. Trzebaby zatem jak Żydzi oczekiwać Mesjasza; naród żydowski ma słuszość: jeśli Mesjasz nie był przyszedł, to przyjść musi.

Ale własnymi oczyma widzimy w dziejach świata, wpośród mglistych i smutnych wydarzeń zamierzchłej przeszłości jeden jedyny punkt błyszczący jak gwiazda na chmurnem niebie. *Vidimus stellam ejus!* To historia tego, który się zowie Bogiem-Człowiekiem.

Niezliczeni świadkowie, gardzący bogactwami i przyjemnościami życia, mówią, że Go widzieli wskrzeszonego po śmierci publicznej. Dotykali się Jego, powiadają, jedli i pili z Nim po wyjściu Jego z grobu. Umierają, by zaświadczyć o prawdziwości słów swoich, i pociągają za sobą, przez swe nieugięte przekonanie, państwo rzymskie i resztę świata. Stąd pochodzi jedyna rewolucja radykalna i owocna, wszystkie inne są lub będą tylko jej wynikami. Przed Chrystusem wszystko szło ku upadkowi, od Chrystusa wszystko jest postępem. Stąd pochodzi cywilizacja panująca na świecie, która jest młoda po dziewiętnastu wiekach, a której zastosowanie w świecie zaledwie się rozpoczęło. Wobec serca ludzkiego nauka Jezusa ukrzyżowanego, pokornego, ubogiego, miłującego i oddanego aż do śmierci, jest oczywiście wspaniałą prawdą moralną: a wobec umysłu ludzkiego tkwi ta nauka w myślach genjuszów pierwszorzędnych jako jądro.

Przytem, widoczne jest z dziejów świata, że jeśli świat pozostanie lub stanie się chrześcijańskim, jest zbawiony, a zgubionym jest, jeśli ślepa niewiara nim owładnie. I jeszcze się wahać!



## ROZMOWA TRZECIA TRÓJCA ŚWIĘTA

„Wierzę w Ducha Świętego.“

### I.

— Odmawiając Skład Apostolski, zauważył pan pewnie, że składa się z trzech części. Pierwsza rozpoczyna się słowami: Wierzę w Boga Ojca; druga: Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedyne; a trzecia: Wierzę w Ducha Świętego. Podział ten odpowiada naszemu podstawowemu dogmatowi o naturze Boskiej: to tajemnica Trójcy Świętej; wiara w Nią pochodzi przedewszystkiem z tych słów Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

Nie będę się starał, mówiąc o tej tajemnicy, wytłumaczyć i słowa i rzeczy. Wiemy dziś, że prawie wszystko jest właśnie tajemnicą dla nas. Mniej jesteśmy dziś dumni ze swych rozumowań niż nasi poprzednicy, bo jak dobrze powiedziano „rozumowanie zmyliło wszystkich: o tem się pamięta i ma się na ostrożności“. Wielu ma ten zdrowy rozum, że nie uważa się za głębszych metafizyków od Leibniza, który napisał był traktat: *Sacra sancta Trinitas per nova argu-*

menta logica defensa; i rozumiemy, co ten sam Leibniz powiedział, mówiąc o tajemnicach Trójcy i Wcielenia, „że nie można zawsze wymagać pojęć ściśle odpowiadających rzeczywistości i nie zawierających niczego niewyjaśnionego, gdyż nawet przedmioty zmysłowe jak ciepło, światło, smak nie mogłyby nam takich wiadomości dostarczyć“.

— To, co ojciec mówi, jest słusznem. Ale ja rozróżniam między niezgłębianą prawdą, a twierdzeniem, które wprost razi rozum. A taką wydaje mi się być tajemnica Trójcy.

— Proszę mi pozwolić, opowiedzieć na ten temat jedno z moich wspomnień uczniowskich. Wiadomo, że w szkole przychodzą lata, kiedy uczeń szuka argumentów przeciw religii. Ja, jak wielu innych szukałem ich w arsenale ośmnastego wieku. Nie zapomnę nigdy dnia, gdym znalazł w dziełach p. de Boufflers rozumowanie następujące: „Jeden jest trzy, trzy jest jeden — oto arytmetyka chrześcijańska. Wierz w to, a będziesz miał życie wieczne“<sup>(77)</sup>. To było dla mnie decydujące. Wiara w Tróję Św. została zburzona.

W owym czasie znałem tylko dodawanie.

Ale powiedziano, trochę wiedzy oddała od Boga, dużo zaś ku Niemu doprowadza. — Od tego czasu nauczyłem się już mnożenia. Otóż mnożenie nam powiada, że jedność mnożona przez siebie zawsze da jedność. Jeden przez jeden czyni jeden. Jeden pomnożony przez jeden, całość pomnożona przez jeden, zawsze czyni jeden.

W ten sposób, jeśli w dodawaniu jedynka, wzięta trzy razy jako część, daje całość, która jest trójką, — to w mnożeniu jedynka, wzięta jako czynnik daje całość, wytwór, który jest jednością. Dlaczego porównywać Tróję do dodawania raczej niż do mnożenia?

— Przypuszczam, że nie to odkrycie wróciło ojców wiare?



— Nie, ma się rozumieć. Wiare już odzyskałem był dzięki przyczynom ważniejszym. Wiara rozkwita i zanika, zależnie od tego, jak powiada Ewangelja, czy dusza przez użytek, jaki czyni z wolności moralnej, oddala się lub zbliża do światła. Rozumowania za i przeciw najczęściej są dopiero tego wynikiem. Podtrzymuję jednak prawo mnożenia do skłaniania ku wierze, jeśli pan daje prawo dodawaniu oddalania od wiary.

— To zupełnie słusznie. Czy jednak dogmat nie uczy, że Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, i Duch Święty jest Bogiem, i że tych trzech Bogów są jednym Bogiem; inaczej: trzy jest jeden, a jeden jest trzy?

— Bynajmniej. Wpada pan w grę słów Boufflersa. Pan przypuszcza, że Ojciec sam, wzięty oddzielnie jest Bogiem, to samo Syn i Duch Święty: potem pan dodaje i mówi o trzech Bogach. Tym sposobem przypisuje nam pan twierdzenie: trzech Bogów są jednym Bogiem; trzy osoby są jedną osobą. Jest to sprzeczność w samym wyrażeniu, widoczny absurd. Logika, bez innych studjów, powinna odrzucić twierdzenie. Ale my powiadamy, że są trzy osoby boskie w jedności natury boskiej. Formie tego twierdzenia logika nic zarzucić nie może. Musi zaczekać i zastrzec się: to zależy od znaczenia słów Bóg i osoba. W rzeczywistości, czyż nie jest prawdą, na przykład, wielość osób ludzkich w jedności ludzkiej natury.

— Naturalnie! Ale, co za dziwne porównanie!

— To porównanie świętego Tomasza z Akwinu, a odpowiada ono doskonale na zewnętrzną formę trudności. „Kiedy mówimy Trójca w jedności, powiada św. Tomasz, nie wprowadzamy przez to liczby do jedności istoty (essentia), ale liczymy osoby, które są w jedności

natury boskiej, w ten sposób, jak liczymy wiele indywidualów należących do jednej i tej samej natury<sup>78)</sup>.

Tym sposobem dogmat nasz nie głosi jedności i Trójcy o Bogu w tem samem znaczeniu i pod tym samym względem, co byłoby absurdem: ale uznaje Tróję ze względu na osoby, a jedność ze względu na naturę, czego żadna logika nie zabrania<sup>79)</sup>.

— Dobrze, uratowana jest forma twierdzenia. Ale w każdym razie, w pewien sposób, pod różnemi względami, przyznaję, jednak uznajecie współistnienie jedności i wielości.

— Bez wątpienia, i tak trzeba, tak jest ze wszystkimi bytami i pojęciami, a przede wszystkim z Bogiem, który jest Bytem i Życiem najwyższem.

W miarę, jak nauka analizuje byty i pojęcia, odkrywa w nich coraz bardziej cudne współistnienie różnorodności w prostem, wielości w jednym: i prawie zawsze w jedności, czyto idealnej czy konkretnej, podstawowem rozróżnieniem, wielością naturalną jest trójca właśnie. Jeśliby umiano myśleć metafizycznie, a przynajmniej umiano porównywać różne dziedziny nauki, zrozumiałoby słowa wypowiedziane w Niemczech bardzo dawno: „Czas już jest, aby pojęcie Trójcy weszło do nauki“.

Przed chwilą mówiliśmy o symbolu matematycznym jedności, który, przez siebie mnożony, daje zawsze jedność. Zauważyć należy, że jednostka odosobniona, niemnożona przez siebie, jeśli szukamy jej znaczenia geometrycznego, nie przedstawia ciała, bryły, ale linię abstrakcyjną. Jednostka pomnożona przez siebie, czyli wzięta dwa razy jako czynnik, również nie przedstawia ciała, ale powierzchnię, rzecz abstrakcyjną. Ale jedność wzięta trzy razy, jako czynnik, przedstawia ciało, bryłę, rzecz realną, konkretną. Jeśli ten wytwór troisty mnożyć będziemy przez jedność, nie dorzucimy nic już więcej do jej znaczenia geometrycznego. Tak więc, jedność



wzięta jako czynnik trzy razy, ani mniej, ani więcej, stanowi geometryczną jedność realną.

— Wynika to, poprostu z tego, że przestrzeń ma trzy wymiary.

— Tak. Ale właśnie dlaczego przestrzeń jest trójwymiarową?

Podług mnie, dlatego właśnie, że, jak naucza teologia, wszystkie rzeczy noszą na sobie ślad Trójcy Świętej.

Jest to piętno Boże na tej wielkiej tajemnicy, jaką jest *Przestrzeń*<sup>80)</sup>.

Dlaczego, na przykład, fizyka, dokonawszy rozkładu promieni słonecznych, odkryła, że zredukować się dadzą właśnie do trzech: promień o własnościach chemicznych bez światła i ciepła; promień świetlny bez ciepła i czynności chemicznych; promień cieplny bez własności świetlnych i chemicznych? Do tego stopnia, że fizyka musi powiedzieć o świetle, tak jak teologia o Bogu: trójca sił, wyraźnie różnych, w jedności światła. Dlaczego wszystkie siły przyrody sprowadzają się do tych trzech, które, w gruncie rzeczy, są jedną? Dlaczego wszystkie siedm odcieni tęczy redukują się do trzech barw, pierwszej, trzeciej i piątej, z których wynikają wszystkie inne? Dlaczego siedm tonów gamy opiera się także na trzech nutach zasadniczych, które wchodząc w pierwszą, tworzą akord pełny, a są niemi, jak i dla barw, pierwsza, trzecia, piąta! Dlaczego syllogizm, analizowany przez Arystotelesa, składa się właśnie z trzech sądów, które są właściwie jednym, jeśli rozumowanie jest prawdziwe? A dlaczego przesłanki mieszczą w sobie tylko trzy terminy, jeśli orzekanie jest poprawne? Dlaczego życie organiczne posiada trzy funkcje istotne, od których łączności i zgody zależy zdrowie? Dlaczego to powszechne prawo jedności w różnorodności, a różnorodności w jedności jest cechą charakterystyczną prawdy i piękna w mowie, w muzyce, w dramacie, w archi-

tekturze, w życiu socjalnem i organicznem? Dlaczego, wreszcie, największe odkrycie umysłu ludzkiego, prawdziwej formy świata astronomicznego i jego praw, pochodzi, przynajmniej historycznie, z tej idei Keplera, że nieba i ich ruch muszą mieć w sobie ślad Trójcy, ślad, którego Kepler poszukuje w rozdziale, zatytułowanym: *De adumbratione Trinitatis in circulo*?

Czyż nie dlatego tak jest, że Bóg chciał odcisnąć pieczęć na swych dziełach i położyć swój podpis pod niemi, czyli nadać ślady pewnego podobieństwa do Siebie.

## II.

— Analogie te są ciekawe, ale wystarczyć mogą tylko umysłowościom mało opozycyjnym.

— Wystarczy nikomu nie mogą; mówię o nich przed rozpoczęciem naszych rozważań nad dogmatem. Rozważania zaś te zacznę przytoczeniem autentycznego brzmienia dogmatu.

Przedewszystkiem przeczytajmy uważnie symbol św. Atanazego.

Oto dogmat o Trójcy Świętej, tak, jak go przedstawia Kościół:

„To jest wiara katolicka: czcimy Jednego Boga w Trójcy i Tróję w jedności“.

„Nie mieszając osób, nie rozdzielając substancji“.

„Bo inną jest osoba Ojca, inną osoba Syna, a inną osoba Ducha Świętego“.

„Ale Ojciec, Syn i Duch Święty posiadają tę samą boskość, równą chwałę i majestat współczesny“.

„Czem jest Ojciec, tem Syn i Duch Święty są także“.

„Ojciec jest niestworzony, Syn jest niestworzony i Duch Święty jest niestworzony“.

„Ojciec jest Nieskończony, Syn jest Nieskończony, i Duch Święty jest Nieskończony“.



„Ojciec jest wieczny, Syn jest wieczny i Duch Święty jest wieczny“.

„A jednak nie są trzech wieczni, ale Jeden Wieczny“.

„Nie są trzech nieskończeni, ale Jeden Nieskończony“.

„Nie są trzech niestworzeni, ale Jeden Niestworzony“.

„Tak samo Ojciec jest wszechmocny, Syn jest wszechmocny i Duch Święty jest wszechmocny“.

„A jednak nie są trzech wszechmocni, a Jeden Wszechmocny“.

„Również Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch Święty jest Bogiem“.

„Jednak nie są trzech Bogowie, ale Jeden Bóg“.

„Ojciec jest Panem, Syn jest Panem i Duch Święty jest Panem“.

„Niema jednak trzech Panów, ale Jeden jest Pan“.

„Bo wiara katolicka, która nas zobowiązuje do uznania trzech osób jako Pana i Boga, zabrania nam uznawać trzech Panów i trzech Bogów“.

„Ojciec nie był uczyniony, ni stworzony, ni zrodzony“.

„Syn pochodzi od Ojca samego, nie jest zrobiony, ani stworzony, ale zrodzony“.

„Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, nie jest zrobiony, ani stworzony, ale pochodzący od obu“.

„Jest Jeden Ojciec, nie trzech; Jeden Syn, nie trzech, Jeden Duch Święty, nie trzech“.

„A w tej Trójcy, niema niczego poprzedniego ni następnego, nic większego lub mniejszego; są trzy osoby zupełnie równe, absolutnie współwieczne“.

„Tak, że, jak było powiedziane, część oddajemy Trójcy w Jedności, a Jedności w Trójcy“.

Następujący hymn streszcza dobrze naukę Kościoła o dogmacie Trójcy.

O Luce quae tua lates  
Beata semper Trinitas.  
Te confitemur, credimus  
Pio quae corde querimus.

O Sancte sanctorum Pater  
O nate de Deo Deus:  
O caritatis vinculum  
Jungens utrumque spiritus.

Ut se videt totum Pater.  
Coaeva proles nascitur;  
Amorque quo se diligunt  
Et ipse procedit Deus.

Et totus in nato Pater,  
In Patre totus Filius;  
Natoque plenus ac Patre  
Inest utrique Spiritus.

Quod natus est hoc Spiritus  
Hoc est uterque quod Pater  
Tres una summa Veritas.  
Tres una summa Caritas.

Takim jest dogmat.

### III.

— Przyznaję się otwarcie, że nie rozumiem nic więcej, niż przedtem.

— Zaczniemy więc wyjaśniać sens, używając porównania, uświęconego przez samo Pismo święte, a wskazywanego i rozwijanego przez niemal wszystkich Ojców Kościoła, teologów, większość filozofów chrześcijańskich i innych.



Chodzi tu o duszę naszą, która została stworzona na obraz Boga, na obraz Świętej Trójcy; tę prawdę tak wypowiada Bossuet: „Dusza jest tróją stworzoną, którą Trójca Niestworzona uczyniła na swe podobieństwo“.

Tak, dusza ludzka, która ze wszystkiego, co znamy, jest najwznioślejsza i najbardziej podobna Bogu, daje nam, rzeczywiście, obraz Trójcy.

— Wiem, że z łatwością można znaleźć w jedności duszy ludzkiej całe mnóstwo rozróżnień z rozmaitych punktów widzenia, które grupują się po trzy. Zawsze jednak wydawało mi się to arbitralnem i niewyraźnem. Nic mi się w tym względzie nie narzuciło jako stanowcze i dokładne.

— A więc zechciej pan spojrzeć raz jeszcze. Co przedewszystkiem rzuca się w oczy, gdy rozmyślamy nad duszą ludzką. Dwie rzeczy: inteligencja i wola. Czy rozróżnienie to jest arbitralnem, czy naturalnem?

— To słuszne rozróżnienie.

— Dobrze. Inteligencja i wola — oto, co spostrzegamy naprzód. Ale co jest w głębi, pod temi przejawami?

— Poniżej, w głębi, jest tylko dusza zdolna do wytwarzania i utrzymania aktów inteligencji i woli.

— Doskonale. Oto nasze trzy terminy odnalezione: dusza sama, pierwiastek wszystkiego. Pierwiastek obdarzony siłą rozrodczą, i inteligencja i wola, które z niej pochodzą. Odpowiada to Ojcu, który wyłania Syna i Ducha: Syn nazwany Słowem, światłem, mądrością, Duch Święty nazwany wolą lub miłością. Święty Tomasz, mówiąc o Bogu i o duszy, używa nazw: *Principium verbi et amoris*, — *et verbum* — *et amor*.

Faktem jest, że dusza nasza jest, wie, że jest, i kocha ten byt i tę świadomość bytu. Oto trzy stopnie pozytywne życia.

To bardzo proste, prawda? To właśnie rozróżnienie tak proste widzieli i opisywali Ojcowie Kościoła, święty Augustyn, św. Tomasz z Akwinu zarówno jak Leibniz i Bossuet. Czyż ci wszyscy geniusze pierwszorzędni mogliby byli zagłębiać się w nonsense, rozumiejąc się wzajemnie i przytaczając?

Posłuchajmy świętego Augustyna: „Winniśmy rozważać Stwórcę w Jego stworzeniach i spostrzegać tam Tróję“<sup>(81)</sup>.

„Uczynieni jesteśmy na obraz Boga przez to, że jesteśmy, że poznajemy nasz byt i że kochamy to poznanie i byt“<sup>(82)</sup>.

„Dusza, inteligencja i miłość...“<sup>(83)</sup>. Widzimy w tem nie Tróję, która jest Bogiem, ale tróję, obraz Boga<sup>(84)</sup>. Te trzy rzeczy są jednym życiem, nie trzema różnemi; to nie są trzy dusze, ale jedna dusza, jedna istota<sup>(85)</sup>.

Posłuchaj pan św. Tomasza z Akwinu: „W Trójcy Niestworzonej rozróżniamy Słowo, które pochodzi od tego, kto Je wymawia, Miłość, która pochodzi od obu; tak samo widzimy, że stworzenie rozumne wytwarza słowo przez inteligencję, a miłość przez wolę. Jest więc obrazem, specjalnem odtworzeniem Trójcy. Gdyż w innych stworzeniach nie znajdujemy ani pierwiastka Słowa, ani Słowa, ani miłości“<sup>(86)</sup>.

Bossuet: „Trójca stworzona, jaką Bóg uczynił w naszej duszy, przedstawia nam Tróję Niestworzoną. Jesteśmy, myślimy i chcemy (VI *Elévation sur les mystères*).“

„Obraz Trójcy odbija się wspaniale w stworzeniu rozumnem: na podobieństwo Ojca ma ono byt; na podobieństwo Syna ma inteligencję; na podobieństwo Ducha Świętego ma miłość; na podobieństwo Ojca i Syna i Du-



cha Świętego posiada w swym bycie, w inteligencji i w miłości, jedną szczęśliwość, to samo życie (VII Elévation).

Leibniz: „Ponieważ nie znamy dostatecznie całej natury, nie możemy stanowczo twierdzić, że niema i nie może być żadnej substancji absolutnej, któraby zawierała wiele względnych... Chciałbym jednak uprzystępnąć te pojęcia przez porównanie do czegoś zbliżonego, a nie widzę, co by się mogło lepiej nadawać do zilustrowania tej kwestji niż refleksja duchowa, kiedy duch jest swym własnym bezpośrednim przedmiotem i działa na siebie przez refleksję nad sobą i nad tem, co czyni; to rozdwojenie daje obraz, raczej jest cieniem, dwu substancji względnych w jednej absolutnej, mianowicie: tej, która myśli, i tej, która jest przedmiotem myśli; obie są konkretnymi indywiduami i różnią się wzajemnym stosunkiem, ale obie razem tworzą jedną indywiduálną substancję samoistną. To podwojenie jest jakby śladem osobowości boskich.

„Pismo święte, nazywając Syna Słowem, czyli Słowem wewnętrznym, myślowem, daje nam jakby przez to do zrozumienia, że najlepiej te sprawy wyjaśnia analogja z czynnościami umysłowymi. Dlatego też Ojcowie Kościoła wolę stosowali do Ducha Świętego, inteligencję do Syna, moc działania do Ojca, rozróżniając moc, wiedzieć i chcieć, albo Ojca, Słowo i Miłość“.

#### IV.

— Wszystkie te porównania są zrzeczne, i jeśli dusza nasza jest obrazem Boga, to pewnem jest, że w Bogu musi być coś analogicznego do tej współegzystencji wielości i jedności.

A jednak, co za różnica! Tutaj widzę rozróżnienie sił lub władz potrójnych

w jedności osoby ludzkiej, a tam Bóg w trzech osobach, trzy osoby w pojedynczości bytu. Tajemnica podług mnie w całości pozostaje: między Trójcą boską, której naucza katolicyzm i tą troistością w duszy leży nieskończoność.

— Ma pan słuszność, między dwiema jest nieskończoność i tajemnica pozostaje tajemnicą. Tak uczy nasza teologia: tajemnica pozostaje pomimo wszystkie porównania. Wszak to Prawda Nieskończona, a więc przepaścistość światła bez dna. Wchłaniać możnaby to światło przez całe wieki, aż do oszołomienia, a tajemnica zawsze pozostanie. Czegoż więc chcemy dowieść przez nasze porównania i rozumowania? Oto, że w tajemnicy tej niema nic co by się sprzeciwiało rozumowi.

Być może, że przynajmniej krok jeden możnaby nawet iść jeszcze dalej.

— Jaki? Czy sądzi ojciec, że można dowieść, iż tajemnica jest prawdziwą?

— Niektórzy teologowie, na przykład uczony Mastrofini, który wydrukował w Rzymie i dedykował Piusowi VII ogromną pracę o Trójcy, twierdzą, że skoro formuła tajemnicy jest podana, można dowieść, że jest prawdziwa. W tem znaczeniu święty Tomasz z Akwinu powiedział, że skoro wiemy, iż Trójca Św. istnieje, znaleźć możemy wiele dowodów na jej poparcie<sup>87</sup>).

Ale, w jego oczach, dowodzenie to nie może być ścisłe. Mastrofini i niektórzy inni sądzą, że prawdziwości formuły dogmatycznej można ściśle dowieść. Dowodzi się, powiadają, że Bóg jest Trójcą, bez możności dowiedzenia w jaki sposób, i dlatego tajemnica pozostaje.

— Czy może mnie ojciec zapoznać z tem dowodzeniem?

— Trzebaby do tego trochę metafizyki. Czy może pan przez dwie minuty „poddąć“ się metafizyce?

— Spróbujmy.



— Proszę sobie uprzytomnić, że wielkie dowodzenie filozoficzne, wykazujące istnienie Boga, dowodzenie, które jest arcydziełem umysłu ludzkiego, a które dąży od obserwacji świata i świadomości nas samych do istnienia Boga, i wznosi się śmiało, nie przez syllogizmy, ale przez poryw, przez transcendentalność, od widoku i świadomości rzeczy skończonych do nieskończonych, — to zachwycające dowodzenie, które można nazwać podstawowym aktem życia rozumowego, dalekiem jest jeszcze od przyniesienia pożądaných owoców. Jakaż szkoda, że zaginął traktat Leibniza, zatytułowany: *de Scientia infiniti*, którego jednym rozdziałem są rachunki ilości nieskończenie małych! Prawdopodobnie głównym rozdziałem tej wielkiej nauki o nieskończoności było dowodzenie egzystencji Boga, wnioskujące od rzeczy skończonych do nieskończonego. W każdym razie pewnem jest, że postępowanie matematyczne rachunku nieskończonego i filozoficzny sposób dowodzenia egzystencji Boga, są tem samem postępowaniem pod dwiema formami, koniecznymi formami rozumowania ludzkiego, które rozum stosuje wszędzie<sup>88</sup>).

To rozumowanie jest podstawą dowodzenia istnienia Boga przez Descartes'a; streszcza ono w sobie inne, a w swej istocie jest następujące: Jestem, więc istnieje byt konieczny. Jestem bytem niedoskonałym i ograniczonym, który ciąży i dąży ciągle ku czemuś większemu i lepszemu niż on sam. Więc istnieje byt doskonały i nieskończony.

Tak, można i trzeba wnioskować od rzeczywistości niedoskonałej i skończonej, którą widzimy, którą jesteśmy, do ideału nieskończonego i doskonałego, który pojmujemy.

To czyni zawsze, wszędzie, samorzutnie czy naukowo, tak rozum, jak serce, tak poezja i modlitwa, jak i geometria. Tak czyni cała dusza ludzka przez wszystkie swe władze.

Ale, że umysł ludzki jest jeszcze dziś bardzo mało rozwinięty, i że nikt prawie, jak mówi święty Tomasz, nie zna całej siły rozumu; że dziś, zwłaszcza, pół-wiedza naprawdę okaleczyła Logikę, więc brak nam zaufania do tych sądów prostych, szybkich, pewnych, jakie wydaje zdrowy rozum, jakby instynktownie; więc prawie nie ośmielono się jeszcze zastosować do metafizyki najpłodniejszego rozumowania. Ograniczono się do dowiedzenia, że Bóg jest, a nawet bardzo niewielu myślicieli zrozumiało doniosłość i ścisłość tego dowodzenia. Zda mi się, że należałoby zastosować to postępowanie transcendentalne do wszystkich dziedzin filozofii. Prowadziłoby ono ze wszystkich stron do Boga, aby Go poznać tem lepiej, i zpowrotem od Boga lepiej poznanego wiodłoby do stworzeń, aby je zalać potokami światła, przeniknąć i znaleźć w nich Boga. Taki skutek wywołuje właśnie w matematyce postępowanie w analizie wyższej, które od danych skończonych idzie do odpowiadającej im nieskończoności; powraca znowu od nieskończonego do danych skończonych, by je do głębi przeniknąć, i napełnić światłem, jakiego studja nad skończonym, wzięte osobno, udzielić nie mogą. Wnioskowanie z danych skończonych o istnieniu i prawdzie odpowiadającego im nieskończonego; przejście z jednych do drugiego przez zniesienie granic; śmiałe dotarcie do celu idealnego dążeń i pragnień, — jest aktem transcendentalnym, indukcją, jaką dusza i rozum ludzki przeprowadza samorzutnie, a którą nauka kiedyś, wolna od przeszkód znieprawionej logiki, zastosuje powszechnie. Otóż, co osiągniemy jeśli zastosujemy do całej natury skończonej, wziętej w głównych zarysach, postępowanie transcendentalne?

W całym zespole natury, a następnie w każdej całości żyjącej i naturalnej, znajdujemy nieuniknioną współobecność jedności i wielości. Wszędzie atoli jedność jest niedoskonała, złożona, podzielna, prócz jedności osoby ludzkiej, która, ze wszystkich rzeczy stworzonych, wy-



różnia się największą jednością. Ale i rozróżnienie i wielość w stworzeniach jest również niedoskonała jak jedność.

Pod pewnym względem wszelka różnorodność i wielość w stworzeniach jest monotonna, powierzchowna i przejściowa. W naturze, jako całości, wszystko bieży razem, przetwarza się i miesza. Zda się, że poza wielością osób ludzkich niema radykalnych rozróżnień. A teraz, jeśli przesuniemy w nieskończoność to pojęcie jedności, której każda całość na tym świecie jest tylko niedoskonałym obrazem, — to będziemy mieli idee absolutnej pojedynności, bytu spójnego i jednego.

Przesuńmy w nieskończoność pojęcie różności, której wielość bytów jest poniekąd zobrazowaniem, a otrzymamy różnorodność doskonałą, różność osób, czyli rozróżnienie najwyższego stopnia. Będziemy mieli różność osobowości nieskończonych, koniecznych i absolutnie niezłożonych. Wreszcie, przedstawmy sobie doskonałą, zupełną współobecność jedności i wielości, współobecność, jaka nas uderza we wszystkich rzeczach, a ujrzymy wielość osób w jedności prostej, spójnej. Przytem, ponieważ w każdej całości rozróżnieniem podstawowem jest troistość, i wszędzie troistość odpowiada jedności, zwłaszcza we władzach duszy i wymiarach przestrzeni, gdzie to potrójne rozróżnienie nie ma w sobie nic arbitralnego, — przeto musimy przyjąć Tróję osób w jedności absolutnej Bytu nieskończonego, który jest Bogiem.

## V.

— W tem wszystkiem wiele jest słuszności i pomysłowości, jest też Logika. Dowody ojca rozpraszają me uprzedzenia i wydają mi się tyleż warte, co i przytaczane przeciw dogmatowi Trójcy. Prawdę powiedziawszy, są nawet więcej warte. Wszystko to jednak nie

przekonywa mnie, że Bóg jest jeden w trzech osobach.

— Rozumiem doskonale. Rozumowanie wiary nie daje, a rzadko nawet pewność, zwłaszcza rozumowanie subtelne, naukowe i metafizyczne. Jak powiada bowiem Pascal, skoro się nie ma przed oczyma aktualnego całego ciągu dowodzenia, zawsze powstaje lęk, że się źle rozumowało. Jeśli jedno maleńkie ogniwo tego łańcucha byłoby sofizmatem, cały jest błędny. Ja też, wierząc, że każde z rozumowań poprzednich jest prawdziwe, nie uważam ich bynajmniej za triumfujące.

Oto jednak prosta uwaga, która wszakże wydaje mi się daleko bardziej przekonująca.

— Ciekawym bardzo.

— Przedewszystkiem, Bóg jest jeden; jedność Boga nie podlega wątpliwości, prawda?

— Naturalnie, jedność Boga jest prawdą konieczną.

— A zatem, czy z drugiej strony jest możliwe, aby Bóg, będąc jednym z konieczności, nie był, jak powiedziano strasznym samotnikiem, żyjącym w nieskończonym egoizmie? Trzebaż w tej jedności współtowarzystwa, któreby pozwoliło świętemu Janowi powiedzieć: „Bóg jest miłością“. Wielu w jednym, to marzenie miłości, doprowadzonej do nieskończoności. Powiedziałbym — Ideał absolutny, a zatem Bóg.

— Jaśnieszem mi się to wydaje niż wszystko poprzednie.

— Tak, do tej boskiej tajemnicy łatwiej dotrzeć sercem niż rozumem. Do żywej wiary w tajemnicę Trójcy dochodzi się wówczas, gdy w sercu płonie boska miłość: bo wtedy ma się ją w sobie. W świecie materialnym widzimy ślady tej tajemnicy; w świecie rozumu — mamy jej zimny obraz, który rozumowanie rozwija przed naszymi oczyma punkt po punkcie. W świecie miłości —



nosimy ją w sobie. Tu za przewodnika mamy samego Chrystusa.

Oto, co Chrystus mówił o trzech osobach Boskich i przebywaniu ich w nas. Proszę skupić uwagę, gdyż każde słowo jest snopem światła, a wszystkie słowa tego pięknego tekstu są jakby jednym, gdyż wszystkie jedna myśl zawierają:

„Jeśli mnie miłujecie, przestrzegajcie przykazań moich; Ja zaś poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał.

„Ducha prawdy, którego świat otrzymać nie może, bo go nie widzi, ani go nie zna. Wy zaś znacie Go, gdyż przebywa przy was, i w was będzie.

„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was.

„Maluczko jeszcze, — a świat już Mnie oglądać nie będzie; wy zaś Mnie oglądacie, bo Ja żyję, i wy żyć będziecie.

„W owym dniu wy poznacie, że Ja w Ojcu moim, wy zaś we Mnie, a Ja w was jestem.

„Kto ma przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim; a tego, który mnie miłuje, umiłuje Ojciec mój, i Ja go także miłować będę i objawiać mu się będę.

„Odzywa się doń Juda, (nie ów Judasz z Kariotu): Panie! Cóż się stało, że nam masz się objawić a nie światu? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec umiłuje Go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy.

„Kto Mnie nie miłuje, nauk moich nie chowa, a nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Ojca, który mnie posłał.

„O tem wam mówiłem, przebywając wśród was.

„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Imię moje, On was wszyst-

kiego nauczy, i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem<sup>1180</sup>).

— Prawdziwie piękne!

— Nie, nie możemy dostatecznie przeniknąć tych nie zrównanych słów: nie mamy dość światła w myśli, dość miłości w sercu, aby w nich widzieć to, co ujrzą dusze bardziej świetlane i kochające.

Boski Mistrz, który mówi, nie stara się o wpojenie formuły rozumowi, ale opowiada życie Trójcy Świętej w duszach i we wzajemnej łączności.

Widzi pan tę równość, wspólność, tę łączność życia Ojca, Syna i Ducha, to żywe, nieustanne krążenie od jednego do drugiego. Są razem, żyją razem; pytają się, proszą, słuchają się, biorą natchnienia, wysyłają się<sup>80</sup>) i posłuszni są wzajemnie; objawiają jeden drugiego, chcą razem, mówią razem jedno słowa; kochają razem. Są widzialni razem dla tych, którzy potrafią kochać, a niewidzialni dla niekochających.

Schodzą razem do duszy tych, którzy jednego z nich kochają. Ale nie schodzą do tych, którzy nie kochają.

Kto kocha Słowo wcielone, ten praktykuje; jeśli praktykuje, Ojciec go kocha, Syn objawia Ojca i Sam się objawia; Słowo prosi Ojca, Ojciec posyła Ducha Świętego w Imię Syna, a Duch ożywia w nas wszystkie słowa Syna, które są słowami samego Ojca.

Żyje się wówczas, a żyjąc, poznaje się tego, który żyje, to jest Boga w Jego przedwiecznej społeczności. Poznaje się, bo Go się nosi w sobie. To jest życie. Żyć, to znaczy się, jak Bóg i z Bogiem, który jest życiem, być wielu w jednym.

„Kto Mnie miłuje, powiada Jezus Chrystus, (powracam znów do tekstu, aby go lepiej rozważyć), prosić będę za nim Ojca, a Ojciec mój w imię moje, ześle nowego pocieszyciela Ducha Świętego. W tych, którzy miłują Ojciec mój będzie, Ja prosić będę, a Duch Święty będzie żył, ale nie w tych, którzy nie miłują. Ja jestem w Ojcu,



a Ojciec mój jest we Mnie. Duch Święty przychodzi od Ojca, który Go posyła, i ode Mnie, bo w moim Imieniu i na mą prośbę. Razem jesteśmy w duszy, która miłuje, w duszy która żyje: Duch Święty powtarza moje słowa w duszach, jak Ja przekazuje słowa Ojca mego: Ojciec mój Mnie posyła; Ojciec mój i Ja posyłamy Ducha Świętego. Z Ojca wychodzimy, Ja i Duch: Ojciec Nas posyła do tych, którzy miłują; jest z Nami: Ja się im objawiam, i objawiając siebie, objawiam Ojca, a Duch Święty odnawia w sercach to Objawienie.

Proszę zauważyć, że Chrystus mówi do ludzi: „Wy jesteście we Mnie, a Ja w was“; jako człowiek porównywa się z ludźmi i zaznacza pewien stosunek równości, który wyraża się w jedności. Gdzie indziej, mówiąc Ojcu swemu o ludziach Chrystus powiada: „A b y w s z y s c y b y l i j e d n o , j a k i M y j e d n o j e s t e ś m y “<sup>(91)</sup>.

Te ostatnie słowa są formalnem porównaniem, które wyszło z ust samego Jezusa Chrystusa. Chrystus porównywa łączność wielu dusz ze związkiem Osób w Trójcy Świętej. Porównywa społeczność serc z wieczną, spólsobstancjonalną społecznością.

To rzeczywiście jest samem sercem chrystjanizmu: „Aby byli jedno, Ojciec mój, jak My jedno jesteśmy“.

Dlatego, niech mi pan wierzy, jeśli by dążono do celu społeczności idealnej, miłości i jedności, jeśli by kochano Boga i braci, wierzonoby i w Tróję, wierzonoby w mnogość osób i serc w jedności, w tajemnicę, której dwa obrazy i rzeczywistość noszonoby w sobie.

Przedewszystkiem rzeczywistość, — gdyż Bóg, Ojciec, Syn i Duch Święty, byłby w nas; prócz rzeczywistości, obrazy: jeden zawsze nieco odosobniony, o którym Chrystus nie mówił, którym jesteśmy my sami, nasze słowo i nasze chcenie; drugi obraz żywy, ożywiony i pełen, o którym mówi Chrystus, a którym jest wielość

i społeczność dusz, z którymi nasza dusza obcuje w miłości i łączności.

Jakże mało jeszcze wie się i rozumie, że dusze stykają się, czują i przenikają od krańca do krańca ziemi, jak powiada Fénelon, i że wielkie słowa pierwotne i apostołskie: „Mieli jedno serce i jedną duszę“ są niebiańską prawdą, tą samą, jak ostatnie życzenie Chrystusa: „Aby byli jedno, jak My jedno jesteśmy“ — Niestety! pogrążeni w ciemnościach i uwięzieni w egoizmie, tęsknimy w odosobnieniu: nie widzimy, nie rozumiemy, nie czujemy nic z serc innych, sami jesteśmy, a jednak niewolnikami jesteśmy! Sami jesteśmy, a nie mamy nawet swobody, jaką daje samotność. Jesteśmy niewolnikami, gdyż myśl i wola innych, którzy nie umieją mnie przeniknąć i których ja przeniknąć nie umiem, ciążą mi we wszystkich kierunkach jak więzy niezliczonych, niewidzialnych kajdan, podczas, gdy ja sam dla innych każdą myślą, każdym aktem mojej woli jestem również przeszkodą, zaporą, przeciwieństwem. Jesteśmy niewolnikami, chociaż sami jesteśmy! Jestem sam, choć skrępowany opornością i sprzecznymi dążeniami innych, bo w bracie moim odczuwam tylko siłę oporną, ciało nieprzenikalne, poprzez które nie mogę ani go dojrzeć, ani być widzianym przez niego.

Do tego stopnia, że nasze osobowości kurczą się przez odosobnienie. Przez to, że nie jesteśmy jedno, zaledwie jesteśmy. Każdy z nas mało jest, gdyż nie jesteśmy razem. Niewiele jest osób ludzkich! Na powierzchni ziemi spotykamy tylko ludzi startych, zredukowanych do zera wskutek odosobnienia i rozłąki. Niewiele jest ludzi, gdyż ludzkość jest rozproszona. W ten sposób więcej byłoby ludzi, byłibyśmy liczniejsi, gdybyśmy mogli być jedno.

Jedność zatem, jedność dla duchów wolnych wymaga wielości, a wielość wymaga jedności.



Dusze są proste, niezłożone; są to punkty w świecie duchów, a nawet geometria ziemską wie, że wiele się chce punktów może stanowić jeden.

Tego rodzaju jedność, która nie jest samotnością, tego rodzaju mnogość, która nie jest podziałem, święty Tomasz z Akwinu nazywa jednością i mnogością transcendentálną. W tym sensie mówi Bossuet: „Jedność i mnogość nie są tak niewspółmierne, jak się zdaje“. Dlatego święty Hilary z Poitiers mógł powiedzieć: „Nasz Bóg nie jest samotny chociaż jest jeden“.

— Piękne to jest i chciałbym w to wierzyć.

— Chce pan poznać praktyczny sposób dojścia do wiary w Tróję?

— O w s z e m.

— A więc, czyń pan co mówi Pismo święte: Z b i e r z siły i bądź mężem<sup>92</sup>). Bądź silnym, bądź panem siebie; spełniaj dobro, które znasz; bądź odważnym, pracowitym, powściągliwym, umiarkowanym. Umieć działać i cierpieć silnie, jak mawiali Rzymianie<sup>93</sup>). Wówczas dusza pana, której, że tak powiem, nie było, będzie. Stanie się. Będzie obrazem i płodem Ojca. Dusza pana będzie, bo w niej będą czyny żywe, wolne. Pański wysiłek da jej stopień bytu osobowego, którego nie posiadała. Będziesz pan człowiekiem przez wolę i męstwo. A tego chce Bóg. Chce, aby człowiek, pod pewnym względem był sam przez się, jak Bóg.

A skoro dusza pana stanie się, ujrzy pan wzrastające w sobie światło, wobec którego całe życie przeszłe wyda się panu ciemnością. Słońce rozumu nie weszło nad nimi, powiada Pismo święte, mówiąc o złych. To słońce wszędzie nad panem.

A nie będzie ono jasnością przekłątą, o której mówi Bossuet: „Biada wiedzy bezpłodnej, która nie skłania się ku miłości i sama sobie jest zdradą!“ Światło pańskie będzie ożywcze. Ogień święty, miłość Boga i braci wy-

nijdzie, jak Duch Boży, z pańskiej siły i światła. Pojmie pan życie, pracę, śmierć Chrystusa, i przyjmie pan Jego Ducha do duszy swej, która się stała obrazem Boga.

W tem umiłowaniu nie będzie pan sam, wejdzie pan w świętą komunję Kościoła katolickiego, w p o w s z e c h n y z w i ą z e k Boski, w społeczność dusz, które obcuja w miłości i łączności. Nie będzie pan odosobniony, lecz zjednoczony z braćmi, będzie pan z nimi jedno, jak osoby Boskie są jedno.

A skoro nie będziesz pan duszą samotną, ale w i e l ą d u s z , czy sądzisz, że nie będziecie mieli w sobie samego Boga? „Zaprawdę, powiada Chrystus, gdzie dwu lub trzech z was łączy się na ziemi w Imię moje, tam Ja jestem pośród nich“. Bóg będzie w tobie: dusza twoja Go posiadzie, jak zwierciadło wklęsłe, pałace, kiedy zwrócone ku słońcu, oirzymują obraz rzeczywisty gwiazdy, co ożywia świat.

W ten sposób nosimy w sobie dwa obrazy i rzeczywistość wiecznej tajemnicy, nie wierząc w nią.



## ROZMOWA CZWARTA

### ODKUPIENIE

„...Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi na prawicy Boga, Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywe i umarłe.“

#### I.

— Zrozumiałem wszystko, co mi ojciec mówił. Wierzę mocno w Boga, naszego Ojca Wszechmogącego i Nieskończenie Dobrego, Stworzyciela świata i ludzi. Rozumiem też ideę Wcielenia. Wierzę, iż Bóg może podnieść do siebie stworzenie i w swej bezmiernej dobroci połączyć się z niem w sposób najwyższy. Uznaję, że to połączenie, które się zwie Wcieleniem, jest osobowe, hypostatyczne. Wcielenie, tak, jak je naucza teologia katolicka, jest możliwe. To samo rzec mogę o Trójcy. Dowody na poparcie tajemnicy są silniejsze niż zarzuty. A jednak, wiary nie posiadam. Nie mam jej wcale. Otwarcie mówiąc, chciałbym, aby ojciec zrobił próbę: na sto, na ty-

siąc osób niewierzących, wieleby też się nawróciło na skutek wykładu ojca?

— Bardzo niewiele.

— Ale dlaczego? Dlaczego, jeśli dusza z natury posiada popęd do prawdy, a to, co ojciec mówi, jest prawdą?

— Wiem, iż Tertuljan powiedział: „Dusza jest z natury chrześcijańska“. Ale Jezus Chrystus powiedział także: „Kto czyni zło, nienawidzi światła“. A Bossuet mógł zatytułować jedno ze swych kazań: O nienawiści ludzi do prawdy. Oto dlaczego prawda chrześcijańska napotyka tyle przeszkód, chociaż dusza jest z natury chrześcijańska, to znaczy, że dąży wprost do chrystjanizmu, skoro tylko otworzy się dla prawdy.

Wiara Jezusa Chrystusa rodzi się w duszy tak, jak On sam zrodzony był w świecie. Poczęty był z Ducha Świętego, a zrodzony z Dziewicy Marji. Tak też prawdziwe światło, wiara żywa, która jest posiadaniem samego Słowa, poczyną się przez działanie Ducha Świętego w czystym sercu: „Błogosławieni czystego serca, powiada Ewangelja, bo oni Boga oglądać będą“.

— Wiem. Nie ulega wątpliwości, że zbrodnie, wady, wszelkiego rodzaju deprawacje są sojusznikami niewiary i przeszkodą dla religji. Dlaczego jednak serca nieskazitelne i umysły, łaknące światła, chwieją się lub wręcz odwracają od chrystjanizmu?

— Porozumiejmy się dokładniej: twierdzą stanowczo, że każde dziewicze i niepokalane serce jest chrześcijańskie. Pod tym względem nie może być wyjątku. Dodać jednak muszę, że ci, których uważają za nieskazitelných, i którzy może sami za takich siebie mają, nie są przynajmniej bez jednego grzechu.



— Jakiego?

— Tego, który nazywamy pierworodnym. Grzech ten, lub jego ślady, każdy człowiek nosi w sobie.

— To właśnie jest niepojętem i, śmiem dodać, nieznośnem. Na wszystko, co dotychczas było powiedziane, zgadzam się, jako na rzeczy możliwe. Ale oto kamień obrazy. Czy chcecie, aby uwierzyć w niesprawiedliwość Bożą? Chcecie, abym uznał dogmat: człowiek rodzi się złym? Ależ, przeciw temu wzdryga się całe moje serce!

— Bracie drogi, nie sądź, zanim zrozumiesz. Czyż nie mam takiego serca jak i ty? A ci wszyscy chrześcijanie, pełni miłości, którzy byli aniołami ziemskimi, mieliby mniej być od ciebie zazdrośni o sprawiedliwość Bożą i los swych braci?

Przedewszystkiem proszę zauważyć, że kwestja grzechu pierworodnego jest nie tylko dogmatyczna, ale i faktyczna.

Czyż może być wątpliwem, że rodzimy się wszyscy w egoizmie? Tak samo musiał pan to stwierdzić jak i ja; wszyscy to widzimy.

— Nie wątpliwie.

— Egoizm, w którym się rodzimy, skłon natury ku złemu, ku niesprawiedliwości, ma swą przyczynę. Tę przyczynę nazywamy grzechem pierworodnym.<sup>94)</sup>

Nazwa wymaga wyjaśnienia, przyczynę tę trzeba bliżej poznać, tymczasem jednak stwierdzam tylko fakt, na który patrzymy własnymi oczyma: egoizm powszechny.

Pozostaje nam teraz pogodzenie tego faktu ze sprawiedliwością Bożą. Może pan być pewien zgóry, że do tej zgodności dojdziemy: skoro bowiem dany fakt nie

ulega wątpliwości, a sprawiedliwość Boża również jest pewna, to muszą być w jakiś sposób z sobą zgodne, choćbyśmy tego narazie nie widzieli.

— Naprawdę, jestem zdumiony tem, co usłyszałem. Chciałbym się chwilę zastanowić. Zatem, według ojca, grzech pierworodny w jego śladach, czyli skutku widzialnym, to ten egoizm, w którym się rodzimy?

— Tak. Doskonale wyraża to Pascal, kiedy mówi:

„Rodzimy się niesprawiedliwymi, gdyż każdy ciąży ku sobie. Jest to wbrew porządkowi; należy bowiem „skłaniać się ku ogółowi, a dążenie ku sobie jest początkiem wszelkiego bezładu w wojnie, w rządzie, w gospodarowaniu. Ślepym jest, kto nie ma w nienawiści „miłości własnej w sobie, popędu, który nas pcha do „wyniesienia się nad innych. Nic bardziej przeciwnego „sprawiedliwości i prawdzie. Trzeba bowiem na to „służyć; a niesprawiedliwem i niemożliwem jest do osiągnięcia, gdyż wszyscy tego samego pragną. Jest to zatem najwyraźniejsza niesprawiedliwość, w której się „rodzimy, której się nie możemy pozbyć, a pozbyć się „jej trzeba.

„Jednak żadna religja, prócz chrześcijańskiej, nie „uważyla, ani, że to był grzech, ani, żeśmy się w tym „grzechu rodzili, ani, że nie powinniśmy mu ulegać, ani „też nie pomyślała o wskazaniu środków zaradczych.“

Zatem dogmat o grzechu pierworodnym nie jest kamieniem obrazy dla tych, co chcą zbliżyć się do chrystjanizmu: przeciwnie, jest potężnym dowodem jego prawdziwości.

Prawdą jest, że rodzimy się wszyscy w śmiesznym egoizmie, w pysze monstrualnej. Rodzimy się w niepra-



wości, która jest przyczyną wszystkich mąk naszych. Tylko chrystjanizm sam jeden wyświećla zło i atakuje.

— Nigdy się nie zastanawiałem nad egoizmem wrodzonym. Rzeczywiście: wszyscy rodzimy się zwróceniu ku sobie, a odwróceniu od Boga i od naszych braci.

— Trzebaż o tem pomyśleć. Przychodzimy na świat w stanie, o którym powiada św. Augustyn: Miłość siebie aż do wzgardzenia Bogiem, do pogardy wszystkiego. Wola nasza jest tak samo z urodzenia usposobiona, jak nasze oko, które widzi świat, sklepienie niebieskie i horyzont, słowem niebo i ziemię w kształcie sfery, w której oko nasze jest centrum. W ten sam sposób rozum nasz widzi świat obracający się wkoło nas, a wola chce, aby się wkoło nas obracał. Dla każdego z nas nasze „ja” jest punktem środkowym świata. Świat — to ja, oto myśl tajemnicza każdej duszy. A ci, którym zdaje się, że kochają, często nie znają innej miłości, niż egoizm we dwoje, który głosi: Świat to my, nas dwoje.

Takim jest stan ludzkiego serca. Egoizm wrodzony — oto usposobienie obecne naszej woli. A rozum, który szybko poprawia złudzenia zmysłów i poucza nas, że oko nie jest centrum nieba i ziemi, sam, w dociekaniach filozoficznych, pociągnięty bywa przez egoistyczne złudzenia serca do dziwnych niedorzeczności: Któż nie widzi, że panteizm właściwy wiekom filozoficznym zawiera głęboki egoizm, który twierdzi: Świat — to ja. Czyż systemy filozofii niemieckiej z lat ubiegłych nie podają za prawdę tej formuły monstrualnej: Świat — to ja? Nazwano to egoizmem transcendentalem.

— Nigdy za wiele nie można powiedzieć o egoizmie serca ludzkiego.

— Ale jakaż jest przyczyna tego nie dającego się zaprzeczyć faktu? Nie Pan Bóg stwarza nas takimi<sup>95</sup>),

i rozum mój nie znajduje innego możliwego tłumaczenia prócz dogmatu katolickiego. Widzę na własne oczy, że wady i choroby ojców, nabyte przez nich własnowolnie, przechodzą z bezwzględną fatalnością na synów w następnych pokoleniach. Wnioskuje więc, że nasza wada wrodzona jest dziedziczną. Dla wytłumaczenia faktu najzupełniej pewnego nie znajduję innej przyczyny. Dodajmy, że to przekazywanie grzechu z pokolenia na pokolenie zachodzi wskutek solidarności rodzaju ludzkiego<sup>96</sup>). Ludzkość, pod pewnym względem, ma jedno serce, jedną duszę i ciało. Jeśli ta jedność zachwycająca sprawia, że wszyscy przychodzimy na świat pogrążeni w egoizmie i grzechu, to z drugiej strony daje nam ona wzajemian obfite dobrodziejstwa. Będziemy mieli sposobność rozważyć je na innym miejscu.

— A więc, według słów ojca, rodzimy się w nieprawości, pogrążeni do pewnego stopnia w złem, i to nie ma być niesprawiedliwe w stosunku do jednostek! Jesteśmy solidarni, tak, ale jesteśmy też wolni; każdy człowiek jest człowiekiem i powinien tylko za siebie odpowiadać. Tak mówi zdrowy rozum i Ewangelja i nawet wasz własny katechizm, za wyjątkiem rozdziału o grzechu pierworodnym.

— Zupełnie słusznie. Człowiek jest człowiekiem przez swą wolność, i dodam, przez próbę swej wolności. Próba zaś wolności jest walka ze złem, które jest w nas. Zatem rodzimy się w walce. Czyż to niesprawiedliwe? Właśnie przez grzech pierworodny rodzimy się w walce, która, w każdym razie, w tej czy innej formie była nieunikniona i konieczna. Stajemy od urodzenia wobec zła, egoizmu, opasani węzłem, którego każdy człowiek może i powinien zdusić, jeśli nie w kolebce, jak Herkules, to przynajmniej w ciągu życia. Próba jest konieczna. Czy



złem jest, że zaczyna się od kolebki? A zaczyna się, proszę nie zapominać, pod okiem i ręką Najlepszego Ojca. Być może, uważał On za dobre dla naszych budzących się sił, aby nie wzrastały i dnia jednego w spokoju, zdala od nieprzyjaciela, jak dobrem jest dla syna marynarza rodzić się w czasie burzy i w dzieciństwie z nią się oswoić.

— Tak, ale czym są te wieczne męki, przeznaczone dla stworzeń, zrodzonych w złem, a zmarłych zanim zdolne były do walki, nie popełniając żadnego dobrowolnego grzechu? Tego rodzaju nauczanie jest bluźnierstwem przeciw Bogu. Nigdybym uznać jego nie mógł.

— Zgadza się z panem: taka nauka nie jest moją wiarą. Wiara moja nigdy nie naucza, że męki wieczne są przeznaczone dla bytów, które nie popełniły dobrowolnych błędów. „Dobroć Boża nie może ścierpieć, aby na męki wieczne narażone było stworzenie, które dobrowolnie nie popełniło żadnego błędu. Twierdzenie przeciwnie jest w niezgodzie z wyraźną nauką Kościoła<sup>(197)</sup>).

Oto, co mówi święty Tomasz z Akwinu o stanie wiecznym dzieci zmarłych bez chrztu: „Złączone są z Bogiem przez uczestniczenie w dobrach naturalnych; cieszą się z Nim przez miłość i poznanie naturalne<sup>(198)</sup>).

— To mnie dziwi.

— Tak, bo, jak wielu innych, przypisuje pan Kościołowi katolickiemu naukę, która nie jest jego nauką.

— Jeżeli rzeczy tak wytłumaczymy, to nauka o grzechu pierworodnym nie przedstawia mi się jako niesprawiedliwość. Chciałbym wiedzieć, jak teologia katolicka rozumie i tłumaczy walkę wolnej woli z egoizmem i ze złem? Jakie są warunki walki i szanse zwycięstwa?

— Proszę posłuchać:

Życie nie jest czem innym, jak czasem udzielonym przez Boga człowiekowi dla zwycięstwa. Każdego dnia i przez całe życie człowiek wybiera między dwiema alternatywami wymienionymi przez świętego Augustyna: miłość siebie aż do wzgardzenia Bogiem i braćmi, — miłość Boga i braci, aż do wzgardzenia sobą. Człowiek żyje między temi dwoma prądami i między nimi wybiera przez swe życie.

Spójrzmy na człowieka przychodzącego na świat. Jest cały pogrążony w egoizmie. Rodzi się jak dąb pod osłoną żółędzia. Ta osłona u człowieka to egoizm. Ale człowiek jest płodem wolnym: umrze w ziarnku zamkniętym w egoizmie, jeśli zechce, lub wydobędzie się i wzleci do życia, jeśli będzie chciał.

Rzucony jest na ziemię jak nasienie. Ale Bóg, który zsyła promienie słońca i rosę na złych i na dobrych, jak powiada Ewangelja, Bóg zlewa promienie swego słońca i rosę na to nasienie i rozchyła je lub pobudza do roztwarcia. Jest w nim i zachęca; lecz ono waha się; dzięki swej wolnej woli waha się między egoizmem a miłością. Otóż, z pośród wszystkich dusz posianych po świecie, jedne odpychają wkońcu życie Boskie lub odrzucają po otrzymaniu i więdną; inne przyjmują i rodzą się z Boga, jak powiada Ewangelja.

— Czy może mi ojciec wytłumaczyć te rzeczy bez używania przenośni i figur?

— Owszem. Cały ciąg życia jest ustawiczną zachętą miłości przeciw egoizmowi. To praca Boga, który chce być kochany, przeciw sercu, które nie kocha początkowo nic prócz siebie. „Bóg chce, abyśmy Mu oddali nasze serce, a my Mu dać nie chcemy; oto kwestja“, mówiła pani de Sévigné. Każde uderzenie serca, w znaczeniu dosłownem, jest ruchem Boga, który je chce wziąć i ruchem człowieka, który je odbiera. Każde wrazenie,



każde wzruszenie, żądza, pragnienie czy lęk, radość, czy cierpienie, życie w jego wszelkich przejawach, jest jednym nieprzerwanym ciągiem pobudzeń Boskich, aby osiąść naszą miłość. Bóg jest, jak widzieliśmy, w każdej naszej myśli, w uczuciach, poruszeniach, w świetle fizycznem i umysłowem, które nas oświeca, w słońcu, w każdym stworzeniu, w powietrzu, które wdychamy, w smaku, w substancjach, które nas żywią. Pod temi wszystkimi postaciami, które święty Doktor nazywa naturalnemi Sakramentami, i pod innemi jeszcze, o których tu nie mówimy, Bóg przychodzi i puka do serca człowieka tysiąc razy na dzień, budząc w nim tę świadomość życia, która mówi: Bóg i ja. Ale dusza, zamiast za każdym razem odpowiedzieć: „Bóg, Bóg!“, dusza ślepa i nierozumna powtarza wciąż swój smutny, pusty i monotony refren: „Ja, ja!“.

Oto historia duszy. Żyje tak albo do chwili, gdy na skutek ciągłej odporności, zatwardzieje w odmowie i stanie się nieuleczalnie nieczułą na zbawienne działanie Boga, co jest niemożliwem, co prawda, aż do ostatniego momentu życia; lub też dotrwa do szczęśliwej chwili, gdy przez postanowienie wolnej woli, pod wpływem łaski, rzeknie: „Tak Panie, oto jestem. Ciebie wyznaję Ojcem, Panem i Bogiem moim. Poddaję się. Niechaj mi się stanie według woli Twojej“.

Bóg żąda tylko tej chwili, jednej chwili przezwyćżenia egoizmu, aby ta chwila czysta pozwoliła Mu złąć na nas Ducha Świętego. Wówczas Słowo poczęte z Ducha Świętego w nas, w tym momencie czystym naszego życia, czyni nas dziećmi Bożemi.

Oto odrodzenie.

— Czem jest zatem Chrzest, sakrament odrodzenia?

— Powiemy to na innem miejscu. Zawsze jednak, gdy się odradzamy, w duszy naszej dzieje się coś podobnego do tego, co stało się na świecie przy Wcieleniu:

„Poczęty był z Ducha Świętego i narodził się z Marji Dziewicy.

— Rozumiem. Wszyscy musimy urzeczywistnić znaczenie wielkiego i słodkiego symbolu, wyrażonego przez Marję, której dziewicze łono poczęło Boga. Kiedy aniołowie Boga nas pozdrawiają — a czyż okoliczności życia nie są aniołami Bożymi? — dusza powinna rzec: Jestem. Otom służebnica Pańska. Niechaj mi się stanie według woli Jego. Wówczas Słowo w niej zamieszkuje: poczęte jest z Ducha Świętego, a zrodzone z Marji Dziewicy.

— Tak; i Marja, to stworzenie bez skazy, wydające na świat przedwieczne światło, jest symbolem powszechnym. Nie jest jednak tylko symbolem; Marja jest także rzeczywistością.

— Czem zatem jest Marja?

— Chcę właśnie o tem mówić.

## II.

— Oto czem jest Najświętsza Panna:

Ludzkość w oczach Boga jest zespołem solidarnym, i choć złożonym z wielu, mającym jednak jedno serce, jedną duszę, jedno ciało. Kiedy zło zanieczyściło cały ten ustrój i zepchnęło go w egoizm i w zamęt żądz, Bóg chciał zachować jeden punkt czysty, jedno ziarno, aby w swoim czasie przez nie się przedostać. Punkt ten został czystym i zachowanym<sup>99</sup>), dziewiczy punkt świata dusz, to — Marja.

— Nie pojmuję dobrze znaczenia tego przywileju nadanego jednej duszy z pośród wszystkich.

— Ten przywilej dla jednej duszy jest zarazem przywilejem wszystkich. Bóg pragnąc wzniość dnia jednego



w ludzkości płomień miłości świętej, zagasłej w egoizmie, zachował ku temu jakby iskrę w popiele. Bóg zachował serce, aby ocalić całe ciało.

Marja jest sercem ludzkości.

Nie zapominajmy, że cały rodzaj ludzki jest jednym ciałem; jak każde ciało, ludzkość musi posiadać serce. Sercem ludzkości jest dusza Marji. Dusza ta, której nie dotknęła zmaza grzechu pierworodnego, stała się dla świata posiewem nowego życia.

Dużobym miał do powiedzenia na ten temat. Czy zechce pan posłuchać porównań z pozoru dość odbiegłych od tematu, które jednak myśl moją wyjaśnia.

— B a r d z o c h ę t n i e.

— Jedno zapożyczę z astronomji. Wiadomo, że cała materja światów, jakkolwiek miałyby formę i jakkolwiek byłyby rozproszona, jest zespołem, jest całością, mającą wspólny środek ciężkości; istnieje środek ciężkości wszechświata fizycznego, a środek ciężkości, w stosunku do całej masy jest zawsze i koniecznie nieruchomy. Wszystkie nieba krążą wokół niego, wszystkie gwiazdy, wszystkie grupy słońc poruszają się dokoła tego punktu nieruchomego. Czyż każda noc nie przedstawia nam tego obrazu, gdy widzimy gwiazdę polarną nieruchomą pośrodku gwiazd krążących? Otóż wszystkie wielkie obrazy natury, a nawet i najmniejsze, są obrazem idei, inaczej dzieło stworzenia byłoby bezmyślne, a poezja Boga — pustą.

Zatem, podobnie jak we wszechświecie fizycznym istnieje środek ciężkości, mechaniczny punkt oparcia światów, nieruchomy nieruchomością matematyczną, absolutną w łonie wszystkich ruchów i wszelkich przemian, jakich doznawać może materja powszechna, punkt, który, jeden ze znakomitych astronomów nazywa Tronem Boga, wokoło którego krążą wszystkie gwiazdy; również istnieje punkt, środek ciężkości w świecie moralnym, punkt oparcia dusz, nieruchomy, niepokalany,

w łonie rozruchów i niepokojów zła i błędu. Punkt dziewiczy świata dusz, który Pismo święte nazywa Tronem Boga i kobietą w koronie z gwiazd.

Jeśli te porównania pana nie nużą, mam jeszcze inne.

— O w s z e m , s ł u c h a m.

— Zaczepnę teraz ze znajomości umysłu ludzkiego. Czy można przypuszczać, aby umysł ludzki był całkowicie omylny, lub zupełnie nieomylny? Ani jedno, ani drugie, nieprawdaż? Błąd wkrada się w nasze myśli, do naszych władz. Niemniej jednak, święty Tomasz z Akwinu i Bossuet, aby już nie przytaczać innych, nauczają, że u podstaw rozumu jest jego czynność pierwsza, główna, która nigdy nie myli. „Tam błędu niema“<sup>(100)</sup>, powiada święty Tomasz. A Bossuet w swych rozmyślaniach o tajemnicach woła: „O duszo! wsłuchaj się w swe głębie: nie słuchaj w miejscach, gdzie powstają widziadła, ale w sanktuarjum, gdzie się mieszczą czyste, proste pojęcia, tam prawda daje się słyszeć“.

Sanktuarjum, o którym mówi Bossuet, punkt, gdzie błyszczą prawda, jest dziewiczym punktem umysłu.

— R o z u m i e m.

— To samo da się zastosować do woli. Czy człowiek upadły posiada wolność woli w pełni, czy wcale jej nie ma? Ani jedno, ani drugie. Z wolnością jest to samo, co z rozumem: iskra w popiele. W głębi naszej woli zdeprawowanej i uwikłanej w egoizmie, w głębi naszej wolności, obezwładnionej przez zmysły i przez miłość własną, jest sanktuarjum wolności rzeczywistej i czystej. Ten punkt wolny jest dziewiczym punktem naszej woli.

Tak samo ludzkość cała ma swój punkt dziewiczy: to Dziewica Marja. Bóg zachował sobie to sanktuarjum, tabernakulum niepokalane w łonie ludzkości upadłej.



W głębi ludzkości zdeprawowanej został nerw zdrowy, zachowany przez Boga przeciw złu.

Oto czym jest Marja..

### III.

Tak więc Marja urodziła się niepokalana, była niepokalana od pierwszej chwili poczęcia i niepokalana pozostała. Jest Matką Boga-Człowieka, swego Syna Jedynego, nie przestając być Dziewicą.

— Szczerze mówiąc, trudno jest wierzyć w tę dziwną tajemnicę rzeczywistego, ludzkiego poczęcia przez działanie Boga samego.

— Ten zarzut mnie dziwi. Jakto, czy pan zapomniał, co widział pan na własne oczy rozważając stworzenie świata? Widział pan — pewność jest bezpośrednia — Boga, składającego w określonym miejscu powierzchni ziemskiej, człowieka, który wyszedł z rąk Jego, bez innej matki, bez innego ojca, prócz Jego woli twórczej. Innymi słowy, pierwszy człowiek nie miał ani ojca, ani matki, nieprawdaż? Wobec tego, cóż łatwiejszego, jak uznać, że Bóg zasiał, mocą własnego Ducha, drugiego Adama w łonie Matki Dziewicy?

We wszystkich naszych myślach, trudnościach i zarzutach zapominamy zawsze jednej rzeczy: że Bóg jest naszym Ojcem Wszechmocnym.

— Ale czy dostatecznie rozumie się znaczenie tego tytułu: Matka Boga?

— Nie widzę w tem żadnej trudności. A może pan sądzi, że matka Boga jest pojęciem równoznacznym ze stwórczynią Boga! Wiele osób dlatego odrzuca tę nazwę. Ależ matka człowieka nie stwarza przecież tego człowieka, ani duszy, ani ciała: człowiek jest dany od Boga, matka kształtuje jego ciało, sama o tem nie wiedząc. I w tem znaczeniu nazywamy

matką Boga tę, która ukształtowała ciało Słowa Bożego, gdy zechciał wcielić się w świat.

Jeśli wcielenie uznajemy, to tytuł ten nasuwa się sam przez się.

Sądzę, że warto też tu przypomnieć, iż Chrystus zwie matką swą, — w innem znaczeniu niemniej realnem i wielkiem, — duszę, która przez posłuszeństwo poczęła Boga: „Ktokolwiek pełni wolę Ojca mego, ten jest moim bratem, moją siostrą i moją matką“<sup>(101)</sup>.

W tem znaczeniu jeszcze Marja była Matką Boga bardziej niż jakiegokolwiek inne stworzenie: doskonała czystość i doskonała pokora są dwiema cnotami Marji. Dwie te cnoty są dwoma przeciwieństwami egoizmu, który jest pychą i zmysłowością; są dwoma warunkami nieskończonej miłości, która jest Bogiem. Jeden ze starożytnych wyraża to w sposób następujący: „Pokora jest miejscem czystości, czystość jest strażniczką pokory“<sup>(102)</sup>.

Bóg, który jest miłością, zstępuje do dusz pokornych i czystych: chce się tam zrodzić i rozwijać tam życie boskie. Marja, będąc doskonale czystą i pokorną przyciągnęła jakby Wcielenie Słowa na ziemię.

— W ten sposób Marja byłaby współpracownicą w odkupieniu?

— Nie ulega wątpliwości; zupełnie jest słusznem to, co mówi święty Bernard: „Prawda, że mężczyzna i kobieta zrobili nam dużo złego, ale dzięki Bogu, również „mężczyzna i kobieta wszystko naprawili... Naturalnie, „że Chrystus sam starczył całkowicie, wszystko, w co „obfitujemy, pochodzi od Niego. Ale i w tem znaczeniu „nielepiej było człowiekowi być samemu. Bardziej „odpowiadało, aby obie płci pracowały nad naszą naprawą“<sup>(103)</sup>.

Marja przedstawia stronę czysto ludzką w odkupieniu. Jezus - Chrystus teandryczną — boską i ludzką — razem.



Z tego stanowiska można ocenić wartość zarzutów skierowywanych przeciw Kościołowi katolickiemu za przesadny jakoby kult Marji. Tak wysoko stawiacie kult dla Marji, powiadają nam, że kult dla Boga na tem cierpi; wygląda na to, jakbyście z Marji robili bożka i Boga. Otóż, stwierdzamy przedewszystkiem, że między Jezusem Chrystusem a Marją zachodzi różnica, jaka jest między Stwórcą a stworzeniem, czyli nieskończoność. Ale, zaznaczywszy raz tę różnicę, jeśli Marja jest stroną ludzką w odkupieniu, w tym sensie, jak wyjaśniłem, czyż można posunąć kult dla Niej za daleko? Wszak ta strona ludzka w odkupieniu, pod pewnym względem jest główną, mianowicie w tem znaczeniu, że wobec wcielenia Chrystusa, ta strona ludzka właśnie jest w zawieszeniu. Strona boska zbawienia jest nam dana i zapewniona: pozostaje strona wolna naszego udziału, od której wszystko zależy. Boga zawsze możemy być pewni, jest wciąż obecny, stuka do drzwi naszego serca i oczekuje: oczekuje wyboru wolnej woli człowieka. Zbawienie jest w tym wolnym wyborze. Wszystko polega na tem, aby się Bogu oddać dobrowolnie, jak Marja, i podeptać zło, łącząc się z Bogiem.

Nabożeństwo jakie mamy dla Marji, jest poniekąd cziłą cnoty i wolności ludzkiej. Nie zapominajmy, że protestantyzm odrzucił kult Marji w tym samym momencie, gdy przeczył wolności woli ludzkiej.

Z tego punktu widzenia łatwo też zrozumieć, że Marja jest, że tak powiem, jedynym kanałem, przez który spływają wszystkie łaski, bramą Nieba; kto z Nią złączony, jest zbawiony, od Niej zaś odłączony, jest zgubionym. Jest to prawdziwe i jako symbol i jako rzeczywistość. Jako symbol, Marja jest cnotą istotną, wolnością poddaną Bogu, ludzkością pełną Boga. Być złączonym z Marją, znaczy, wypłenić w swej duszy, jak Marja, pychę i zmysłowość, dwie formy egoizmu; jest to wejść w miłość czyli w łączność z Bogiem. Jako rzeczywi-

stość zaś, Marja jest istotą żyjącą, nieśmiertelną, uwielbioną i przemienioną w Bogu, na nas patrzącą, słyszącą nas i miłującą. Jest matką dla każdego człowieka; czuwającą nad nami bardziej, niż matka każdego z nas nad naszą kołyską. Naprawdę, istnieje Matka wszystkich, jak jest Ojciec wszystkich, gdyż inne matki mogą umrzeć, a Bóg nie chce ani jednego człowieka pozbawić opieki matczynej. Być zatem połączonym z tą matką dusz, królową Nieba, to mieć otwartą drogę do Nieba.

Streśmy teraz wszystko. Dla każdego z nas jest w zbawieniu konieczny udział naszej wolnej woli, czyli zgoda udzielona Bogu. Również w kwestji Wcielenia i Odkupienia potrzebna była zgoda rodzaju ludzkiego i Najświętsza Panna jej udzieliła. Duch Boży pobudzał ludzkość i starał się ją oczyścić i uczynić płodną, aby ziemia wydała swój owoc, mówi Pismo święte; ale Słowo nie wcieliło się, póki nie znalazła się matka zdolna Je począć<sup>104</sup>).

Wówczas zostało poczęte z Ducha Świętego i zrodzone z Marji Dziewicy.

#### IV.

— W poprzedniej naszej rozmowie, mówiliście, ojcze, że świat został stworzony w zamiarze Wcielenia. Teraz jednak potwierdzacie to, co zwykle się mówi, że Słowo wcieliło się, by nas zbawić.

— I jedno i drugie jest prawdą. Święty Franciszek Salezy, wytłumaczywszy, w jaki sposób świat stworzony został dla Wcielenia, dodaje: „Grzech Adama, zamiast pokonać w tym względzie dobroć Bożą, podniecił ją jeszcze i pobudził, i Słowo zostało wcielone dla zbawienia świata“.

— Czem jest zbawienie świata?



— Rozgromieniem grzechu, zwrotem wolnej woli ludzkiej od zła ku dobremu, i podniesieniem natury ludzkiej zdegradowanej przez zło.

— Jakie są środki użyte w tym celu przez Chrystusa?

— Środkami temi są: pokora, cierpienie i krzyż, aż do śmierci.

— Dlaczego pokorą, cierpieniem i krzyż?

— Dlatego, że zło — to egoizm, a więc Chrystus musiał obrać drogę przeciwną egoizmowi.

— Zaczynam rozumieć. Zechciejcie mi, ojcze, wyjaśnić to dokładniej.

— Chrystus, nasz Zbawiciel, aby nas uleczyć i zbawić, staje się naszym wzorem i lekarzem.

A więc naprzód, jako nasz wzór. Jakiem powinno było być życie Jego między ludźmi! Co powinien czynić na tym świecie Bóg-Człowiek, nasz wzór, nasz brat pierworodny? Co było podstawą dawnego porządku świata? Egoizm. Na jakiej zasadzie oprzeć się miał świat nowy? Na miłości i oddaniu się. To nam chciał wykazać na sobie nasz wzór.

Nie zapominajmy, że Jezus-Chrystus jest rzeczywistym człowiekiem, mającym duszę, serce i lzy. Wyobraźmy sobie Jego wobec świata: patrzy na ludzkość powaloną o ziemię pod ciężarem cierpień, wad, śmierci, rozpacz. Ci mężczyźni, to Jego prawdziwi bracia; te kobiety — to matka Jego i siostry. „Drodzy moi, mówię, oto przychodzę. Przecierpię wszystkie wasze cierpienia. Wypiję wasz kielich goryczy. Wychylę go do dna i umrę za was“.

Czy mógłby pierworodny nowego porządku świata wejść wśród nas w bardziej boski sposób?

— Nie.

— I oto widzimy Go obciążonego dobrowolnie wszystkimi cierpieniami. Czy w tym stanie jest, czy nie jest

naszym wzorem? Czego trzeba? Wyniszczenia egoizmu, egoizmu, który rad zrzuca wszelkie cierpienia na innych, aby samemu używać. Chrystus chce cierpieć, aby wziąć wszystkie cierpienia innych na siebie. Przychodzi i obiera ostatnie miejsce: wybiera ubóstwo, pokorę, znużenie, pracę, walkę o sprawiedliwość i prawdę, tortury, konanie, męczeństwo na krzyżu. To wyraźny wzór dla człowieka. I nie bez przyczyny Pilat, przedstawiając Go tłumowi, okrwawionego i ukoronowanego cierniem, rzekł: Oto człowiek! Ecce homo!

— Ależ, co za wzór! Czyż możliwym jest Go naśladować? To przechodzi siły natury.

— Właśnie. To przechodzi siły natury. Ale, Jezus Chrystus powiedział: „Co niemożliwym jest dla człowieka, jest możliwym dla Boga“, a Chrystus jest Bogiem-Człowiekiem; a jest nie tylko naszym wzorem, ale i lekarzem. Przychodzi jako uzdrowiciel natury ludzkiej, jako źródło i władca siły nadprzyrodzonej, którą w nas wlewa.

Chciałbym bardzo, aby pan zrozumiał, że dla naszego zepsutego serca i natury zdeprawowanej cierpienie jest lekarstwem; że krzyż jest narzędziem zbawienia, które podtrzymuje i dźwiga nas z upadku.

Nasze zepsute serce biegnie do uciech i przyjemności, trzeba zaś iść ku ofierze i cierpieniu.

— Zasada mało dziś uznawana.

— Przypuśćmy. Ale, posiadamy, czy nie posiadamy rozumu? Proszę rozpatrzyć rozumem to, co powiem.

Czy nie widzimy, że upadek jest w nas ciągły? Upadkiem jest to naturalne i nieustanne zapadanie wszystkich serc w egoizm. Od Boga zstępujemy ku sobie, a z boskiej miłości ludzi schodzimy do miłości siebie samych. A i tu się nie zatrzymujemy; spadamy niżej: od ducha ku ciału, od inteligencji — ku zmysłom, od zmysłów — ku uciechom zmysłowym, zniżając się wciąż ku



coraz bardziej pospolitym, od przyjemności czystych przechodząc do hańbiących, aż do pijaństwa i błota, w którym pogrążamy się upadli.

Upadek nasz widoczny jest dla wszystkich oczu i wszystkich serc. To dzieje ludzi i narodów, gdzie krzyż nie został zatknięty.

Jeśli to jest radością, tedy cierpienie, powiadam, więcej jest warte. Radość obniża, cierpienie podnosi.

Tak! Chrystus przez krzyż dźwiga w górę. On jedynie uczy ciało, zmysły, duszę, serce wznosić się. On przyucza naturę ludzką, w nim pokonaną, do podnoszenia życia ku Bogu, do Nieskończoności, zamiast zniżania się do złudzeń i nicości, do skończonego, które poniża zawsze. On nam mówi:

„Wznoszę się do Ojca mego i waszego Ojca, do Boga mego i waszego Boga”. „Kiedy podniesion będę, pociągnę wszystkich ku sobie”, a na myśli ma wówczas podniesienie na krzyżu, jak powiada Ewangelja.

Trzeba, aby natura ludzka się przeistoczyła. Czy może przeistoczyć się bez cierpienia?

Któż zaprzeczy, że cierpienie jest solą ziemi? że cierpienie jest punktem oparcia dla życia, by się uszlachetniło, oczyściło, unieśmiertelniło?

Kto nie cierpiał, co wiedzieć może? powiada Pismo święte. A poeta mówi: „Cierpienie, ty tworzysz człowieka!... Kto ciebie nie poznał, nie zna tu niczego. Stąpa miękko po ziemi, lecz nie żyje na niej. Jakby na obłoku ponad życiem się unosi”<sup>(105)</sup>.

A czy już rozum mędrców nie spostrzegł był, że mądrość jest w ofierze i cierpieniu! Co chciał powiedzieć Sokrates przez te wielkie słowa: Filozofować — to uczyć się umierać? Platon objaśnia je, wskazując na człowieka wciąż przyciąganego i więzionego przez złudzenia, przez próżne uciechy i przejściowe wydarzenia, niezdolnego wzniesć się do życia istotnego,

wiecznego i wyższego, o ile nie potrafi umrzeć, i poświęcić pozorów życia, dla pochwycenia jego rzeczywistości.

Platon zda się tu przeczuwać samą wiedzę życia i śmierci, o której tylko Chrystus mógł powiedzieć: Mędrzy o niej mówili, Ja ją wykonałem.

Posłuchaj pan tych słów Chrystusa, które są jedynie streszczeniem Jego życia: „Kto bowiem chciałby duszę swą ocalić, straci ją; a kto by stracił duszę swą dla Mnie, odnajdzie ją”<sup>(106)</sup>.

Czyż nigdy, doprawdy, nie będzie zrozumiane, że ofiara z życia obecnego, częściowego i przemijającego jest warunkiem koniecznym życia pełnego i wiecznego? Kto nie umie się poświęcać, nie umie żyć. Dlatego my nie żyjemy naprawdę: my się życia spodziewamy. Życie nasze, przez próżną zmysłowość zwątlone, jest zaledwie punktem co mija, kroplą wody, co spływa. Żyjemy punkt po punkcie. Nasze życie, duch, serce przebudzają się tylko w jednym punkcie, podczas gdy we wszystkich innych drzemią. Aby na powierzchni życia chwycić zjawiska, które nas uwodzą, porzucamy głębie, pełnię i całość życia. Przykuci do spraw codziennych, nie pamiętni przeszłości, nie baczeni na przyszłość, trwonimy życie, miast je zbierać. Cóż więc da nam tę boską sztukę skupienia i spotęgowania życia w siłę, w prawdzie, w głębokości, w jedności? — Ofiarą. Ofiara ze wszystkich nadużyć życia obecnego jest umiejętnością życia.

Poświęćmy namiętności chwili obecnej, przejściowe wrażenie, kaprys każdej godziny, słowem te wszystkie marne przypadkowości istoty życia, a osiągniemy życie pełne, głębokie, ześrodkowane i zjednoczone. Poświęćmy tę wyłączną, zmysłową i egoistyczną świadomość chwili, odosabiającą różne fazy życia i rozpraszającą wszystkie jego punkty. Przyjmijmy cierpienie i ofiarę, która nas wyzbywa złudzeń i chroni od uwodzeń rzeczy przejściowych, a wznosi od tego co częściowe, od tego, co przemija do istotnego życia, realnego, niezmiennego,



całkowitego. Cierpienie nie tylko nie niszczy poszczególnych i rozlicznych sił życia, lecz, przeciwnie, skupia je, utrzymuje, przepala i łączy w jedność.

Oto, czym jest tajemnica krzyża, ofiara chrześcijańska, umartwienie i śmierć w Jezusie Chrystusie. To nazywamy również życiem wskrzeszonym.

Tak, krzyż, męka Boga-Człowieka, ofiara bez zastrzeżeń, śmierć i unicestwienie egoizmu — oto co mogło wprowadzić w naturę ludzką życie Boga, życie wskrzeszone, nieśmiertelne, nieskończone.

— Wszystko to dla mnie jest czymś zupełnie nowym. Jednak chwytam już prawdę.

— Zastanówmy się jeszcze nad tem, gdyż to kwestja zasadnicza; a pod tym względem jesteśmy dziś wszyscy ślepi jak zwierzęta.

Co jest tajemnicą kuli ziemskiej, która nas nosi, której cała piękność, bogactwo, płodność, cała przyszłość jest w jej bliznach? Rany ziemi, strzaskane jej łono, przeorane ręką Bożą, stało się zarysem mieszkań ziemskich, formą w której żyje historia i osnową przeznaczeń Bożych dla przyszłości świata.

Co jest tajemnicą harfy, którą mistrz ręką natchnioną uderza i składa, i... „w porwanych strunach dźwięczniejszy głos znajduje”<sup>(107)</sup>.

To tajemnica poezji, powiedział wielki poeta. Dusza śpiewa tylko w cierpieniu... „a każda z jej ran wspaniałszym zdobi ją akordem”<sup>(108)</sup>.

Co jest tajemnicą wielkiej nauki o Nieskończoności, nauki, która, w rozważaniu bytów skończonych znajduje ich prawa i przyczyny, spychając ku nicości ich przypadkowości i granice?

Co jest tajemnicą życia społecznego, które wzrasta i szlachetnieje w walce, ubóstwie, cierpieniu, abnegacji, a którego poziom obniża się w bogactwie i pokoju, skoro zmniejszy się liczba dusz silnych, umiejących cierpieć?

Umieć działać i cierpieć z mocą, było dewizą narodu, który, w starożytności, domyślał się prawdziwej wielkości społecznej.

Co jest tajemnicą serca ludzkiego, które wówczas tylko jest prawdziwie wielkiem, szlachetnem, oddanem, gdy kryje w sobie bliznę głęboką, lub żywą ranę, jak serce Jezusa Chrystusa?

Co jest tajemnicą dusz, które modlą się mówiąc: Nie znajdujemy Boga inaczej, jak wnikając we własną nicość?

Co jest tajemnicą miłości, która wyrwała okrzyk z ust św. Teresy: Cierpieć lub umrzeć!

W tem wszystkim widnieje prawo życia doczesnego. Prawo, które polega na znalezieniu prawdy w ofierze z błędu złożonej, dobra — w poświęceniu zła, miłości — w wyzbyciu się egoizmu, Boga i braci naszych — w zaparciu się siebie. Ofiara, z nas samych złożona, oddaje nas Bogu, nas śmiertelnych, a Bóg natychmiast zwraca nas nam samym błogosławionych i uświęconych. Oto życie.

A więc prawem życia naszego jest krzyż; krzyż jest siłą, która nas wiedzie do Boga i do życia, przez unicestwienie bolesne i krwawe, tak być musi, wrodzonego egoizmu.

Oto skutek Odkupienia.

Czy rozumie pan teraz tajemnicę krzyża i męki Jezusa Chrystusa? Rozumie pan najszlachetniejsze dzieło ludzkości umierające na tym krzyżu krwawym dla zbawienia świata? Oto dlaczego cierpiał, był ukrzyżowany, umarł i zmartwychwstał.

— Dogmat ten jest prawdziwie wielkim. On właśnie nadaje Ewangelji tak wzniosłe i podbijające piękno.

— Streścimy teraz wszystko, co mówiliśmy o Odkupieniu:



Pewnem jest, że rodzimy się w egoizmie, śmiesznym i wstrętnym, godnym nienawiści i wzgardy. Egoizm wrodzony we krwi, w umyśle, w sercu, w duszy, w ciele. W takim stanie znajdujemy się przez same narodziny. Poczęci jesteśmy w grzechu, mówi Pismo święte. Czy stan ten jest naszym stanem normalnym, zdrowym? Nie. Zatem jest poniżeniem, upadkiem, jak powiada termin uświęcony. Grzech pierworodny można pojąć tylko na tle solidarności rzeczywistej rodu ludzkiego, który, według wyrażenia świętego Pawła, jest jednym ciałem, i który w świecie wiecznym ma posiadać tylko jedno serce, jedną duszę. Przytem, zło które nas dosięgnęło, jest zarazem próbą, wrogiem, z którym każdy człowiek musi stoczyć bój i wygrać, aby zdobyć swą wolność.

Jednak zło, nie będąc w ludziach, wziętych zbiorowo, dobrowolnem, nie jest też bezwzględnem. Jak w każdym poszczególnem sercu i umyśle, był i w ludzkości punkt zarezerwowany przez Boga przeciw złu: było serce całej ludzkości, dusza nietknięta, punkt dziewiczy, sanktuarjum i centrum wspólne przeogromnej sferze dusz; ludzkość cała mogła rzec, jak każda dusza: Zaród przyszłości jest nam pozostawiony. Przez tę Bramę Nieba Bóg chciał i miał wejść do dusz.

W przewidzianym czasie Bóg składa na ziemi przeznaczoną do ratunku rodzaju ludzkiego jedyną duszę niepokalaną — Dziewicę Świętą. Następnie Słowo przez tajemnicę, której wielkość i znaczenie już rozważaliśmy, wciela się w łono Marii i staje się Synem Człowieczym. Stawszy się jednym z nas, częścią współistotną rodzaju ludzkiego, porównywa się sam do zacyznu, który przenika i podnosi całą masę. Przez swe słowo, przykład i życie dosięga czystego dziewiczego punktu każdej duszy, czyli tego zarodku rozumu i prawdziwej wolności, jaki tkwi w każdej duszy upadłej. A dosięgnąwszy naszej osobowości przez rozum i wolę, jednocześnie, przez

promieniowanie substancjonalne swojej siły, swego światła, miłości, jednym słowem, przez Łaskę w jej rozlicznych formach, leczy i uzdrawia całość natury ludzkiej, w Nim poskromionej i przemienionej. On oczyszcza i uświęca ukryte życie nasze, tę stronę życia dla nas samych ciemną, nieuchwytną, gdzie sami nie możemy nic, gdzie nic nie widzimy, nie wiemy. On tam jest, żyje i sprawia w nas wszystko, co może w nas bez nas uczynić. Żyje w nas, w tych, którzy Go miłują — On bowiem kocha nas wszystkich, — żyje w nas, jak jedno serce przez miłość żyje w drugim, i w nas poskramia egoizm, stosując do duszy ducha swej śmierci; uzdrawia naturę ludzką, ucząc ją umierać.

— Rozumiem to wszystko i uznaję, że myśli te są piękne, a jednak, jakże nie wątpię o ich rzeczywistości historycznej, wobec faktów widocznych. Zbawiciel przyszedł na świat, gdy już tysiące pokoleń zeszło ze świata, a po Jego przyjściu połowa ludzkości Go nie zna, pośród zaś tych, którzy Go znają, większość przeciwstawia Mu się wyraźnie?

— W następnej konferencji postaram się to wyjaśnić. Tymczasem, proszę pamiętać, że tylko źli i to źli dobrowolnie i nieuleczalnie opierają Mu się do samego końca. Niepoprawnymi nazywam tych, których sam Bóg nie poprawia. Przytem, proszę nie zapominać o artykule symbolu, który mówi: Wstąpił do piekieł.

Wstąpił do piekieł. Słowa te, jak cała Ewangelja, mają podwójne znaczenie: historyczne i moralne.

Święty Piotr dotyka znaczenia historycznego, gdy mówi: „Chrystus raz umarł za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwych: aby nas ofiarował Bogu acz umartwiony ciałem, ale ożywiony duchem, w którym też tym, którzy w ciemnicy byli duchom, przyszedł-



szy przepowiadał, którzy kiedyś niewierni byli<sup>110</sup>). Stąd wynika, że Słowo stawszy się ciałem, mogło do-  
sięgać przeszłości jak teraźniejszości i przyszłości. To  
właśnie wypowiada święty Paweł: „Chrystus był wczoraj,  
jak jest dziś, jak jest po wszystkie czasy<sup>111</sup>)”, „Baranek  
był umęczon od początku świata<sup>112</sup>)”, powiedział  
św. Jan. „On oświeca retroaktywnie proroków“, mówi  
jeden z Ojców świętych<sup>113</sup>). „Chrystus przychodzi za-  
wsze<sup>114</sup>)”, powiada jeden z naszych natchnionych teo-  
logów i tak myśl tę rozwija: „Chrystus był zawsze  
z tymi, którzy mieli serce, gdziekolwiek i kiedykol-  
wiekby żyli. Zatem zrodził się, cierpiał i zmartwych-  
wstał dla tych, którzy na początku lub przy końcu świa-  
ta oddani byli sprawiedliwości, która od Niego pochodzi;  
lecz nie dla tych przyszedł, co patrząc na znaki widzial-  
ne Łaski, duszą od nich się odwracają“.

Z tego wynika, że Odkupienie działa wstecz, wywie-  
ra skutek retroaktywny, a lepiej powiedzmy — wieczny,  
bez przeszłości, ni przyszłości, wiecznie obecny.

Co zaś do znaczenia moralnego tych słów, oto jak  
je można rozumieć: Dusza człowieka świętego, powiada  
św. Augustyn, jest niebem. Zatem dusza złych jest pie-  
kłem. Tam musiał zstąpić Chrystus i wychylić, tym spo-  
sobem, kielich do dna. Żli, serca, które umieją tylko  
nienawidzić, ludzie mordercy, potomkowie Kaina, serca  
przewrotne, odwrócone ku sobie miast być zwrócone ku  
światłu Nieba i ciepłu dusz innych, te naczynia złości  
i gniewu, żmije, jak je sam Chrystus nazywa, ci burzy-  
ciele społeczności braterskiej, dzieci szatana, źródła wo-  
jen, nienawiści, łez, walk, tyranów, niewolnictwa i za-  
stoju świata w egoizmie — oto piekło, gdzie trzeba było  
zstąpić, które trzeba było przemóc. I zstąpił tam i zwy-  
ciężył część jedną, lecz nie całość. Trzeba było prze-  
niknąć te piekła żyjące i przemóc je, by się nie stały wie-  
cznymi.

O, walcz, Chryste, przeciw śmierci wiecznej, grożą-  
cej złym sercom; zejść do piekła ich dusz, by je skru-  
szyć. Posłannictwem wszak Twojem zwyciężyć śmierć  
i złych: śmierć zwyciężasz mocą swej potęgi twórczej;  
żli — to przeszkoda mocniejsza niż śmierć, bo przesko-  
da wolna, której sam Bóg nie przełamie, jeśli przełamana  
być nie zechce.

Otóż, każdy człowiek jest złym przez swój przy-  
rodzony egoizm; lecz to zło wrodzone, z natury jest  
przedmiotem najwyższego współczucia Jezusa Chry-  
stusa: są to wszyscy ci nieszczęśliwi w więzach śmier-  
telnego egoizmu, których zowie więźniami, biedakami,  
chorymi, chromymi; ci ślepi, głusi, niemi, trędowaci i u-  
marli, których przyszedł kochać, kochając leczyć, któ-  
rych przyszedł wskrzesić dotknięciem przez ożywczą  
moc miłości. Co zaś do złych dobrowolnie, czynnie:  
„Niechaj mię uderzą, powiada, niech zbezczeszczą, niech  
przebodą serce moje, niechaj piją krew moją, i niech bę-  
dą uleczeni; życie moje — uchodząc, spłynie na nich“...

I ludzie żli, jakby instynktownie nacierają na Chry-  
stusa, chcąc Go zmiażdżyć. Pan Wszechmocny nie broni  
im, w nadziei, że rozbroi ich i uleczy rozlana krew Boska.

Trudno jednak rozbroić złych, gdyż posiadają nie  
tylko broń lecz i żądło jak u żmii, czyli broń ucieleśnioną,  
narzędzie zła współistotne z umysłem i sercem. Aby być  
pokonanym i uleczonym, co jednym jest i tem samem,  
muszą zagłębić żądło i pozostawić je w ranie; trzeba im  
rany żywej, aby przesączyć cały swój jad, ale zarazem  
rany uzdrawiającej, któraby im zwróciła życie za śmierć.  
Trzeba, jak powiada Bossuet, aby nasze niepra-  
wości przeszły na Niego, na Jezusa, a dobroć  
Jego w nas. Dlatego Chrystus został ukrzyżowany.

Jakże wielką jednak jest tajemnica wolności! Oto  
przeszyć mogą Serce Jezusa, a nie być uzdrowionymi,  
jeśli nie chcą; cały jad rozlać mogą na Boga i braci,  
a jednocześnie oprzeć się na zawsze prądowi miłości Bo-



żej; mogą pozostawić żądło w sercu Boga, nie unosząc zeń życia: umierają wówczas, i umierają na zawsze, bo gdzież będzie czerpał życie, kto nie zaczerpnął w sercu Boga?

Stąd wieczność kary.

— Co za dogmat! Tak, sprawiedliwość może go wymaga, ale Dobroć Boża? Dobroć Nieskończona? Jego Miłość?

— Dobroć Boża, o tem zawsze musimy pamiętać, jest najważniejszym i najbardziej jasnym artykułem wiary. Credo rozpoczyna się od tego dogmatu: Ojciec. Katolicyzm zatem stwierdza przedewszystkiem miłość Bożą.

Z drugiej jednak strony, czyż możliwe, aby wszelkie użycie wolności doprowadzało nas zawsze do tego samego celu? Jest w tem coś samo w sobie niemożliwego. Jakto! dusza przez cały czas próby szła dobrowolnie i uparcie drogą egoizmu, przeciwną drodze życia; cały łańcuch prób możliwych został wyczerpany, a na każde wezwanie życia, jakich Bóg nie zaprzestaje, odpowiadało tylko dobrowolne umocnienie się w śmierci i nowy stopień przewrotności... Cóż może Bóg uczynić z tem piekłem? Usunąć się, aby piekło i cierpienie jego nie były nieskończonemi: jest ono tylko wieczne. Dusza sama się osądziła i jest na zawsze, bezpowrotnie odłączoną od życia wiecznego. Nie, inaczej być nie może. Przypuśćmy, doprawdy, że każda droga i każde życie prowadzą koniecznie, z fatalnością do najwyższego dobra: wówczas wszelkie zło i dobro staje się obojętnem. Praca, cnota, wada, występki egoizm i miłość nie różniłyby się, w gruncie rzeczy byłyby identyczne. Jeśli wszystko prowadzi do Boga po jakiejś koniecznej pochyłości, wolność niczem się staje, bo do niczego nie służy; praca jest głupstwem, wybór — absurdem, jedno pozo-

staje tylko na świecie do zrobienia: zasnąć na słońcu i leżeć na ziemi, poddawszy się ciężarowi zmysłów.

Znieś pan wieczność kar, a wyciągnie pan z tego wszystkie bez wyjątku wnioski praktyczne, jakie dadzą się wyprowadzić z ateizmu.

Jeśli pan umie rozumować, to ma pan tu ściśle dowodzenie ad absurdum dogmatu o wieczności kar.

— Nie wiem, doprawdy, co odpowiedzieć. A jednak, nie mogę pojąć, żeby niemal wszyscy ludzie byli skazani na potępienie?

— Kto panu to powiedział?! Może Massillon, jego kazanie o małej liczbie wybranych? Trzeba panu wiedzieć, że to przemówienie Massillona teologicznie jest niedokładne i za takie uznane przez Kościół. Przekonanie o małej ilości wybranych, które znajduje wiarę wśród nas, jest owocem jansenizmu. Nigdy Rzym tego ani podawał ani nie przyjmował. Zawsze raczej je zwalczał. Podczas, gdy we Francji Massillon i inni rozpowszechniali te przesadne i niebezpieczne twierdzenia, kardynał Sfrondate w Rzymie doszedł do przeciwnej krańcowości.

— Nie idzie jednak o Massillona i jansenistów. Tu chodzi o Ewangelję. Nie można odrzucić tego tekstu: „Wielu powołanych, lecz mało wybranych“.

— Tak, tylko co znaczy wybrany?

— Wybrany — znaczy zbawiony; czyż można inaczej rozumieć?

— Ojciec Berruyer był potępiony za twierdzenie, że inaczej tego rozumieć nie można. Zatem można rozumieć inaczej<sup>114</sup>).

W każdym razie tylko źli niepoprawni, niezwalczeni, są jedynie skazani. We wszystkich innych Chrystus zastosowuje swą śmierć, w nich umiera i z nimi zmartwychwstaje.



— Czy takie jest znaczenie dogmatu: Wstąpił na niebiosy?

— To w znaczeniu moralnem; jest jednak znaczenie historyczne, również prawdziwe. Chrystus zmartwychwstały powiedział: „Wstępuję do mego Ojca i waszego Ojca, do mego Boga i waszego Boga“. W dniu wniebowstąpienia Apostołowie widzieli Go wznoszącego się do Nieba, zapewne, by zasiąść na tronie, w miejscu, które jest bardziej niż ziemia ośrodkiem stworzenia; musi to być miejsce o którym mówił: „Idę wam miejsce przygotować... abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem“. (Joan. XIV 2, 3).

— A co znaczą słowa: „Siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego?“.

— Jest to najwidoczniej wyrażenie figuryczne, które zaznacza, że Chrystus jako człowiek otrzymał pierwszą władzę po Bogu; sam powiedział: „Wszelka władza jest Mi dana na Niebie i na ziemi“. Od tego czasu, i obecnie, Syn Człowieczy swą królewską mocą działa, by przeistoczyć wszechświat fizyczny i moralny, sprawuje prawdę wspaniałą, o której będzie mowa gdzie indziej.

Z tego to tronu sędzi i sądzić będzie, oddzieli i oddzieli zło od dobra i dobrych od złych. Bóg chciał, by ludzie sądzeni byli przez jednego z nich, ~~in~~ podobnego. „Syn otrzymał moc sądenia, bo jest synem człowieczym“.

## ROZMOWA PIĄTA KOŚCIÓŁ

„Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, w Świętych obcowanie.“

### I.

— Mówmy więc o Kościele katolickim. Gdybyś mi, ojcze, pomógł zrozumieć Kościół, jego nieomyślność, a nade wszystko potrafił wyjaśnić formułę: „Poza Kościołem niema zbawienia“, — byłbym, doprawdy, zdziwiony, lecz nie zagniewany. Jeśli bowiem Kościół katolicki jest tem, czem się być mieni, świat posiada w nim odpowiednie zasoby.

Ktoś powiedział: Jeśli katolicyzm jest prawdziwym, to zagadka świata rozwiązana; jest to jedyne rozwiązanie możliwe; lecz niestety, katolicyzm jest fałszem. Zagadka pozostaje niewyjaśniona.

— Rozumowałbym wręcz przeciwnie; powiedziałbym raczej: Jeśli katolicyzm jest prawdziwy — zagadka świata jest rozwiązana; jest to jedyne rozwiązanie możliwe, zatem katolicyzm jest prawdziwy. Do takiego wniosku przyjść trzeba, chyba, że się wraz z Voltairem uzna świat za „złśliwy żart“.



Ale mniejsza o to. Mam nadzieję, że się pan dowie ode mnie o Kościele katolickim wielu rzeczy zupełnie sobie nieznanych. Piękno Kościoła, Matki naszej, jest dziś ukryte pod maską, którą jej ulepiły ignorancja i kłamstwo; nakładają jej na twarz, patrzą i wołają: Jakaż ona brzydka! Lecz, posłuchaj pan.

A przedewszystkiem, czy wierzy pan w Ducha Bożego, w Ducha Świętego?

— Naturalnie, wierzę w Boga i w Ducha Jego.

— Czy sądzi pan, że nikt z ludzi nie jest posłusznym Duchowi Bożemu?

— Proszę mi najpierw powiedzieć, co znaczy: być posłusznym Duchowi Bożemu?

— Duch Boży jest Duchem, który przekształca naszą duszę i przemienia jej egoizm wrodzony w miłość Boga i bliźniego.

— Wierzę jak najusilniej, że są ludzie, którzy pod wpływem Ducha Bożego wyzbywają się pierwotnego egoizmu i stają się miłującymi Boga i ludzi.

— A więc, jeśli jest choć dwu ludzi, zjednoczonych z sobą i z Bogiem w miłości, ci dwaj ludzie są Kościołem katolickim.

„Gdzie bowiem dwaj lub trzej zbierają się w imię moje, tam jestem, wśród nich“<sup>115)</sup> powiedział Jezus Chrystus. Otóż ci dwaj, czy trzej ludzie są Kościołem katolickim,<sup>116)</sup> gdyż mają ducha powszechności, Ducha Bożego, Ducha, który pracuje nad połączeniem wszystkich ludzi w Boga i wytworzeniem powszechnej społeczności dzieci Bożych. Są tacy ludzie. Niemożliwym jest, by ich nie było.

— W takim razie Kościół katolicki nie byłby niczem innym, tylko zgroma-

dzeniem świętych, sprawiedliwych i dzieci Bożych?

— Powoli. Jest rzeczą pewną, że Kościół katolicki spoczywa całkowicie na dzieciach Bożych i, pierwotnym wszystkich, Jezusie Chrystusie, bez którego istnieć by nie mógł. Dlatego społeczność dzieci Bożych stanowi to, co nazywamy duszą Kościoła. Ale Kościół ma duszę i ciało. Kościół jest widzialny i niewidzialny. Powiemy później o ciele Kościoła, pomówmy naprzód o duszy. Oto, z czego ta dusza się składa: ci wszyscy, którzy przez Ducha Bożego zostali przemienieni, których duch, jak powiada Ewangelja, został przeistoczony, to znaczy, od poniżającego egoizmu wzniosł się do boskiej formy miłości, — wszystkie te dusze i tylko te stanowią część duszy Kościoła. Jest to jedna z naszych zasad teologicznych. „Tylko wszyscy sprawiedliwi są częścią duszy Kościoła“<sup>117)</sup>

Zgóry można przypuścić, że istnieją dusze sprawiedliwe, inaczej zwątpiłoby należało o całym rodzaju ludzkim. Zatem jest Kościół katolicki; widzialny, czy niewidzialny — zawsze istnieje.

— To rozumiem.

— Jeśli pan to rozumie, w takim razie twierdzenie, że „poza Kościołem niema zbawienia“ nie może przedstawiać trudności. Jeśli prawdą jest, że wszyscy sprawiedliwi i tylko sprawiedliwi stanowią część duszy Kościoła, to jasne jest samo przez się, że ci, którzy są poza duszą Kościoła, pozostają w nieprawości. Przytem, czyż można przeczyć, że związek ludzi, zjednoczonych między sobą i z Bogiem w miłości i prawdzie, stanowi społeczność nieomylną? Oto, z pewnego punktu widzenia, nieomylność Kościoła katolickiego.

— Tak, jeśli na świecie może być coś nieomylnem, to jedynie tego rodzaju



związek. Ale, czy może być na świecie człowiek, czy społeczność nieomylna?

— Niestety! Społeczność rodzaju ludzkiego powinna być nieomylna. Filozofowie, którzy mówili: To, co wszyscy ludzie uznają, jest prawdą, powinni mieć słuszość i mieliby słuszość, gdyby zło nie istniało na ziemi. Jakto! Słowo Przedwieczne oświeca, jak słońce, każdego człowieka na świat przychodzącego; w każdym jest rozum, pochodzący od Boga; Duch Boży unosi się nad rodzajem ludzkim, jak się unosił nad zaczątkiem rzeczy w pierwszym dniu tworzenia, i byłoby to, co wszyscy ludzie, oświeceni światłem, pochodzącem od Boga, powszechnie uznają, byłoby tylko złudzeniem! Tak, są złudzenia i błędy. Lecz kto błądzi? Umysły, od społeczności odłączone, o charakterze schizmatycznym, i dusze złe, które światło Boże dostrzegają tylko poprzez pryzmat swego egoizmu wrodzonego, które, jak powiada św. Paweł, prawdę Bożą więżą w niewoli swych nieprawości. Jeśli tych pominiemy, pozostaną duszy czyste lub oczyszczone, pokorne i zjednoczone w Bogu w jedności rodzaju ludzkiego, w jedności, którą Chrystus sam wiąże i utrzymuje. Co takie dusze widzą łącznie i w jedności z Jezusem Chrystusem, Głową ludzkości, wciąż żywym, to jest prawdą. W ten sposób można zrozumieć naprzód, jak dusza Kościoła jest nieomylna, a następnie, jak Kościół widzialny, ożywiany przez tę duszę, i przeniknięty Duchem Chrystusa, który jest Duchem Bożym, jest nieomylny.

— Kocham tę duszę Kościoła, ale przejść trzeba do Kościoła widzialnego, do ciała, i wówczas ideał pryśnie.

A przedewszystkiem, czy trzeba koniecznie zaliczać się do ciała Kościoła, żeby należeć do jego duszy?

— Nie. Można należeć do duszy, nie należąc do ciała Kościoła, i odwrotnie: stanowiąc część ciała Kościoła, można do duszy jego nie należeć. Bynajmniej, jak zobaczymy to wkrótce, nie jest obojętnem, czy się przynależy lub nie do ciała Kościoła. Ale posłuchajmy, co w tej kwestji mówi św. Augustyn: Kościół jest wewnętrzny i zewnętrzny. Wielu zdaje się być poza nim, podczas, gdy są w nim istotnie; wielu zda się być w nim, a są poza nim. To znaczy, że wielu jest w Kościele widzialnym, zewnętrznym, a nie są w Kościele niewidzialnym, wewnętrznym; a wielu, znajdując się poza Kościołem widzialnym, są w Kościele niewidzialnym. Święty Augustyn często do tej prawdy powraca: W Kościele, powiada na innem miejscu, są dusze, których w nim nie ma. Są w Kościele pseudochrzestianie, a pośród bezbożnych, — pozornych naturalnie — są synowie Kościoła. Ludzie źli są cielesnie w Kościele, ale duchowo poza nim. To właśnie stwierdza nasz aksjomat teologiczny: „Wszyscy sprawiedliwi i tylko sprawiedliwi stanowią duszę Kościoła“.

## II.

— Daleś mi, ojcze, nieco pospieszne wyjaśnienie formuły: Poza Kościołem nie ma zbawienia. A jednak utkwilo mi w głowie, że według nauki Kościoła, wszystko, co nie jest katolickiem, apostołskiem i rzymskiem, jest potępione; że dzicy, że niezliczone narodowości wschodnie, cała wielka schizma grecka, cały protestantyzm europejski, wszyscy ci, którzy w oczach naszych żyją i umierają poza łonem Kościoła katolickiego, są od Boga potępieni! Czyż to możliwe?



Czyż podobna nauka nie jest raczej bluźnierstwem przeciw Bogu?

— Przyznaję, że tego rodzaju doktryna jest nieznosną. Lecz kto jej naucza? Co do Kościoła katolickiego, to nauka jego jest wręcz przeciwną.

— Jak to ojciec rozumie?

— Dosłownie. Powiadają, że Kościół potępia większą część rodzaju ludzkiego. Odpowiem na to, że Kościół katolicki nie potępia nikogo, ani poszczególnych indywiduów, ani żadnej kategorii osób.

— Jakto? Utrzymywać, że poza Kościołem niema zbawienia, nie jestże to potępiać?

— Wiadomo panu, o ile panu nieznajomość nauki katolickiej nie jest większą, niż przypuszczałem, że Kościół nigdy żadnego człowieka nie wskazał jako potępionego. Choćby umierał w oczach naszych w widocznym stanie zbrodni, herezji, niedowiarstwa, podłości, bluźnierstwa, nigdy Kościół nie mówi i nie może powiedzieć: Ten człowiek jest potępiony. Powiada zawsze: Nieznane mi są wyroki Boże; do tego stopnia, że Kościół katolicki nie potępił ani jednego człowieka.

— To, co mówicie, ojcze, jest tak niesłychane, że obawiam się, czy sami dobrze interpretujecie dogmat swojego Kościoła?

— Czy zna pan odpowiedź świętego Franciszka Salezego na zapytanie, czy Luter jest potępiony? Odpowiedź brzmiała: nie wiemy. Katolik nie może odpowiedzieć inaczej. Niech pan weźmie najbardziej znanego bezbożnika, największego wroga Kościoła i zapyta: Czy ten człowiek jest potępiony? Kościół odpowie zawsze: Nie wiem. Niech pan spróbuje poszukać choć jednego księdza, któryby panu powiedział, że Voltaire jest po-

tępiony. Wielu może powie: tak sędzę; ale żaden nie rzeknie: W imię nauki katolickiej, twierdzę, że tak jest.

Był w Rzymie kapłan świątobliwy, czyniący cuda. Pewien łotr, skazany na śmierć za swe zbrodnie, odmówił wszelkiej pokuty i nie przestawał bluźnić. Przez trzy dni święty, jak go lud mianował, nie odstępował grzesznika i przywołując na pomoc całą gorącość swego ducha, zaklinał go, by nie umierał w zatwardziałości serca. Wszystko na próżno. Skazaniec wstępuje na szafot, ksiądz i tu idzie za nim, ale i teraz jeszcze zostaje odepchnięty. „Ludzie — zawołał wówczas kapłan — przyjdźcie i patrzcie na śmierć potępionego“. Jakiż był skutek tych słów? — Czterdzieści lat po tem zdarzeniu przedsięwzięto proces kanonizacyjny świątobliwego kapłana. I oto cudom, przez niego dokonany, przeciwstawiono słowa, wyrzeczone na miejscu kaźni zatwardzalego zbrodniarza, i kanonizacja się nie odbyła. Słowa nie znamięnowały świętego i obrażały wiarę.

Zatem, stwierdzam, że Kościół katolicki jest korporacją najbardziej tolerancyjną, jaka kiedykolwiek istniała. Bóg dał Kościołowi władzę mianowania niektórych ze swych prawdziwych przyjaciół, świętymi, lecz nie dał mu poznać ani jednego ze swych wrogów stanowczych. Bóg jest Ojcem, zbyt często o tem zapominamy, i nie pozwala nikomu, nawet Kościołowi katolickiemu, swej Oblubienicy, poznać wstydu i hańby wiecznej choćby jednego ze swych dzieci, a to dlatego, abyśmy się mogli wszyscy, tu na ziemi, kochać bez wyjątku.

— Więc cóż znaczy straszna formuła: Poza Kościołem niema zbawienia?

— Znaczy ona, że ci, co umierają poza Kościołem niewidzialnym, nie mogą być zbawieni. Jest to wprost konsekwencją samej definicji Kościoła niewidzialnego: Kościół niewidzialny jest społecznością sprawiedliwych; kto zaś nie jest sprawiedliwy, pozostaje w złem. Ta za-



sada poucza nas również, co jest pierwszorzędnej doniosłości, że los każdego człowieka rozstrzyga się w chwili jego śmierci.

— Czy możesz mi, ojcze, zacytować teksty teologów w tej kwestji? Czego się naucza w seminarjach? Chciałbym widzieć to na własne oczy, by uwierzyć.

— Teologią elementarną, najbardziej rozpowszechnioną w seminarjach całego świata, jest teologia O. Perona, jezuita, profesora teologii dogmatycznej w Rzymie<sup>116</sup>). Oto jeden z tekstów:

Kto z własnej winy umiera w schizmie lub niedowiarstwie, nie może być zbawiony; innemi słowy: poza Kościołem niema zbawienia. Oto tekst łaciński, ponieważ chciał pan widzieć na własne oczy: *Culpabiliter in haeresi, vel schismate, vel incredulitate ex hac vita decedentibus, nulla potest esse salus; seu extra Ecclesiam catholicam nulla datur salus*. Dosyć jasne?

Autor w ten sposób myśl rozwija:

„Sama definicja wskazuje, że dotyczy to tylko tych, „którzy z własnej winy umierają w herezji, w schizmie i niedowiarstwie, czyli tych, którzy formalnie „są poza Kościołem, nie zaś tych, którzy materialnie „jedynie znajdują się poza Kościołem, którzy, naprzykład, od dzieciństwa wychowani w błędzie i przesądach, nie powątpiewają nawet, że są w schizmie, herezji, ani tych, którzy, mając pewne wątpliwości, szukają prawdy całym sercem: tych Bóg sądzi, który „sam jedynie przenika serc głębin. Dobroć Boża nie „pozwala, aby choć jeden człowiek cierpiał karę wieczną „za zbrodnię dobrowolnie niepopelnioną. Utrzymywać „przeciwnie, jest to występować przeciw formalnej nauce „Kościoła.“

— Przyznaję, że nie wiedziałem zupełnie tego, co mi te cytaty powiadają. Wszystko, co dotychczas myślałem o nie-tolerancji katolickiej, opierało się na rzeczywistej pomyłce. Rozumiem Kościół niewidzialny. Rozumiem go. Ludzkość cała powinna mieć jedno serce i jedną duszę. Lecz istnieją źli. Ci tworzą schizmy. Pozostają dobrzy. Dobrzy, złączeni między sobą i z Bogiem, mają tylko jedno serce, jedną duszę. Ta wspólna dusza dobrych, błogosławiona i natchniona przez Boga — to dusza Kościoła katolickiego. Wszystko, co na ziemi jest czystego, do niej należy.

— Tak, i z tego stanowiska rozumieć można bez żadnej trudności to, co się nazywa cechami, przymiotami Kościoła katolickiego: jest on niepokonalny i nieomylny, co znaczy, że skoro Bóg jest z nim, jest on po wsze wieki w życiu i w prawdzie.

Zrozumiałe są cztery jego cechy: jedność, świętość, powszechność i apostołskość. Trzy pierwsze nie wymagają żadnego wyjaśnienia, a apostołskość zaś oznacza z jednej strony, że posiada on ducha apostołskiego, czyli ducha szerzenia prawdy, z drugiej zaś, iż apostołowie dzisiejsi są prawnymi następcami pierwszych jego apostołów. Z tego stanowiska jasno się przedstawia, jakim okropnem nieszczęściem była schizma i herezja.

— Co to jest herezja, schizma?

— Uprzytomnijmy sobie, według Ewangelji, Kościół pod postacią drzewa, którego oskołą jest Bóg, drzewa żywego, którego owocami są dusze. Przypuśćmy teraz, że jedna z gałęzi lub jakiś owoc chce żyć oddzielnie. Oto czym jest schizma lub herezja. Schizma nie chce zry-



wać z doktryną, jak herezja, ogranicza się tylko na odpychaniu soków życiodajnych; herezja zrywa wszystkie więzy, które ją łączą z całością. Schizma zatem w wielkiem drzewie powszechnem jest gałęzią, co usycha na miejscu nie urywając się, herezja zaś — gałęzią oderwaną, która zdala od drzewa schnie i rozkłada się. Duch schizmy i herezji, to egoizm, chcący wejść ponownie do dusz, złączonych z Bogiem, jak robak do świętego owocu; egoizm zrywający, co się da, z drzewa miłości i prawdy.

### III.

— Jaka szkoda, że się nie poprzestaje na zapoznaniu nas i wzbudzeniu miłości do duszy Kościoła; niechby ten ideał Kościoła niewidzialnego błyszczał nam w sercach, jak niebo gwiazdziste, by nam być pociechą na ziemi! Trzebaż, aby Kościół miał ciało, a nie był w stanie anielskim! Aby miał ciało prostacze, gdzie się miesza zło i dobro, słabości, kalectwa i namiętności ziemskie!

— Jestem innego zdania. Słowo stało się ciałem. Dlaczegoż więc dusza Kościoła miałaby się poniżyć przez wcielenie? Dlaczegożby nie miała wziąć grupy widzialnej ludzi i powiedzieć: To jest ciało moje, jak Zbawiciel, jeśli można się ośmielić zrobić to porównanie, powiedział o troszce chleba?

— Ale spójrzmy na tę mieszaninę hipokrytów, bezczestników, fanatyków, ludzi zmysłowych i pysznych, którzy wprost paraliżują w Kościele całą siłę dzieci Bożych.

— Wypowiedzmy się dokładniej. Czem jest dusza Kościoła? Jest to zespół dusz ludzkich, w których panuje Duch Boży. Dusze te, które w głębi myślą i chcą,

czego Bóg chce, żyją jawnie życiem wspólnem i współczującym. To życie wspólne dusz, żyjących Bogiem, jest tak zwanem Świętych obcowaniem, które obejmuje dusze żywych i umarłych. Żyjący muszą mieć ciało. Kościół zatem z konieczności ma ciało, i trzeba dodać, że to ciało istnieje współcześnie z duszą, a nawet, w pewnem znaczeniu, uprzednio.

Skoro tak było z natury rzeczy, czego trzeba było jeszcze, aby utworzyć ciało widzialne Kościoła takie, jakie jest? Należało, aby ci ludzie żyjący złączyli się i wytworzyli społeczeństwo widzialne. A nawet i tego nie było potrzeba, gdyż i to już było. Nie trzeba było się łączyć, dość było się nie rozłączać. Kościół, w rzeczywistości rozwinął się na ziemi, jak ziarno: powstał z jednego i w jednym punkcie, a rozrósł się, jak drzewo. Chrystus, Marja i Apostołowie byli tem jądrem widzialnem, i jak drzewo z powietrza i ziemi czerpie niezbędny materiał do budowy i rozwoju swego ciała, tak jądro pierwotne Kościoła czerpało z ludzi. W danym momencie wszystkie prawe dusze, do których dotrzeć mogło Słowo, zbiegały się do Kościoła, jak fale wielkiej rzeki, i ciało Kościoła rozpostarło się na powierzchni ziemi z szybkością wspaniałą, z rozradowaniem całego świata, jak powiada Pismo święte.<sup>119)</sup> W historii niema nic, choćby zlekka podobnego do tych majestatycznych narodzin społeczności duchów wolnych, dusz zjednoczonych w sprawiedliwości i prawdzie.

„Mieli jedno serce i jedną duszę“<sup>120)</sup> powiedziano w Dziejach Apostolskich. Święty Paweł idzie dalej jeszcze: „Wszyscy jesteśmy jednym ciałem i członkami jedni drugich“<sup>121)</sup>

Tak się utworzyło najdoskonalsze z ciał.

— Czemże więc jest obecność złych w Kościele?



— Oto czem: „Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale chorym“.<sup>122</sup>) Ci, którzy wyrzucają Kościołowi, że mieści w swem łonie złych, podobni są do tych, którzy czynili wyrzuty Jezusowi Chrystusowi, że pije i jada z grzesznikami, publikanami i ludźmi złego prowadzenia.

Niech Pan nie zapomina, że uzdrawianie złych jest głównem dziełem Chrystusa. Bierze dusze zatrute w Siebie, by je uzdrowić. Kościół postępuje jak ci święci, co całują trędowatych i zakażonych. Dlatego św. Augustyn w swych dziełach więcej niż trzydzieści cztery razy, podług rachunku, powtarza te słowa: Trzeba tolerować złych; trzeba ich tolerować w Kościele; trzeba ich tolerować i wewnątrz i zewnątrz. Czy nie to mówił Chrystus: „Nie wrywajcie kłólu“.<sup>123</sup>) A gdzie indziej, ganiąc apostołów, którzy chcieli piorunami z nieba wytracić złych, powiada: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście“.<sup>124</sup>) Kościół zatem toleruje złych. Pozostają przyczepieni do ciała Kościoła, jak sucha gałąź do pnia; zdarza się czasem, że nowy przypływ sił życiodajnych dotrze do nich i ożywi. Dusza Kościoła nieustannie pracuje nad oczyszczeniem, ożywieniem i przeistoczeniem swego ciała, a choć promieniuje na zewnątrz po całej ziemi, to jednak dusza Kościoła głównie jest w swem ciele i należenie do niego jest nieporównanem dobrem.

#### IV.

— Oto prawdziwa tolerancja ewangeliczna. Ale nie wspominać, ojcie, o przekleństwach, ekskomunikach, inkwizycjach i ich katach. Praktyka kościelna była zatem sprzeczna z zasadami św. Augustyna, prawdziwie ewangelicznymi?

— Przedewszystkiem, ogólnie sądzą, że a n a t e m a jest przekleństwem. Kościół nie przeklina nikogo. Anatemą (wyklęcie) znaczy — wyłączenie, czyli to samo, co ekskomunika. Kościół toleruje doskonale grzesznych, ślepych i ciemnych. Lecz, jeśli ktoś buntuje się przeciw niemu, cóż wówczas następuje? Ponieważ Kościół jest społeczeństwem dobrowolnem i wolnem, więc kto przeciw niemu występuje, przez to samo przestaje doń należeć. Kościół to ogłasza wówczas i odraca go wyraźnie jako fałszywego brata: oto ekskomunika. Zmusza tylko zbuntowanego do konsekwencji i do powstrzymania się od sakramentów, które profanuje. Ekskomunikowany, który miał wolę i mógł się być nie buntować, jest wolny i może jeszcze wrócić na łono Kościoła, kiedy zechce, to znaczy, jeśli podda się warunkom moralnym i religijnym i naznaczonej karze. Czy jest w tem wszystkim coś niesprawiedliwego, nieodpowiedniego, co by nie było zbawiennem i nieuniknionem? Zbawiennem dla ciała Kościoła, które nie może zawierać tych, którzy w niem być nie chcą, zbawiennem i dla zbuntowanego, gdyż sprawiedliwa a stanowcza decyzja może go oświecić i z fałszywej drogi sprowadzić? Inkwizycja, w gruncie rzeczy, była policją, przeznaczoną do wyświetlania tajnych ugrupowań, podminowujących ciało Kościoła. Dlaczego miałyby istnieć społeczności ukryte w społeczeństwie wolnem?

— Jakto! więc ojciec usprawiedliwia inkwizycję i jej katów?

— Rozróżniajmy, proszę pana. Przedewszystkiem, co możemy mieć przeciw policji kościelnej, przeznaczonej do zawiadamiania o zarodkach herezji i pouczenia nieuświadomionych? Jest to prawem jak i obowiązkiem społeczeństwa, by mieć samo nad sobą dozór i oświeć wszystkie punkty. Co zaś do katów, to rzecz zupełnie inna. Oto, co powiada św. Augustyn o karze śmierci,



rozpatrywanej, ze względu na donatystów, w radzie cesarskiej: „Wszyscy ludzie uczciwi w Kościele odrzucają karę śmierci na heretyków“.<sup>125)</sup>

Któż nie zna również mocnego protestu św. Marcina de Tours i całego Kościoła, gdy po raz pierwszy ta ohyda starała się przyoblec w płaszcz religii? Św. Marcin ekskomunikował pierwszych biskupów, którzy żądali śmierci na heretyków, i biskupi ci zostali potępieni przez Kościół, jako sekta, która posiada swą nazwę i oddzielną wzmiankę w spisie herezji.

— Chciałbym na własne oczy ujrzeć dany artykuł w Słowniku Herezji.

— Oto on: „Itacjensi“, nazwa tych, którzy w czwartym wieku przyłączyli się do Itacjusza, biskupa Sosseby w Hiszpanji, w celu ścigania śmiercią Pryscyllana i pryscyllanów. Wiadomo, że Maksym, który panował wówczas w Hiszpanji i Galji, był uzurpatorem i tyranem, zbrukany zbrodniami i znieprawdą za okrucieństwa. Kara śmierci, jaką ustanowił on na pryscyllanów, mogła być sprawiedliwa, ale nie wypadało biskupom zabiegać o jej wykonanie. Dlatego inni biskupi i ludzie zacni patrzeli ze zgrozą na Itacjusza i jego zwolenników. Potępieni zostali przez św. Ambrożego, przez papieża Syracjusza i sobór turyński.

Cesarz Maksym napróżno nalegał na św. Marcina, aby utrzymywał stosunki z biskupami itackimi; nie mógł na nim tego wymóc. Później Święty ustąpił, aby uratować życie kilku osobom, ale zawsze wyrażał skrucę z tego powodu. Itacjusz został wywłaszczony i skończył na wygnaniu.

Tak więc św. Augustyn, św. Ambroży, św. Marcin z Tours, papież Syracjusz i pierwszy sobór turyński potępił biskupów i księży, żądających śmierci na heretyków.<sup>126)</sup>

— Zatem, co się stało, co zaszło w Kościele?

— W Kościele nic nie zaszło, ale w państwie wytworzyła się polityka ludności i książąt, dążących do osiągnięcia jedności wielkich mocarstw europejskich; by dojść do celu, starali się ować Kościołem, jego siłą jednoczącą; najczęściej pod nazwą heretyków ścigali zbrodniczych burzycieli porządku państwowego i wogóle społecznego. Społeczeństwo świeckie jest odpowiedzialne za katów. Co zaś do Kościoła, to zawsze trzymał się swej zasady: zgrozy przed rozlewem krwi. Kiedy Ludwik XIV kazał trzebić protestantów wbrew opozycji Fénelona i Bossueta, papież Innocenty XI napisał mu był, że „misja uzbrojonych apostołów nic nie jest warta, nowa ta metoda bynajmniej nie jest najlepszą, gdyż Chrystus się nią nie posługiwał do nawracania świata“.<sup>127)</sup>

Kościół nie może zapomnieć odpowiedzi Chrystusa na zapytanie apostołów: Panie, czy należy spuścić ogień z nieba na tych, którzy Cię przyjąć nie chcą? Chrystus wówczas odpowiedział: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście“.

Niestety, pod tym względem wielu było winnych i ślepych z pośród książąt, ludności i duchowieństwa; zgorzelenie było wielkie i religja głęboko na tem ucierpiała.

Widzi pan, w okrutnych duszach wielu ludzi, potomków Kaina, jest żądza krwi; aby ją zadowolić, przybierają najrozmaitsze pozory i preteksty, plamiąc je wszystkie zabójstwem.

To właśnie ten sam pomysł piekielny, bardziej rozwinięty, w pewnych sektach politycznych uczynił bratobójstwo zasadą i cześć bohaterów i świętych bratobójstwa, męczenników... krwi innych.

— Przypuśćmy. Ale nie wszystko jeszcze zostało powiedziane o Kościele.



Jak to ciało najdoskonalsze, jak je nazwaliście, ojczy, jest zorganizowane? Co znaczy ta monarchja absolutna, hierarchja skomplikowana, te dwie kasty: duchownych i świeckich i ten niezmienny ustrój?

— Przedewszystkiem zaznaczę, że nic z tego, co pan wymienił, w Kościele katolickim nie istnieje; że, przeciwnie, ciało Kościoła katolickiego przedstawia typ najdoskonalszy organizacji społecznej.

Naprzód, co do dwu kast, jeśli „człowiek nie samym chlebem żyje, ale i słowem z ust Bożych“, to zawsze trzeba będzie dla wyżywienia rodzaju ludzkiego dwojaki robotników w świecie, z którychby jedni siali ziarno, a drudzy słowo. Stąd księża i świeccy, albo Kościół nauczający i nauczany. Zauważyć jednak proszę, że każdy, i to właśnie znosi wszelkie pojęcie kastowości, ma prawo wybierać ten czy inny rodzaj pracy, który byłby mu odpowiedniejszy.

Tylko, ponieważ w każdym ciele o doskonałej organizacji „każdy członek, jak zauważa Bossuet, powinien działać siłą całości“, przeto i w Kościele autorytet nauczania otrzymuje się po poświęceniu formalnem, razem z posłannictwem i przez udzielenie władzy, która rządzi wszystkim.

Co zaś do ustroju Kościoła, to jednoczy on w sobie dwa warunki dobrej organizacji: najwyższy stopień jedności, łącznie z najwyższym stopniem wolności; unika obu braków, zaznaczonych przez Pascala: „Jedność, która nie jest mnogością, tyranią jest; mnogość, która jednością nie jest, jest gmatwaniną“. Naczelnik, wybrany dożywotnio, z pośród księży, którzy znowu sami rekrutują się z ogółu ludności, naczelnik powszechny, przyobleczony pierwszeństwem honorów i jurysdykcji nad całym Kościołem, nadaje Kościo-

łowi cechę doskonałej jedności, tworzy centralizację wszystkich poczyną, pochodzących od władzy głównej. Niema i nie było nigdy jedności podobnej do naszej. Lecz równocześnie, obok jednego centrum głównego, którego wpływ wszystko przenika, istnieją w Kościele ośrodki podporządkowane, które nazywają się też kościołami, jak gdyby dla wykazania „tej zachwycającej równości części z całością“, jak powiada Bossuet. Każdy kościół ma własne centrum, swego pasterza, równego przez kapłaństwo, które w pełni posiada, samemu pasterzowi powszechnemu. Papież jest bratem biskupów, sam biskup, jak i oni. Każdy ośrodek oddzielny, albo każdy kościół zawiera przytem wszystkie warunki i moce życia religijnego; sam się rządzi przez wybór swych pasterzy; posiada nawet władzę konsekracji kapłańskiej, czyli możność utrzymania się i przekazania przyszłości. Biskup nawet, według urządzeń początkowych, był wybierany przez własny kościół, ludność i duchowieństwo. Od tej pory prawie wszędzie wybierany jest przez władze miejscowe. Papież, ośrodek jedności, uznaje go i zatwierdza, a inni biskupi konsekrują.

Kościół, jako centra, podporządkowane Kościołowi powszechnemu, tworzą z kolei inne centra, podporządkowane w drugim stopniu, ale zawsze pełne życia, obdarzone wysokimi pełnomocnictwami. I te centra również zowią się kościołami; ich naczelnicy — tak samo pasterzami, jak biskupi i papież; każdy ksiądz zresztą, nawet pomocnik, albo wikary proboszcza, posiada, jak biskup i papież, kapłaństwo, choć nie w pełni, i, zostawszy raz mianowany, sprawuje nadal je swobodnie. W większości swych aktów kapłańskich jest uzależniony tylko od Boga.

Jest to wspaniała organizacja, którą kiedyś, mam nadzieję, zastosują wszystkie narody. Są to prawdziwe warunki władzy, która ma się rozciągać na cały świat,



a która chce, aby każda część ciała „miała życie i miała je w obfitości“.

Powiedziałbym, że ten ustrój doskonały jest ustrojem gwiazd na niebie. Widzimy na niebie trzy porządki centrów podporządkowanych, obdarzone, każdy, ruchami własnymi, niezależnione, a jednak wciągnięte w najsilniejszą jedność.

Republiki ziemskie, dotychczas, mniej się znają na wolności i jedności, niż Ten, co porządkował gwiazdy, i Duch kształtujący konstytucję Kościoła. Albo nie posiadają jedności, lub do jedności państw wprowadzają blade odbicie trzech centrów podporządkowanych: władza centralna, prowincjonalna, gminna. Lecz tylko władza centralna ma ruch i życie, drugie dwie nie mają własnego ruchu, i żyją życiem telegraficznym. Otóż, jedność, która nie jest mnogością, jest tyranią — powiedział Pascal. Ale jedność, która nie jest mnogością, nie tylko jest tyranią, ale i samotnością, jednością pustą, bezpłodną, osłabioną. Jednością martwą. Do tego stopnia, że jedność, niszcząca wolność, sama się zabija.

Nie mamy zatem, jak pan widzi, ani kast, ani monarchji absolutnej, ani komplikacyj hierarchicznych, a ustrój nasz jest wzorem, który kiedyś będzie naśladowany, gdy narcdy naprawdę dorosną do wolności i jedności.

— Ale czem się tłumaczy bezwład tego ustroju?

— Co pan przez to rozumie? Czy, że ciału Kościoła brak życia, ruchu, postępu? czy też uskarża się pan na stałość naszych nauk i niezachwianą trwałość tego ustroju? Jeśli organizacja jest dobrą, nauka prawdziwą, wówczas muszą trwać. Ich trwanie dowodzi ich wartości. Nie mamy uchwał zmiennych, konstytucyj zamierających, które należy co piętnaście lat przerabiać, jak

społeczeństwo, które się wytwarza, które szuka, lecz jeszcze nie znalazło.

— To prawda. Niemniej jednak to, co nazywacie, ojczyznę, stałością doktryny, bardzo podobne jest do sztywności, śmierci. Wszystko, co żyje, musi mieć swój rodzaj postępu, i, zatrzymując swe podstawy i tożsamość, iść i rozwijać się.

— Sądzi pan więc, że tego rodzaju postępu nam brakuje? Mamy pod tym względem i teorię i praktykę.

Czy chce pan się zapoznać najpierw z naszą teorią postępu? Zapożyczam ją z teologii Peronna, który cytuję i pochwała następujący tekst św. Wincentego z Leriny, który pisał w piątym wieku, lat 1400 temu:

„Ale, powiedzą mi, czyż nie będzie miejsca w Kościele Chrystusa na żaden postęp? Owszem, i bardzo „wielkie. Jakiż duch, niechętny ludziom i wrogi Bogu, „chciałby temu przeszkodzić? Będzie postęp, postęp „w wierze, ale nie zmiana wiary. Postęp we wszystkim „polega na rozwoju z zachowaniem swej tożsamości: „zmiana zaś to przejście od tego samego do innego. „Niech więc wzrasta z mocą i wspaniałością, nie tylko „w każdym oddzielnie, ale we wszystkich, nie tylko „w każdej duszy, ale w Kościele całym, jako takim, po „przez wieki i lata inteligencja, wiedza i mądrość. Za- „iste, dogmaty starożytne niebiańskiej filozofii powinny „z biegiem czasu uprawiać się, przepracowywać, wyjaś- „niać, lecz nie zmieniać nigdy. Otrzymają więcej oczy- „wistości, światła i wyjaśnień, lecz zachowają swą toż- „samość, pełność, całkowitość.“

Oto наша teoria. Co zaś do praktyki, co pan myśli o soborach ogólnych, tych konstytuansach powszechnych, gdzie głosuje się większością głosów rodzaju ludzkiego,



złączonego z Bogiem? Ich władza to wszechwładna  
możność zmiany, jeśli trzeba, wszystkiego, co nie jest  
prawdą niezmienną.

## V.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć fragment  
z historii:

Dnia jednego, w centrum zamieszkałego świata, po  
skończonej uczcie świętej, powstał człowiek, by iść na  
śmierć, i, zwracając się do Boga w imieniu ludzkości  
rozproszonej, pogrążonej w ciemnościach nienawiści  
i rozpacz, wypowiedział słowa, które dziś jeszcze roz-  
brzmiewają po całej ziemi. Wysłuchaj ich z uszanowa-  
niem, bracie drogi, a dla lepszego zrozumienia boskiego  
języka wiedz, że słowo *chwała* (uwielbienie), tak mało  
przez nas pojmowane, znaczy, w języku Boga, promienio-  
wanie podobne do słońca, zawierające ciepło, światło  
i życie.

„Ojcie, nadeszła godzina, uwielbij Syna swego, aby  
Syn Twój Ciebie uwielbił“.

„Jakoś Mu dał władzę nad całą ludzkością, aby  
udzielił żywota wiecznego wszystkim, których Ty Mu  
dałeś.“

„Jam Cię uwielbił na ziemi; spełniłem dzieło, któreś  
Mi kazał spełnić.“

„Ty zaś, Ojcie, uwielbij Mnie teraz u Siebie tą  
chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał“.

„Imię Twoje objawiłem ludziom, których mi z tego  
świata dałeś.“

„Jakoś Ty Mnie posłał na świat, tak i Ja ich na  
świat posłałem.“

„A za nich ja Siebie ofiaruję, aby i oni byli uświę-  
ceni w prawdzie.“

„A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy  
przez ich słowo we Mnie uwierzą.“

„Aby wszyscy byli jedno — jako Ty, Ojcie, we  
Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni byli w Nas jedno.“

„Przekazałem im też chwałę, którąś Mi dał, aby  
byli jedno, jak My jesteśmy.“

„Jam w nich, a Ty we Mnie, — aby doskonałą  
osiągnęli jedność, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał,  
i że ich umiłowałeś, jak i Mnie umiłowałeś.“

„Mój Ojcie! Chcę, aby gdzie Ja jestem, byli ze Mną  
i ci, których Mi dałeś, aby oglądali chwałę moją, którąś  
Mi dał, albowiem umiłowałeś Mnie przed założeniem  
świata.“

„Ojcie Sprawiedliwy! Świat Cię nie poznał, ale Ja  
Cię poznałem; a i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał“.

„Im też objawiłem i objawiać będę Imię Twoje, aby  
miłość, którą Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich.“

Tak mówił Chrystus.

Jesteśmy przy samym początku, przy pierwszych  
uderzeniach serca Kościoła.

Głos Chrystusa, a nadewszystko Duch Jego i Jego  
*Chwała*, czyli Boskie promieniowanie Jego Serca, po-  
tężniejsze niżli słońca, rozeszły się wśród ludzkości, dą-  
żąc do wnętrza każdej duszy, mówiąc do drobnych dzie-  
tek, do niewolników, do kobiety w pohańbieniu, do ubo-  
gich odpychanych, do stoików zmęczonych, do epikurej-  
czyków znudzonych, do ludzi wszelkich plemion, wszel-  
kich języków i barw: „Dzieci Boże, zbudźcie się, ko-  
chajcie się i łączcie. Miejcie jedno serce i jedną duszę,  
jesteście jednym ciałem i członkami jedni drugich. Wejź-  
cie w Boga, bracia moi, i we Mnie, Brata waszego Pier-  
worodnego“.

Na te słowa ludzkość zadrżała: wszystkie serca  
czyste zgromadziły się i, jak nieustraszone lwiąta, rzuciły  
w męczeństwo apostołstwa lub krwi.



W tym momencie ludzkość przybrała jedno serce, jedno serce rzeczywiste, fizyczne, serce wspólne, krew łączności, której wylew święty będzie podniecał i starał się ożywić całą masę ludzką do końca świata.

Tego dnia nowa miłość weszła w świat, dana była duszom, by żyć łącznie i z Bogiem. Uderzenia jednego serca idą do drugiego; moc i cnota jednego serca przechodzą w drugie; jedna dusza zostaje uświęcona, ponieważ druga się poświęciła. Każdy członek działa siłą całości.

Serce, które jest w ośrodku, Serce Chrystusa łączy wszystkie przez przyciąganie pełne chwały, gorące i jasniejące, złożone w Niem przez Boga. Znosi odległość dla serc, które się w Niem łączą. W tem centrum, powiada Fénelon, stykają się ludzie z Chin i Peruwji: ludzie wszystkich stron świata, jeśli chcą, są jednym.

Ślepi, nie widzimy życia, siły, wielkości dusz, nie rozumiemy, czem jest Chwała Boża, to promieniowanie Boga, obecnego we wszechświecie. Pan wie, że wszystkie gwiazdy nieba dotykają się i utrzymują przez światło i siłę przyciągania, a dusze miałyby się nie stykać, gdy Bóg je budzi i daje im chwałę, która promieniuje! Doprawdy, łączność gwiazd jest zaledwie nikłym symbolem wzajemnego przenikania się dusz. Dusze są niezłożone, proste, a punkty proste, jakakolwiek byłaby ich ilość, mogą, jak naucza geometria, zarówno ziemską jak i niebieską, tworzyć punkt jeden.

Oto dogmat Świętych obcowania: dusze stykają się z sobą w Bogu, przebywają i mieszkają w sobie przez, że tak powiem, gościnność wewnętrzną bardziej realną, niż tu na zewnątrz; dzielą się swemi skarbami i swemi siłami i mówią z Chrystusem do siebie w Bogu: Wszystko co mojem jest, jest i twoje, a wszystko co jest twoje, mojem jest, jestem uwielbiony w braciach moich.

Przez nieobliczalną siłę tego unissono największych serc, tylko serc czystych, tylko mocnych i z Bogiemłączonych, — moc i chwała serc dobrych mnoży się nieskończenie, słabość najsłabszych zmienia się w siłę, serca zagasłe są ustawicznie podniecane do życia, i cała masa ludzka, w swem zbiorowisku przynajmniej, jest przymuszona, mimo swój ślepy egoizm, uporczywy i wciąż odradzający się, — iść, cokolwiekby czyniła, ku sprawiedliwości, światłu i miłości.

Oto serce świata i jego ruch.

Ludy pójda ku sercu świata, jeśli chcą znaleźć życie.

A ktokolwiek przeciw niemu walczyć będzie, stanie się pustym dzisiaj, a jutro w proch się rozpadnie.

Serce świata to Kościół katolicki.



## ROZMOWA SZÓSTA SAKRAMENTY ŁASKA

„Wierzę w grzechów odpuszczenie.“

### I.

— Zdaje mi się, że mówiliśmy już o odpuszczeniu grzechów, mówiąc o Wcieleniu i Odkupieniu?

— To prawda. Wszystkie te zagadnienia wiążą się z sobą, a to zagadnienie jest kwestją główną. W jaki sposób człowiek może być przeistoczony i przejść ze śmierci ku życiu, czyli z egoizmu do miłości? Wszystko jest w tem. Musimy o tem jeszcze raz pomówić.

Kiedy Chrystus opuszczał apostołów, powiedział do nich: Mówcie światu całemu o pokucie i odpuszczeniu grzechów.

Przypomina pan sobie czem jest grzech?

— Grzech jest owocem egoizmu, miłości siebie aż do wzgardzenia Bogiem. To ta śmierć duszy, — gdyż, kto nie kocha, jest w stanie śmierci, — to śmierć duszy, w której się rodzimy lub w którą wpadamy.

Otóż co znaczy pokuta? Pokuta, w tekście Ewangelji, znaczy dosłownie przeistoczenie duchowe<sup>128</sup>); tak, że pokuta, przemiana duchowa, odpuszczenie grzechów jest jednym i tem samem.

Rozumiemy zatem, że pierwsze słowa Zbawiciela zwrócone do ludzi były: „Pokutę czyńcie, zbliżyło się bowiem królestwo niebieskie“<sup>129</sup>), to znaczy: o, dusze

zwyrodniałe, przeistoczcie się, porzućcie służalczą postać egoizmu, by przyjąć boską postać miłości.

— Zatem człowiek może zmienić się sam z siebie?

— Pan tego nie myśli, napewno. Wiemy z doświadczenia, że się nie zmienia. W całym biegu życia nawet powierzchwnia charakteru najczęściej nie ulega zmianie. Wady poszczególne, które przyniosło się w sercu na świat, pozostają tam do ostatniego dnia. Tem bardziej korzeni egoizmu, który jest chorobą śmiertelną dusz, nie leczy się bynajmniej przez prosty wysiłek rozumu i moralności. Dusza jest umarłą w egoizmie. Trzeba mocy nieskończonej, by ożywić to, co jest martwe, tak jak stworzyć coś, czego niema. Odpuszczenie grzechów, przemiana duchowa jest dziełem potęgi nieskończonej, gdyż grzech, jak powiedziano, stanowi dla Boga większą przeszkodę niż nicość. Tworzenie wymagało Nieskończoności! Odkupienie wymaga pod pewnym względem innej mocy nieskończonej.

Niemniej jednak w odpuszczeniu grzechów, które jest przeistoczeniem duszy, obok strony boskiej i nieskończonej jest strona ludzka. Jest rola Boga i rola człowieka. Bóg działa, a człowiek współdziała. Jest strona boska i ludzka w Odkupieniu, a raczej, jest odkupienie samo, a następnie zastosowanie jego do każdej duszy.

— Rozpatrzmy na przód rolę Boga.

— Bóg, o ile dotyczy strony boskiej odkupienia, działa w nas bez nas, tak jak nas stwarza.

Bóg odpuszczający grzechy, to Chrystus.

„Żebyście jednak wiedzieli, mówi Jezus Chrystus, iż Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów“<sup>130</sup>). A gdzie indziej powiada: „Ojciec dał Mu moc sprawowania sądu, bo Synem Człowieczym jest“<sup>131</sup>)



— Co chce powiedzieć Chrystus przez te słowa: „Bo jest Synem Człowieczym“?

— Chce powiedzieć, że Słowo, stawszy się Synem człowieczym pokonało grzech we wspólnej naturze ludzkiej, w naturze ludzkiej powszechnej, nie osobistej, którą przyjęła osoba boska; pokonał grzech w zarodku i unicestwił egoizm przez absolutną ofiarę. W sobie przeistoczył rzeczywiście duszę, umysł i ciało ludzkie. W Jezusie Chrystusie wszystkie nasze władze i siły są doskonale czyste, zjednoczone z Bogiem, lub raczej wszystkie są przeobóstwione w Jezusie.

Po tem dziele powszechnem, dokonaniem przez Wcielenie, Chrystus daje swą Krew i Ciało każdemu człowiekowi, aby go przeistoczyć. Wyrzekł On te zdumiewające i tajemnicze słowa: „Jeśli nie będziecie pożywali Ciała mego i pili Krwi mojej, nie będziecie mieć żywota w sobie“. A dając im od zewnątrz swe ciało, daje im wewnętrznie ducha swego i życie: zsyła im Ducha Świętego przez swą miłość i ustawiczny ruch swego Serca.

Tym boskim impulsem miłości i światła, które idzie z Serca Chrystusa do wszystkich serc, jest Łaska, wewnętrzny dar Boga dla duszy, by ją podnieść do życia wiecznego.

A środkami, stosującemi te dane duchowe do dusz chorych, ślepych i zmysłowych są sakramenty.

Nie znaczy się, aby Łaska nie mogła dotrzeć i bezpośrednio.

Oto rola Boga.

— A jaką jest rola człowieka?

— Być pokornym, modlić się, umieć cierpieć, aby się przeistoczyć i umieć umrzeć, aby żyć. Umieć umrzeć to najwyższy i najszlachetniejszy użytek z życia.

Nie opierać się Łasce, przyjąć, być posłusznym, cierpieć, a szczerp boski się przyjmie, dusza będzie przemie-

niona i wyda owoce, inne zupełnie niżli owoce naturalne, dzikie i zwyrodniałe.

Miraturque novas frondes et non sua poma.  
I wielbi owoc wydany który nie jej jest.

Święty Piotr streszcza udział dobrowolny człowieka w dziele odrodzenia w tych trzech słowach: post, jałmużna, modlitwa.

Post zasadza się na poskramianiu i doprowadzeniu do sprawiedliwego stanowiska zmysłów, będących bramą egoizmu. Jałmużna jest czynnem współczuciem, które nas zwraca ku braciom, odwracając od siebie. Modlitwa — to poryw duszy, wznoszący ją do Boga.

Bez postu, bez wstrzemięźliwości człowiek poprzestaje na życiu zwierzęcem, odrętwiały i uśpiony w życiu zmysłów, które krępują umysł i serce; ciężkie to i niewygodne pokrycie, które trzeba przełamać i uczynić delikatniejszym, bardziej dostosowanym do swobodnych ruchów życia.

„Cała natura ludzka jest uśpiona“, mówił Bossuet. A w innem miejscu woła: „Wielu jest takich z pośród nas, coby choć trochę wydobywali się z tej masy ciała i odłączyli od niej swe dusze?“

Bez jałmużny, czyli bez współczucia czynnego dla braci, jakby człowiek mógł kochać Boga? „Jeśli nie kocha bliźniego, którego widzi, mówi święty Jan, jak będzie kochał Boga, którego nie ogląda?“ Jałmużna jest, pod pewnym względem, sakramentem umarłych. W jakimkolwiek stopniu jest się umarłym, zawsze można dawać choćby materialnie. Udzielajcie więc braciom uboższemu od was. Podzielcie się choć trochę, choćby jak najmniej, a ten maleńki wyłom w egoizmie nieraz wystarczy, aby Bóg przedostał się do duszy i otworzył wazę serce.

Modlitwa, wsparta na poście i jałmużnie, wolna choć od najgrubszej pokrywy egoizmu, może rozwinać skrzy-



dła i wznieść się do Boga. Modlitwa zresztą, jest tylko oddychaniem koniecznem duszy w Bogu: koniecznem dla życia Łaski. Przestać się modlić to przestać żyć, modlić się jeszcze, to jeszcze żyć. Modlitwa — to odpowiedź duszy na Łaskę, to odzew na boskie natchnienie. To strona ludzka, strona wolna życia wiecznego. Jak Bóg może nas stworzyć bez nas, a nie może nas bez nas zbawić, powiedział św. Augustyn, tak samo wielką kwestją życia i śmierci dla dusz, jest: modlić się, czy nie. Korzystając z sakramentów można się zgubić, powiadają teolodzy, lecz modląc się, nie można, ponieważ Bóg chce zbawić wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy, co chcą, są zbawieni, a modlić się, to właśnie chcieć się zbawić, to właśnie powiedzieć to Bogu i o to Go prosić. W praktyce, kto nie rozpoczyna i nie kończy dnia modlitwą do Boga w nas obecnego, który nas widzi i nas słucha, ten, doprawdy, jest bezrozumny.

## II.

Cała ta boska praca nad przeistoczeniem dusz, jest w sposób zachwycający przedstawiona i spełniona w głównym akcie kultu katolickiego, mianowicie w ofierze Mszy świętej, tajemnicy zbyt mało znanej.

Tajemnica ta jest bezustannem odnawianiem niekrwawem Ofiary Jezusa Chrystusa i uczestniczeniem w ofierze i jej owocach osób obecnych i z nią się łączących.

Ofiara, to dzieło najwyższe, dzięki któremu można powiedzieć z Chrystusem: „Wstępuję do mego Ojca i waszego Ojca, do mego Boga i waszego Boga“. Ofiara — to przejście od zła do dobra, od natury do Boga, od skończonego do Nieskończoności. To przejście z przepaści grzechu do natury oczyszczonej i od natury ludzkiej skończonej do połączenia z naturą Boską Nieskończoną.

Oto kolejne następstwo aktów świętej ofiary Mszy.

A więc naprzód, u stóp ołtarza, przed wstąpieniem na nie, kapłan w imieniu Chrystusa, czyli Chrystus sam, jedyny kapłan prawdziwy, oczyszcza naturę ludzką, przyjmując ją na siebie. Obarczony ciałem grzechu i naturą zepsutą i zbrukaną, podnosi ją i oczyszcza, korząc się i niosąc krzyż. Bije się w piersi jak grzesznik, gdyż „nasze nieprawości przechodzą nań“, jak się wyraża Bossuet. Następnie Chrystus wstępuje na stopnie ołtarza, po krótkiej modlitwie, w której przemawia do Ojca, nie tylko jako Syn Człowieczy, lecz jako Bóg. Ofiaruje Bogu chleb i wino, symbole naszego życia teraźniejszego, ziemskiego i ograniczonego. Następnie, przez ofiarę tej natury skończonej, przemienia ją w przedmiot nieskończonej wartości, mianowicie w ciało i krew, gdzie Bóg żyje. Dalej, to ciało ofiarowane, ale Boskie, Ciało, które jest Jego Ciałem, daje ludziom, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeśli nie będziecie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, ma żywot wieczny“<sup>132</sup>).

Oto, co czyni Bóg.

A ludzie, wkoło ołtarza, co powinni robić? Powinni bić się w piersi z Chrystusem i pozwolić Mu, jak na ostatniej Wieczerzy obetrzeć pył grzechu, przyłgnięty do ich nóg; powinni widzieć swą nędzę przyrodzoną, swe występki poszczególne, brzydzić się nimi na wzór Chrystusa, który je pierwszy za nich miał w obrzydzeniu, który pierwszy bije się w piersi i uznaje się godnym zawstyżenia i gniewu za nich, chociaż sam jest niewinny.

Oczyszczeni i pociągani przez Niego wstępują z Nim razem i dotykają ołtarza ofiary. Po oczyszczeniu powinni się oddać Bogu. Człowiek połączony z całkowitą ofiarą Chrystusa, który sam jeden tylko może, dzięki swej boskiej władzy i naturze ludzkiej, unicestwić egoizm w człowieku, przemienia się w Jezusie Chrystusie, który



w nim żyje, i, aby go przeistoczyć, śle mu od ołtarza swego ducha, uderzenia swego serca, pobudki swej miłości i promienie swego światła. Daje mu Ciało i Krew swoją, złączone ze swym duchem, swą duszą i bóstwem, jak szczep wieczysty, w którym Bóg i człowiek się łączą i jednoczą swe życia, by wydać owoce zarazem boskie i ludzkie. Boć te owoce, które w nas wydaje krew boskiego przymierza, są też naszymi owocami, podobnie jak drzewo szczepione owocuje samo poprzez szczepionkę. W oczach Boga te owoce pochodzą od Niego samego i z zasług Chrystusa, a następnie i od nas, i z zasług ludzi, w których gore życie Chrystusa. Tem jest święta ofiara Mszy i jej owoce.

— Ale czy to wszystko jest rzeczywistością, czy też figurą tylko?

— Jest to zarazem rzeczywistością i upostaciowaniem. Ten główny akt kultu spełnia wszystko, co symbolizuje, jak wszystkie nasze sakramenty sprawiają Łaski, które oznaczają.

Co zaś do ofiary Mszy, to proszę, posłuchaj mnie pan uważnie: Bóg jest wszędzie, a Jezus Chrystus jest wszędzie, gdzie zechce. Skupiamy się wokoło ołtarza; Chrystus jest pośród nas w całej rzeczywistości. Tu spełnia bez nowego rozlewu krwi najistotniejszy czyn życia wiecznego, ofiarę ze skończonego, by dojść do Nieskończoności, ofiarę z czasu — dla wieczności, zapomnienie siebie samego, by przejść w innych, ofiarę z natury i jej ograniczeń, by znaleźć Boga.

Te ofiary codzienne, nieustannie powtarzane na powierzchni globu ziemskiego, są pulsowaniem serca Chrystusowego w Bogu. Człowieczeństwo Chrystusa jako ofiara za nas kaja się, korzy, wyrzeka się siebie, jakby unicestwienia do pewnego stopnia, z każdym uderzeniem serca, aby nam dopomóc przez ten akt, wciąż odnawiany Jego wieczną świętością i Jego wieczną miłością ku Bogu, do zwalczenia egoizmu w nas, abyśmy przyjęli w sie-

bie Boga samego. Należałoby wiedzieć, że życie, życie w pełni i rzeczywistości, to, ze strony człowieka, ofiara ciągła, nieustanna, poświęcanie samego siebie, której odpowiadają ze strony Boga potoki chwały wiecznej. Zatem nieustanna ofiara Chrystusa, to sam ruch życia wiecznego.

— Jeśli te wszystkie wzniosłe rzeczy byłyby prawdziwe, czyż ludzie nie powinni by lepiej ich odczuwać? Wiem dobrze, iż obojętność księdza i nieczułość asystujących nie są dostatecznym dowodem beztreściwości praktyk. Ludzie, wiem również dobrze, zwykli przechodzić poprzez cudowności, nawet się ich nie domyślając. Czyż największą cudownością nie jest obecność Boga w sercu? Któż o tem myśli? Kto się tem zajmuje? „Nic im nie mówcie, powiada Fénelon, nic nie widzą, o niczem nie myślą“. To wielka prawda. Są jednak dusze, choćby w najszczuplejszej liczbie, pełne najczystszej miłości Boga i braci. One, zdaje mi się, powinnyby czuć i widzieć Chrystusa obecnego, jeśli jest obecnym?

— To, co pan mówi, jest głęboką prawdą. Tak, najczęściej ministrant i osoby asystujące mają jakby mgłę na oczach i na sercu, by nie widzieć i nie czuć. Ale dusze czyste czują często obecność Chrystusa i mówią dosłownie, niektóre z nich widziały Go na własne oczy.

— Co opowiadacie, ojcze?

— Wypowiadam swe najgłębsze przekonanie. Wierzę, że Chrystus, będąc rzeczywiście na ołtarzu, może być tam widziany. Niemożliwem jest na przykład nie uznać, że święta Teresa widziała Chrystusa. Proszę tylko przeczytać jej opowiadanie. Wierzę w szczególno-



ści, że wielbny M. Olier, założyciel Saint-Sulpice, widział Chrystusa na ołtarzu. Nie wątpię, że Go widziała wielka liczba świętych. Wierzę z całą pewnością, że serce Boga-Człowieka, pełne miłości ku braciom, ofiarowuje się w danej chwili Bogu za nich, i składa na ołtarzu Krew swą i Ciało, ten szczerp wieczysty, i zsyła promienie swego ducha na lud, by go pociągnąć i powiedzieć mu: „Chodźcie do Mnie, drodzy moi, jedzcie i pijcie, i upajajcie się!”

— Wierzycie zatem, ojcze, że chleb i wino stają się Bogiem? Wszak to burzy całą naukę i metafizykę.

— Ostrożnie. Oto, czego nauczamy: chleb i wino są przeistoczone w ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Czyż mówimy, że chleb staje się Bogiem, czyli, że natura cielesna staje się w Jezusie Chrystusie naturą boską? Jest to, wszak prawda, artykułem wiary, że są dwie natury w Jezusie Chrystusie, natura boska i ludzka, która zawiera duszę i ciało ludzkie? A więc, jeśli przyjmujemy Wcielenie, to co powiemy o chlebie i winie, któremi Jezus Chrystus karmił się na ziemi? co się z nimi działo? Oto, w pewnym, niepodzielnym momencie, w chwili niezwykle dziwnej i tajemniczej, ustanowionej przez naturę, ten chleb przestawał być chlebem, a stawał się Jego Ciałem i Krwią, jak to się dzieje w naszych ciałach. Nielepiej rozumiemy przemianę, w danym momencie, pokarmów w naszą krew, niż transsubstancjonalizację. Jedno i drugie przytem w niczem nie uchybia nauce.

Powiem panu nadto, że posiadamy inny jeszcze dowód cudownej mocy ofiary.

To skutki Komunii św. Pewnem jest, że Komunia często potrafiła zmienić bezwstyd w czystość, pychę w pokorę. Otóż przemiana bezwstydu w czystość i pychy w pokorę jest bez wątpienia rzeczą trudniejszą niż przemiana chleba i wina w krew.

Największym ze wszystkich cudów jest moc zniszczyć w istocie wolnej, która sama nie może, pychę i zmysłowość, podwójną postać egoizmu.

### III.

— Zechciejcie, ojcze, raz jeszcze odmalować obraz przeistoczenia się duszy, według rozumienia teologii. W jaki sposób dusza dochodzi od zła do dobra, od niedowiarstwa do wiary? Czyli, jak się spełnia to, coś nazwał jednym słowem: odpuszczenie grzechów, usprawiedliwienie?

— Oto w jaki sposób: naprzód światło, co oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego, unosi się nad każdym sercem i każdym umysłem i daje każdemu człowiekowi, razem ze znajomością i miłością samego siebie, zarodek ukryty, naturalny, konieczny znajomości i miłości Boga. To co człowiek czuje i widzi, wystarcza, by go wznieść do Boga, powiada św. Paweł. Ale człowiek, dorzuca dalej św. Paweł, więzi często prawdę boską w nieprawościach. Złe serce zadusza naturalny zarodek miłości Bożej, przez miłość własną. Dany mu był Bóg, a on Go zgasił w swem sercu. Gwałci punkt zasadniczy zakonu przyrodzonego. Przez to samo dostaje się w jarzmo namiętności, zmysłów, egoizmu bez przeciwwagi, co święty Paweł mianuje zmysłem potępionym. Wówczas wydarza mu się to, co mówi Jezus: Kto czyni zło, nienawidzi prawdy. Taki człowiek jest jakby zamknięty i nieczuły na Łaskę Chrystusa i Ducha Bożego, i jest, mówi święty Paweł, nie do uniewinnienia. Ale ten kto chwali Boga w tem, co zna, ciągnie dalej apostoł, to znaczy, kto szanuje i pragnie rozwinąć a przynajmniej nie przygłusza wyrtej w sobie znajomości Boga, daru przyrodzonego i koniecznego, który każda dusza nosi w sobie, — ten nie zamyka się



na światło z góry, które się zowie nadprzyrodzonym; dusza jego otwarta jest dla Łaski, dla Łaski, która udziela się wszystkim, a wchodzi tam, gdzie nie znajduje przeszkody. Kto idzie za głosem swego rozumu, powiada św. Tomasz, temu Bóg daje Łaskę i Wiarę.

Oto w jaki sposób:

Bóg posiał w głębi duszy ludzkiej, powiada św. Augustyn, nasiona wiary, podobnie do zarodków złożonych w łonie matczynem.

Cytuję jego słowa: *Fiunt ergo inchoationes quaedam fidei, conceptionibus similes*. Fénelon zaopatruje te słowa w następujący komentarz: „Jest to początek bardzo daleki, który coraz bliżej i bliżej dochodzi aż do wiary, jak zarodek bezkształtny jest odległym początkiem dziecka, które kiedyś, po długim czasie na świat przyjdzie. Bóg domieszywa początki daru nadprzyrodzonego do resztek dobrej natury w ten sposób, że człowiek, który je w swych głębiach połączone posiada, nie rozplącze ich, i nosi w sobie tajemnicę Łaski, o której nic zgoła nie wie”. Dlatego Tertuljan mówił: *Dusza z natury jest chrześcijańska*; a św. Hieronim powiedział: „Nie ma człowieka, któryby rodząc się nie miał w sobie coś z Chrystusa”.

Ale, objaśnia św. Augustyn, do zbawienia nie wystarczy istnienie początków wiary, trzeba aby zrodziły się i wyszły na jaw. Dlatego Bóg zlewa swe światło, Łaskę, na złych jak i na dobrych. Lecz serca złe, żyjące w niedowiarstwie egoizmu, nie widzą, nie rozumieją i przygłuszają lub wyrrywają nasiona wiary, nie dopuszczając by wzeszły. Dobre zaś serca są, powiada Ewangelja, jak pole urodzajne: nasiona padają na dobrą glebę i przynoszą owoce; ci mają w sercach wiarę żywą, a tylko wiara żywa jest usprawiedliwieniem i przemianą duszy.

Oto dzieje przeistoczenia duchowego.

#### IV.

— Chciałbym jeszcze wiedzieć dokładnie, czym jest Łaska? Czy mógłbyś mi, ojcze, cośkolwiek z tej zagadki wyjaśnić?

— Już mówiłem: boskie uderzenia Serca Chrystusowego, rozsyłające Ducha Świętego do wszystkich serc — oto Łaska.

— Czemże zatem jest Łaska uprzedzająca, Łaska wystarczająca, Łaska skuteczna, Łaska uświęcająca?

— Każda Łaska, naprzód jest uprzedzającą; Duch Święty pobudza i obudza serca, aby zostać przyjętym. Jest to Łaska uprzedzająca. Ale człowiek, twierdzi sobór trydencki przeciw protestantom, człowiek zawsze może oprzeć się Łasce. Kto się Łasce opiera, ten opiera się Łasce wystarczającej do swego zbawienia. Kto zaś jej się nie opiera, ten doznaje jej skuteczności, i Łaska przeniknąwszy do serca jego, uświęca go. Oto znaczenie terminów, któremi nie trzeba się niepokoić.

— Czem więc jest Łaska sama w sobie? Substancją, przymiotem, czy stanem duszy? Jest Bogiem, czy nie jest Bogiem?

— Chrystus powiedział: Jeśli kto zachowuje słowa Moje, Ojciec Mój i Ja wejdziemy do niego i w nim zamieszkamy. A św. Tomasz z Akwinu konsekwentnie mówi: „Przez Łaskę uświęcającą Trójca Święta zamieszkuje naszą duszę”<sup>(133)</sup>. Tak więc Łaska, we właściwym znaczeniu, Łaska uświęcająca, to Bóg osobiście w duszy obecny; albo, jeśli kto woli, — skutek osobistego przebywania Boga w duszy.

— Co się nazywa obecnością osobistą Boga w duszy?



— Wierzimy, że Bóg jest wszędzie. Wszędzie jest istotnie obecny, a więc i w duszy. Ale nie przypuszcza pan z pewnością, aby Bóg w jednaki sposób miał przebywać w duszy jakiegoś świętego, i w duszy złoczyńcy. Ta ostatnia jest odeń odległą nie przez odległość miejsca, powiada św. Augustyn, lecz przez oddalenie się woli, podczas gdy pierwsza jest z Nim przez poznanie i miłość. Bóg nie jest bezwładnym fluidem z konieczności wypełniającym przestrzeń. Prawdziwy Bóg jest Bogiem osobowym: widzi, wie, kocha, chce, jest wolny. Otóż dobrowolna łączność duszy z Bogiem, połączenie dokonane z wolnego wyboru, tak ze strony człowieka, jak ze strony Boga, nazywa się Jego obecnością osobistą. Dla człowieka jest to stan łaski, czyli Łaska uświęcająca.

Ożywcza obecność Boga udziela duszy trzech cnót fundamentalnych: wiary, nadziei i miłości; trzy siły boskie nadprzyrodzone, które kształtują duszę na obraz Boga i są skutkiem obecności trzech Osób boskich.

Święty Paweł powiedział, że „wiara jest substancją rzeczy spodziewanych“. I rzeczywiście, wiara żywa wymaga obecności samego Boga, który jest w nas, przenika nas swą siłą, światłem i miłością. To Bóg, posiany w duszy, powiada św. Jan. Oto dlaczego wiara daje nam niezgłębione światło, i nieobliczalne siły.

— Rozumiem pojęcie Łaski. Przejdźmy do Sakramentów.

— Sakramenty są, jak powiedzieliśmy, środkami zastosowania daru nadprzyrodzonego jakim jest Łaska, do dusz martwych, chorych, ślepych i zmysłowych. I środki te mają stronę widzialną, zmysłową, fizyczną. Są znakami zmysłowymi Łaski niewidzialnej, która zawiera i daje to, co one oznaczają.

— Właśnie to mnie zawsze zdumiewało. W jaki sposób środki fizyczne mo-

gą zawierać Łaskę, która jest Duchem Bożym, a przynajmniej wpływem tego Ducha.

— W jaki sposób rodzenie cielesne może dawać życie i powoływać na świat duszę duchową?

— Nie wiem.

— I ja też nie wiem. Ale skoro jest to faktem oczywistym, jednym z najważniejszych w przyrodzie, nie mogę zatem zgóry uważać za niemożliwe skutki sakramentów. Sakramenty mają stronę zmysłową, materię i ciało, ale posiadają istotę, formę duchową, duszę i ducha, którym jest słowo święte kapłana, czyli Kościoła, czyli, w gruncie rzeczy, ciągłe promieniowanie i miłosne, ożywcze pulsowanie Serca Chrystusa. Jaką rolę w tem wszystkim odgrywa materia sakramentów? Stosunek tu jest ten sam, jak słowa, wyrazu, który jest materią, do zawartej myśli, która jest duchem, jak ręki ojca spoczywającej z błogosławieństwem na głowie syna. Kiedy ojciec błogosławi swe dziecko i kładzie mu rękę na głowie, nikt nie powie, poco ta ręka, poco to pośrednictwo między dwoma duchami?

— To prawda. Ale jednak zawsze dziwnem się wydaje, żeby działanie religijne, a więc w każdym razie intelektualne i moralne, miało powstać w naszej duszy w sposób, pod pewnym względem fizyczny, na skutek jakiejś koniecznej fatalności, bez współudziału inteligencji i woli.

— Przepraszam! Jest pewien współudział inteligencji i woli, wyjąwszy wypadku chrztu nowonarodzonych dzieci; i wtedy nawet przyjmujemy jako niezbędne współdziałanie solidarności. Prawdą jest jednak, że sakrament sprawuje w nas, bez nas, rzeczy większe, niż



wiemy i możemy sami. Jest to zresztą ogólnem prawidłem życia. Gdy Bóg nas stwarza, nic o tem nie wiemy i nic sami nie możemy. Jak życie materialne dokonywa w nas samych dzieła stworzenia krwi i wszystkiego, nie wiemy i nic tu nie możemy. A gdy rozum zostaje w nas, pod pewnym względem, poczęty jakby bđ zewnątrz, przez mowę, cōż naszej w tem woli, dużo możemy? Tak samo, gdy Bóg wlewa w duszę Łaskę swą, jest w tem cōś, co absolutnie usuwa się z pod naszej świadomości, cōś ukrytego. We wszystkich rzeczach jest strona ukryta życia, która wśród wielu innych jest najpłodniejsza i najważniejsza. Da się to zastosować nawet do naszego rozumu. „Rozum, powiada Seneka, nie jest w całości jasnym, jego najważniejsza strona jest ciemną“.

Także więc i sakramenty są tajemniczemi przewodnikami Łaski, działają w nas bez nas i dokonywają dzieła same przez się. Jest to już dzieło dokonane: *ex opere operato*, mówi teologia. Jest to sprawa załatwiona, jak tłumaczył Bossuet.

Dlatego, przyznaję, że sakramenty mają cōś z natury odpustów.

— A czemże są odpusty?

— Są praktycznem zastosowaniem zasady solidarności. Jest to łączność, solidarność serc: Serce Chrystusa podtrzymujące wszystkie inne, i serca silnych, podtrzymujące słabych, a słabe, wspierające się na mocnych. Jest to odwracalność sił i zasług, które w zaczątku pochodzą wszystkie od Chrystusa.

A kto występował przeciw odpustom? Protestanci, czyli właśnie ci sami, którzy, jak zauważa bardzo słusznie Bossuet, z całego dzieła zbawienia czynili jeden jedyny odpust, „sprawę załatwioną“, niczem nieuwarunkowaną, żadnem dziełem, ani czynem wolnym, ani moralnością, gdy tymczasem, by otrzymać odpust katolicki, trzeba być w stanie Łaski, na skutek wolnego wyboru.

## V.

— Wróćmy jeszcze do Sakramentów.

— W sprawie zbawienia idzie o wskreszenie dusz martwych i wzmożenie życia żyjących. Stąd podział na sakramenty żywych i sakramenty umarłych.

• Chrzest i sakrament Pokuty wskrzesza dusze umarłe.

Eucharystja i Bierzmowanie ożywia żyjące, dając im światło i miłość czyli Syna i Ducha. Prócz tego trzeba podtrzymywać człowieka przy śmierci i skierowywać go ku życiu. Do tego służy Ostatnie Namaszczenie, łagodząc dla dusz żyjących agonję śmierci cielesnej.

Wreszcie Małżeństwo i Kapłaństwo dzieła członków Kościoła na dwa kierunki zasadnicze, dobrowolnie przez każdego wybrane: jedni zrodzą nowych ludzi na ziemi, drudzy poczną dla nieba ludzi zrodzonych na ziemi.

— Czy Chrzest jest koniecznym do zbawienia?

— Absolutnie.

— A więc potępiacie każdego człowieka, na którego głowę niewylano wody święconej i nie wypowiedziano słów uświęconych.

— Proszę sobie przypomnieć katechizm. Wszak Chrzest ma trzy postaci, które są jednym i tem samem: Chrzest z wody, Chrzest z ducha (z pragnienia) i Chrzest krwi. Wszystkie trzy są tem samem, powiada św. Jan.

— Przejdźmy więc do konieczności sakramentu Pokuty i Spowiedzi. Co należy sądzić o tych, co po życiu wyraźnie złem umierają w grzechu śmiertelnym bez spowiedzi?



— Jeżeli umierają w grzechu śmiertelnym, umierają śmiercią wieczną. Lecz kto ośmieli się rzec, że dany człowiek umarł w grzechu śmiertelnym? Proszę sobie znowu przypomnieć katechizm. Nie słyszał pan o żalu za grzechy doskonałym? Żal doskonały, czyli zawierający prawdziwą miłość Boga, usprawiedliwia człowieka natychmiast sam przez się. Według soboru trydenckiego, żal niedoskonały, czyli skrucha — to Duch Święty pobudzający nas od zewnątrz; żal doskonały — to Duch Święty przyjęty do duszy. W tym ostatnim wypadku, skutek Pokuty, odpuszczenie grzechów, następuje bez spowiedzi.

Mówię to, by odeprzeć ubliżający dla Kościoła katolickiego zarzut, jakoby potępiał ludzi, i to na zasadzie faktów od woli poszczególnych ludzi niezależnych. Kościół nie potępia nikogo. Aby żyć, trzeba wejść do duszy Kościoła katolickiego, skoro dusza ta, przez samą definicję, nie jest niczem innym jak komunją dusz żyjących w Bogu. Lecz, jakeśmy to już mówili, czasem przynależność można do duszy Kościoła, nie należąc do jego ciała. Jednak, trzeba zawsze pamiętać, że dusza Kościoła jest przede wszystkim w swem ciele. Kto jest z tą duszą złączony, ten, jak jego bracia, szanuje jej ciało święte, znajduje upodobanie w praktykach o tyle, o ile je zna, gdyż są one uświęcone i natchnione przez Boga; kto nimi gardzi, lekceważy to, co Bóg ustanowił, i nie żyje Bogiem. Jeśli zaczyna kochać Boga i przywiązywać się do Niego przez jakąś mglistą religię, doprawdy, zawierz mi pan, idź do Kościoła katolickiego. Przekona się pan, że wszystkie jego praktyki aż do najdrobniejszych szczegółów są prawdziwe, ożywcze, zbawienne.

Co zaś do spowiedzi, któż z nas nie zrozumie tych słów bohaterki jednego z dramatów nowożytnych, wołającej w przystępie rozpacz: „Chciałabym być katoliczką, ze względu na spowiedź“.

Szczęśliwi są ci, którzy po zbyt długich latach zmęczenia błędami i brudem namiętności powracają do kąpieli duchowej, do oczyszczenia serca! Absolucja odradza w nas serce, to jej widoczny skutek. Widziałem serca spopielone, dusze wysuszone przez wieloletnie zło, a wołające w chwilę po absolucji: „Oto czuję w swych piersiach odrodzone serce dziecka“.

Dusza była umarła i próżna miłości; odradza się, serce czuje wracające siły i odnajduje upodobania i porywy, których było zapomniało.

## VI.

— To sakrament umarłych. Mówmy teraz o sakramentach żywych.

— Gdy życie powraca, pierwszym jego objawem jest pragnienie życia; miłość chce się nasycić, życie chce wzrastać, to jego istota. Dlatego Chrystus odnosi się do naszej duszy, jak do zmarłej dziewczeczki, którą był wskrzesił. Wyrwał ją śmierci, mówiąc: Dzieweczko, mówię ci, wstań, i zaraz dodał: Dajcie jej jeść. Ten który przyszedł, by nam dać życie, by je dać wieczne, podaje nam chleb i wino, chleb swego Ciała i kielich swej Krwi, krwi nowego i wiecznego przymierza. Kto nigdy nie spożywał chleba ani pił wina, nie ma życia w sobie<sup>134</sup>). Chrystus mówi to wyraźnie. Taki człowiek może od czasu do czasu i to na powierzchni duszy otrzymywać pewne wzruszenia życiowe, ale życie nie przeniknęło go do głębi, nie dotarło do środka duszy, by „stać się źródłem wody, tryskającej na żywot wieczny„<sup>135</sup>).

Sakrament ten jest ośrodkiem religii katolickiej. Oto Bóg, Bóg wcielony, rozsyłający, jak przez arterje, krew swego Serca do wszystkich punktów ciała powszechnego ludzi żyjących w Nim. Bierzmowanie rozwija w nas Ducha Świętego, zaszczepionego w duszy przy Chrzcie; wzmacnia wiarę; przeprowadza nas z dziecię-



ctwa do dojrzałości chrześcijańskiej, z niewinności do mądrości i siły.

Ostatnie Namaszczenie jest sakramentem uzbrajającym człowieka przeciw śmierci, aby ją odpuścić, lub aby ją przekroczyć w spokoju; oczyszcza on duszę w tym wielkim momencie przejścia.

„Choruje kto między wami? powiada św. Jakób<sup>136</sup>), „niech wiedzie kapłanów kościelnych, a niech się modlą „nad nim, pomazując olejem w imię Pańskie.

„A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeśli w grzechach był, będą mu odpuszczone“.

Ewangelja św. Marka nas poucza, że „licznych chorych namaszczało olejem i uzdrawiali“<sup>(137)</sup>.

A katechizm soboru trydenckiego powiada, że sakrament jest ustanowiony „nie tylko dla uzdrowienia duszy, ale i dla zdrowia ciała“, jeśli dobro duszy tego wymaga.

Jeśli nie odnosi częściej tego skutku, to z braku wiary w chorym, sprawującym lub obecnych.

— Ojciec w to wierzy?

— Wierzę mocno. Jestem przekonany, że wielu ludzi daje się śmierci, a ci, którzy ich otaczają, pozwalają im umrzeć. Żywa, gorąca modlitwa chorego i najbliższych, a przede wszystkim modlitwa Kościoła, modlitwa duszy powszechnej kierowanej przez Chrystusa, zastosowana do chorych przez sakrament, powodowałaby częste uzdrowienia ciała i duszy.

Nie używa się Ostatniego Namaszczenia, stosuje się je raczej do trupów: żąda go się z przerażeniem, które przyspiesza tylko agonję.

Jeśli kto ciężko zachoruje, powinien przede wszystkim wezwać księdza, by uzdrowić duszę; a dusza uzdrowiona uzdrowi ciało nawet bez cudu<sup>138</sup>). Co zaś do cudownych uzdrowień, to wiemy wszyscy, że zachodzą pod wpływem Ostatniego Namaszczenia.

— Jeśli mówić mamy o sakramencie Małżeństwa, to na wszystko zgóry się

godzę. Zburzenie rodziny byłoby rozkładem społeczeństwa. Małżeństwo jest świętem.

— Powiem parę słów tylko. Gdyby przepisy katolickie, dotyczące małżeństwa, były obserwowane, światby się odrodził; po kilku pokoleniach powstałaby na ziemi rasa silniejsza, piękniejsza, szlachetniejsza, bardziej czysta i mężniejsza. Miłość i szczęście zamieszkałyby pod każdym dachem. Przekraczanie zasad katolickich dotyczących małżeństwa jest ruiną ludzkości: zdrowie, zdolności, szczęście, miłość — wszystko to ginie przez pogwałcenie tych rzeczywistych praw życia. Doprawdy ślepemi są matki, oddające swe dziewicze córki mężczyźnie, o którym wiedzą, że nie może i nie chce przyjąć wielkiego sakramentu małżeństwa, lub że przyjmie na duszę martwą tę Łaskę żywych, by ją zatracić i sprofanować, gubiąc samego siebie i swą towarzyszkę, która stanie się współwinowajczynią. O, biedne matki, lepiejby wam było przygotować ubiór śmiertelny dla swego dziecka, niż strój weselny.

— A sakrament Kapłaństwa?

— Nie mogę mówić o nim obiektywnie, bo sam jestem księdzem.

— Właśnie. I dlatego nie może o nim ojciec mówić bezstronnie?

— Nie to chciałem powiedzieć. Oddaję w pana ręce i siebie i księży: uderzaj, policzkuj, wymierz mi jeden policzek, a nadstawię ci drugi, i będzie to tylko sprawiedliwością. W porównaniu do naszego niebiańskiego powołania jesteśmy robakami ziemskimi. Mamy klucze wiedzy, jak powiada Ewangelja, a nie wchodzimy do niej. Mamy bramę Nieba, a nie wchodzimy, a wiele razy drugim przeszkadzamy tam wejść! Ksiądz trzyma w swych rękach, w rzeczywistej swej istocie, prawdę boską i nieskończoną, lecz nic z niej nie korzysta: księży



znają prawdę napamięć, ale nie chcą nic z niej zrozumieć. Rzadkie i szczęśliwe trafiają się wyjątki!

Kapłan katolicki, gdyby był tem, czem być powinien, zmieniłby wygląd świata, kiedyby chciał. Lecz kiedyż wreszcie zechce?

Rozgrzesza nas poniekąd to tylko, że jesteśmy jedyną władzą, która się spowiada. Duchowieństwo katolickie jest jedynym stanem, który się zna, bije się w piersi i korzy. I dzięki temu tylko jest trwały jak świat. Począwszy od Chrystusa, kapłana wiecznego, który zezwolił się nazywać: „robakiem ziemskim i sromotą ludzi“, i św. Pawła, który mówił: „Jesteśmy obrzydliwością świata“, aż do zastępcy Chrystusa Inocentego III, który otwierając sobór powszechny w połowie średnich wieków, rozpoczął od słów: „Całe zepsucie ludu pochodzi przede wszystkim od duchowieństwa“, aż do chwalebego Piusa IX, którego pierwsze przemówienie do swych księży jest surową spowiedzią duchowieństwa; — zawsze, doprawdy, duch Kościoła, który jest Duchem Boga, nie przestawał skłaniać nas do brzydzenia się złem w nas samych. Czy pan wie, że corocznie, na całej ziemi, zbierają się w tym celu księża w każdej diecezji pod okiem swego biskupa? Kościół zatem jest jedynym ciałem społecznym, które się spowiada, które jest zdolne do pokuty, żalu za grzechy i absencji. Stąd jego wyższość, pomimo nędzy poszczególnych członków.

Gdyby wiadano i gdyby rozumiano, czem jest kapłaństwo, mielibyśmy za wielu księży.

Bóg, sądzę, przezornie pokrywa woalem i przyćmiewa blask i piękno kapłaństwa katolickiego, w przeciwnym bowiem razie pociągnęłoby wielu nieopatrznych, którzyby zginęli i spłonęli w jego świetle.

Książd współdziała z Bogiem, jest apostołem Chrystusa, to znaczy, że jest jedną z arteryj tego serca świata, promieniem tej chwały pałającej, świetlanej, miłosnej,

która jest słońcem Boga, oczyszczającym i zapładniającym ziemię.

Zbyt mało jednak jest prawdziwych promieni, zbyt mało żywych arteryj.

Jednego dnia Chrystus wpatrywał się w oblicze świata, pokrytego ludźmi „siedzącymi w ciemnościach i cieniu śmierci“, śpiącymi, odrętwiałymi, znudzonymi, obciążonymi wadami i cierpieniami, skrępowanymi i podeptanymi. A widząc to, tknięty boskiem współczuciem, rzekł: Widzicie zboża już białe na żniwo. Żniwo jest wielkie, lecz mało jest robotników. Proście więc Ojca, by zesłał pracowników do żniwa.

— Jak zaś Ojciec zsyła robotników na żniwa? Dlaczego nie zśle ich więcej?

— Odpowiem panu na to. Bracie drogi, czy doznałeś kiedy w życiu tej wewnętrznej przejrzystości, gdy dusza widzi się nawskroś, gdy naraz wszystko się ucisza, ustaje, opada pył dnia powszedniego? Czy znasz te chwile święte, o których Pismo powiada: „Oto uczyniła się na niebie cisza półgodzinna“. Czy na niebie Twojej duszy nastąpiła kiedy taka półgodzinna cisza? A więc wówczas, pod wpływem spokojnego a przenikającego światła coś ujrział w sobie? Zobaczyłeś w sercu zarodki lub blizny niegodnych i męczących namiętności, a w umyśle ślady wrażeń bez wartości i smaku, bez światła i porządku; przesady, słów, zimne formuły, strzępy wniosków logicznych, które ustępują jak cienie pod wpływem najłżejszej wątpliwości, jak chwiały się cienie piekieł pod mieczem żyjącego bohatera.

Czem jest to wszystko? pyta dusza patrząc na ten widok. Marne złudy, czemże jesteście? Ani szczęściem, ani prawdą.

Wówczas odczuwa dusza wielki smutek i głębokie przygnębienie. Wszystkie te widma przerażają swą bladeścią, milczeniem i nicością: pustem jest wszystko, pu-



stą jest dusza, człowiek jest sam, opuszczony, w obliczu pustki świata.

W takim momencie, jeśli dusza nie jest spętana zmysłami i rozkoszami zmysłowemi, albo zimnym egoizmem umysłowym, w takim momencie serce, pozbawione miłości, jęczy boleśnie. I rzecz dziwna, w takich chwilach absolutnej przejrzystości to przenikliwe i przygnębiające światło sięga tak daleko, że nawet młodzież, w tej grze złudzeń i widziadeł, nie oprze swej nadziei w żywym obrazie Boga, to jest w bycie rzeczywistym, jemu podobnym, w mężczyźnie — bracie swym, czy w kobiecie — swej towarzyszce. W takich chwilach głębokiej intuicji, inni ludzie przedstawiają się też jak widma puste, nietrwałe, śmiertelne, nieuchwytne, w których nie można dojrzeć duszy, nie da się chwycić serca. Wszystko jest marnościami.

Otóż, duszo znękana i serce jęczące z bólu, lecz przynajmniej na chwilę zbudzone, jesteście wówczas u progu nieba, tuż w bliskości Boga, dotykacie świata boskiego. Ziemia wydaje wam się tak małą, bo podniesiono was na wielką wysokość. Kto to zrobił? Bóg sam. Wasz Ojciec uczynił próbę. Oto dotknął was swą dłonią i odsuwając z oczu zasłony świata, waszej kolebki, uniósł was w swych ramionach, pytając: Możesz Mnie teraz dojrzeć? Możesz Mnie kochać?

Jeśli nasze serce jest niezdolnem jeszcze do miłości pełnej, nadprzyrodzonej, nieskończonej, to znaczy miłości Bożej, On, Ojciec nie gniewa się; składa nas w naszym śnie z całą boską cierpliwością i pozostawia w snach czas jakiś jeszcze, może aż do ostatniego przebudzenia, jeśli nigdy nie jesteśmy gotowi, lub do czasu, aż dziecko silniejsze, zrozumie wreszcie, że wszystkie sny są marnościami.

Lecz jeśli serce nasze jest dość silne, jeśli w tym boskim momencie wyrywa się do swego Ojca, wówczas Ojciec daje nam jakby drugie narodziny i nadaje nową

cechę człowieka przez boski pocałunek, którym jest Łaska niebiańskiego powołania. Poczem składa nas na ziemi, lecz przebudzonych, z oczyma otwartymi.

Wówczas widzi się głębie świata, nie tylko jego powierzchnię. Widzi się, że świat jest polem zasianem; polem zasianem uśpionymi nasionami, które tchnienie Boże budzi pomału, a synowie starsi już przebudzeni i żywi mogą budzić również w imię Boże. Na ten widok, pełen ogromnej miłości dla naszych braci, którzy śpią, my robotnicy, powołani przez Ojca rodziny do żniwa, rozpoczynamy świętą pracę uprawy globu ziemskiego.



## ROZMOWA SIÓDMA ŻYCIE WIECZNE

„Wierzę w ciał zmartwych-  
wstanie, żywot wieczny.“

### I.

— Oto ostatni artykuł symbolu: wierzę w życie wieczne. Oto wielkie pytanie: Czy jest życie przyszłe, drugi świat? Teoretycznie uznajemy wszyscy nieśmiertelność duszy, jak istnienie Boga. Ale, praktycznie, jakże się mało w to wierzy!

— Tak, kiedy się widzi te prawdy od zewnątrz, poprzez strzępy argumentów, które się zapomina, wśród budzących się wciąż wątpliwości, to rzeczywiście mało się temu wierzy. Wierzyć, to nosić w sobie, w swym życiu, w swym sercu i krwi substancję tego, w co się wierzy. Stąd wieczysta różnica między filozofią a wiarą. Religia daje to, o czym filozofia mówi. Mam na myśli filozofję odosobnioną, a nie tę, którą św. Grzegorz Nazjazeński nazywa najwyższą i świętą filozofją, która jest religią wyjaśnioną. Święty Tomasz objaśnia nam, czym jest wiara, gdy mówi: „Wiara jest zaczątkiem w nas życia wiecznego“<sup>(139)</sup>.

— Chciałbym wierzyć w żywot wieczny. Jest to jedyny środek panowania nad koniecznością śmierci.

Zauważcie, ojcze, że w gruncie rzeczy lęk przed śmiercią wszystkich nas przygnębia i denerwuje, i jak powiada św. Paweł, czyni z nas niewolników przez cały czas trwania życia. Jakże ludzkość byłaby wolną i wielką, gdyby nie lękała się śmierci! Czyż nie nadzieje nigdy wiek mądrości, gdy ludzie w jasności światła i wiary, uwierzą wreszcie w zmartwychwstanie tak, jak wierzą w przebudzenie się ze snu! Wówczas dopiero zabłysłyby cuda siły, odwagi, poświęcenia, miłości i genjuszu, które tai w sobie wielka dusza ludzka, obraz Boga.

— Prośmy aby Duch Święty przeniknął świat i sprowadził ten cud. Tymczasem chciałbym przelać w pana swoje przekonanie w tym względzie. Czy zechce mię pan posłuchać chwilę, nie przerywając?

— Najchętniej.

— Wie pan, że co do mnie, to zdaje mi się, że widzę, jakby własnymi oczyma, na krańcu życia obecnego życie wieczne. Widzę, poprzez ten świat, świat inny. W obecnym stanie życia widzę przejawy i ślady życia innego, wyższego; z tego wnioskuję, że to nowe życie przyjdzie; jak uczony obserwator, gdy odkryje na niebie ruchy niewytłumaczalne przez wpływy światów mu znanych i gwiazd widzialnych, wnioskuję wówczas z całą pewnością, że istnieje jakiś świat inny, niewidoczny. To, co powiem, czerpałem z nauki Kościoła katolickiego i z mocnego przeświadczenia, jakie daje wiara. Całość da się jednak sprowadzić do następującego zupełnie prostego rozumowania, na podstawie tego, na co patrzymy:

Człowiek szuka.

Człowiek szuka życia.



Życie, jakiego człowiek szuka, jest życiem wiecznym.

Zatem życie wieczne nas oczekuje.

\* \* \*

Człowiek szuka. To nie tylko jest faktem, ale podstawą zjawisk i przyczyną dziejów. Nie trzeba tego dowodzić; zaznaczę jedynie główne przejawy tego wielkiego faktu:

A więc, naprzód, powszechny fakt modlitwy. Wszystko się modli. A modlić się — to szukać.

Następnie, płodna zasada każdej prawdziwej filozofii: „Jestem, a czuję i zeznaję, że jestem bytem niedoskonałym, niepełnym, który wciąż dąży i pożąda czegoś lepszego, wyższego od siebie“.

Wreszcie, poryw całego naszego życia: jesteśmy zawsze jakby wychylający się naprzód, poza chwilę obecną, zawsze zwrócenie ku przyszłości „nie żyjemy nigdy, my spodziewamy się żyć“. Człowiek jest tylko podróżnym, życie tylko drogą, którą przechodzi. To gorące pożądanie celu jest oznaką naszego szlachectwa duchowego.

Lecz nie tylko człowiek, powiada św. Paweł, ale całe stworzenie cierpi i jęczy w oczekiwaniu: „*Omnis creatura ingemiscit et parturit usque adhuc... expectans*“!

Czyż to nie jest widocznem.

Spójrzmy na naszą planetę. Ziemia jest okrętem, co płynie, a nie jest to frazes poetyczny, lecz rzeczywistość.

Jesteśmy pasażerami na okręcie. Świat jest przy pracy i, jak powiadają, świat jest opóźniony. Otóż, te wszystkie ruchy świata, światów i natury, wszystkie ruchy duchów i dusz mają jakiś cel. Biegnie się, by do-

biec, a nie żeby bieć. „Celem ruchu nie może być sam ruch“, powiada święty Tomasz z Akwinu.

A według wzniosłego powiedzenia najslawniejszego geografą 19 wieku,<sup>140)</sup> dla którego wiedza geograficzna stała się wiedzą moralną, a nawet religijną: „Ziemia w swych bezustannych ewolucjach szuka, być może, miejsca swego wiecznego spoczynku“.

Tak więc człowiek szuka, a świat z nim razem. Znaczenie podobnego faktu, wielkiego jak dzieje, wielkiego jak świat, musi być ogromne.

## II.

Człowiek szuka. Czego szuka? Życia? Czyż go nie ma? Nie. Mamy przynętę życia, ale życia nie posiadamy. Życie obecne nie jest życiem, jest cieniem życia. „Nasze człowieczeństwo w stanie obecnym, mówi jeden z historyków, jest tylko stanem przygotowawczym, pakiem, który ma się rozwinąć. Człowieczeństwo, w stanie obecnym, jest węzłem, łączącym dwa światy: rozwija się całkowicie tylko w drugim.“<sup>141)</sup>

Życie obecne jest podniętą do życia, jest przedsmakiem życia, skłania nas do szukania źródła nektaru, z którego jedna kropla zaledwie jest nam dana. Dlatego człowiek w młodości, w epoce pełnego rozkwitu swej wiosny, w chwili przełomowej, gdy wszystkie siły są poruszone, człowiek, czuje się jakby porwany przez nadzieję nieskończoną, i pociągnięty do poszukiwań nowych, nieznanych światów. Posiada ułamek życia, a szuka życia pełnego. Tak naturalna w człowieku pogarda dla rzeczywistości teraźniejszej i oczekiwanie idealnej przyszłości, instynkt cudowności i przecucie nieskończoności — są objawem sił, które nas pociągają. Dusza człowieka, zwłaszcza, gdy jest wolna i czysta, pojmuje i pożąda bez granic wszystkiego piękna i dobra, których ślady spostrzega. Przekreśla wszelkie ograni-



czenia, wszelkie niedoskonałości; pojmuje miłość wieczną, cnotę bez plam, szczęście bez chmur, prawdę bez cienia, wolę silniejszą nad wszelkie przeszkody, moc panującą nad czasem i przestrzenią, cudowne pomysły, urzeczywistniane natychmiast, mocą jednego słowa, gestu, życzenia. Wszystkie te przeczucia serca ludzkiego, sny złote dzieciństwa, upojenia nektarem ideału, są natchnieniami Bożemi. *C r e d e a n i m a e t u a e*, powiada Pismo święte, „wierź swej duszy“. To instynkt Boski człowieka, pierwiastek religijny, a ja dodam, że i pierwiastek naukowy. Jedynym błędem tych snów złotych, że nie są całkowite. Nieszczęściem tych złudzeń jest, że są lękliwe i nie tkwią w duszy niewzruszenia. Żarty, niedowiarstwo, bezmyślne nawyknięcia, płytkości życia, przykład życia sennego i zamarłego, jakie wiodą do świadczeni i mędracy tego świata, przytępia i spłaszczą wkrótce zapal serc młodych, podobnie, jak u niektórych ludów dzikich spłaszczą się czaszki noworodków, aby im nadać kształt, właściwy danemu rodowi. A jednak, pomimo wszystko, człowiek wciąż szuka i szuka życia. Tylko, że się szuka źle, gdy się straci instynkt i nadzieję nieskończoności. Przerzuca się po tysiąc razy to samo, co już tysiąc razy uznało się za puste i „jak zwierzęta, powiada Leibniz, są czysto empiryczne, i wskutek tego tak łatwe do schwytania“, tak samo „zwierzę ludzkie“, jak się wyraża Pismo św., gdy mu zabraknie ideału wiecznego, jest również czysto empiryczne w stosunku do życia, i dlatego daje się złapać codziennie w te same sidła. Z tysiąca doświadczeń nie wywnioskuje następnego. Szukając wciąż, jak wszyscy ludzie, sądzi, że wszystkie dni życia dotychczas były puste i niewystarczające, żaden nie przyniósł mu szczęścia, wszystkie go zawiodły, lecz jutro właśnie będzie zupełnie inne i da mu szczęście tak poszukiwane. Wyraża życzenia i wypowiada pragnienia, które od tego, co posiada, różnią

się tylko formą i pozorem. Woła ustami poezji pogańskiej

...O ubi campi!

Sperchiusque et virginibus bacchata lacaenis  
Taygeta! O qui me gelidis in vallibus Haemi,  
Sistat, et ingenti ramorum protegat umbra!

To piękne i poetyczne, bo jest w tem poryw i pragnienie; lecz jakże jest ślepe!

Jakto! przypuszczacie, że te góry i rzeki będą lepszymi, niż wasze rzeki i góry! Macie Italię a pragniecie Grecji. Jesteście w Neapolu i w zatoce Baia, a wzdychacie do widoku Haemus et Sperchius!

Lecz poezja musi szukać i nie nużyć się szukaniem, to jej istota. Tylko, że istnieje poezja, która źle szuka, bo szuka jedynie na ziemi i w dziedzinie skończonego.

Posłuchajmy jednak poezji nowoczesnej, którą owionął duch chrześcijański:

Przebiegam bezmierne powierzchnie przestrzeni  
I mówię: szczęście nigdzie mię nie oczekuje!

Od światów bezmiaru niczego nie żądam!<sup>142)</sup>

Lecz, woła poeta, jest inny świat, lepszy, inne strony:

Miejsca, gdzie prawdziwe słońce rozjaśnia inne nieba,  
Tam się upoję u źródła, do którego tęsknię,  
Tam odnajdę miłość, odnajdę nadzieję,  
I dobro, ideał, pożądanie dusz wszystkich,  
Które nazwy nie nosi na ziemskim padole.<sup>143)</sup>

Oto poezja pełna, szukająca z zapalem, szukająca w Nieskończoności.

Tak, rzeczywiście innego życia, innego świata szuka człowiek. Do źródła chce iść, gdyż życia pragnie, a, po-



wiada św. Augustyn, „kto mówi: życie, samo życie, ten mówi: życie pełne, szczęśliwe nieśmiertelne“. Czyż nasze posiada te cechy? To też szuka się zawsze innego życia, gdyż nigdy nie jest się zadowolonym z tego, które się posiada.

Spójrzmy, na przykład, na człowieka, oddanego nauce, czyli życiu umysłowemu. Zobaczmy, czy życie obecne naszego umysłu jest tem, czego pragniemy, czy też szukamy innego.

A więc naprzód, czy nie czujemy i nie konstatujemy z bólem, jak bardzo umysł nasz jest jednostronny, dyskursywny, wyłączny, podległy przestrzeni i czasowi? Czyż nie czujemy zawsze, że władze nasze nie są jednolicie skupione, a często nawet w walce między sobą? Oprócz poruszeń, które pochodzą od serca i idą poprzez wszystko, czyż nie spostrzegamy, że zmysły, sumienie, inteligencja, wyobraźnia, myśli i proces myślenia nawet działają każde z osobna, zbyt często osłabiając się i neutralizując wzajemnie wskutek sprzeczności, zamiast wzmacniać się i wzrastać na sile przez zgodę i harmonję? Wszystko zaś jest, jakby światło załamane, częściowe, zmienne, przerywane.

Najsmutniejszym dla umysłu pracującego jest właściwość naszej umysłowości obecnej, która nam nie pozwala inaczej skupić uwagi na jednym punkcie, jak tylko irracjonalnie z oczu inne.

Umysł, jak wzrok, może patrzeć naraz tylko w jednym kierunku. Jedna myśl, która nas zajmie, usuwa inne, tak, że nieraz chce się powiedzieć: Jeśli nie mogę chwycić gwiazdy inaczej, jak pod warunkiem utraty nieba, poco się trudzić? Co więcej, umysł zapomina to, o czem przestaje myśleć. Jeśli zmieni kierunek, nowe formy w nim się ożywają, a dawne zanikają. Można by rzec, że nowe kwiaty nie mogą się pojawić, aż nie zwiędną dawne; że nowe owoce nie mogą dojrzeć, aż

okres pierwszych przemian. Wyrazy języków, powiedział Horacy, starzeją się i odnawiają, jak liście na drzewach. Podobnie w każdym umyśle następują niemal periodycznie okresy opadania liści. Stare myśli uchodzą. Istnieją epoki umysłu i, jak w epokach przyrody, wśród pojęć są też gatunki, które giną. Są wszak gwiazdy na niebie, które nikną! Są zatem gatunki pojęć, które giną i których się nie odnajduje, chyba tylko w oddali pamięci, jako okruchy, głęboko ukryte pod nową glebą urodzajną. Są w naszym umyśle wielkie i małe okresy, istnieją wieki umysłu, epoki zastoju i epoki płodności, wreszcie okresy nocy i dnia.

Tak, tak samo, jak są wieki i lata umysłu, tak również są i dni. Kto ma pragnienie światła, wie o tem dobrze. Czyż nie odczuwamy fatalnego następstwa światła i ciemności w duszy, jak dnia i nocy na ziemi? Któryż umysł myśliciela nie doświadczał tego dziwnego zjawiska, że, gdy jakaś wielka idea wzejdzie na horyzoncie, by go rozjaśnić, gdy wchłania się okiem pożądanym wszystkim jej promienie, wówczas nagle, wbrew swej woli czujemy, że nasz kąt widzenia zmienia się względem niej. Można by rzec, że sfera pojęć obraca się, jak sklepienie nieba. Naturalnie, pojęcia się nie zmieniają, lecz my sami, ale dla nas to pojęcie zmienia wygląd, zniża się, blednie przed zachodem, wreszcie, po jakimś czasie, znika. Chce się je widzieć jeszcze, a nie można. Można o niem myśleć, ale to już nie będzie to widzenie żywe, bezpośrednie, raczej wspomnienie, które słabnie, wrażenie, które się zaciera. Tego żywego światła, pojęć, idei, nie możemy wzbudzić w sobie dowolnie. Trzeba czekać. Często, po pewnym okresie czasu, zjawia się na nowo, jeszcze piękniejsze, po innej stronie nieba. Oto obecne życie naszego umysłu. Są to zaledwie krople światła w ciemności, jak gwiazdy naszego nieba są kroplami światła wśród nocy. Jest to tylko zjaw, co zachwyca i pociąga ku światłu,



i dlatego człowiek szuka wciąż. Człowiek nie jest i nie będzie nigdy zadowolony wątłem światłem częściowym.

Oto dlaczego filozofia istnieje. Filozofia, jak wiadomo, nie jest wiedzą osiągniętą, dziełem ukończonym, a nawet mogącym być skończonym. Filozofia jest potrzebą, poszukiwaniem, dążeniem i pracą. Filozofia kroczy naprzód i nigdy nie spocznie, bo szuka światła pełnego; otóż nigdy go nie znalazła. Może nieraz sądziła w szlachetnym złudzeniu, że dzień pełen i trwały zajaśnieje na świecie. Ale po każdym perjodzie filozoficznym, o każdym zmierzchu myśli ludzkiej, szlachetna podrózniczka smutna mogła mówić wraz z siostrą swą, poezją, pielgrzymującą jak ona:

Noc zstępuje na tve równiny,

Ziemio, po której wlokę się zmęczony.

Kiedyż, czy moje, kiedyż będzie wam dane,

Ujrzeć boską wspaniałość

Dnia, który nie gaśnie!<sup>144</sup>)

I dalej:

Otwarteż są dla ciemności

Te spojrzenia, spragnione dnia?<sup>145</sup>)

Czego ta poezja dowodzi? Dowodzi tego, co mówiłem: jękliwej skargi umysłu na światło przyćmione i pożądania światła pełnego. Zjawisko poetyczne, a więc powszechne i prawdziwe. Tak, umysł ludzki tego pożąda: oddać pokłon boskim wspaniałościom dnia, który nie zajdzie.

Tyle co do naszego umysłu. Ale czego pragnie serce?

Jeśli umysł nasz cierpi i jęczy, przypuszczać nie można, by serce zaznawało rozkoszy. Jeśli umysł nasz nie ma pełnego światła, czyż serce może mieć pełnię miłości? Niestety! bardziej jeszcze pozbawieni jesteśmy miłości niż światła. Serce ludzkie jest uwieńczone cierniami, jak serce Pana Jezusa na obrazku. A jeśli jed-

nak serce ludzkie bije wciąż, to dlatego, że wciąż szuka. Każde uderzenie serca jest zakończeniem próby i nowym usiłowaniem życia. Nie potrzeba nad tem więcej się rozwodzić.

Tak więc nasz umysł i serce, całe nasze jestestwo żyje tylko częściowo. „Poznajemy częściami“, powiada św. Paweł. Dodajmy: żyjemy częściami. Życie nasze nie jest pełnem i nie posiada wszystkich swych wymiarów. Życie nie jest czemś stałym, nie jest nawet powierchowne w ścisłym znaczeniu słowa, jest zaledwie linijne i przebiega swą linję punkt po punkcie.

Życie nasze może być przebudzone, czynne, w a kcie tylko w jednym punkcie, a we wszystkich innych pozostaje w potencji. Temi „wszystkimi innemi punktami“ jest przyszłość, jest przeszłość, jest możliwość i możność; jeden punkt tylko jest obecny i in a c tu, a i ten punkt jest błyskawicą.

Chwila, w której mówię, jest już zdala ode mnie.

I nie tylko wciąż przechodzimy, i, jak dobrze powiedział Fénelon: „Życie nasze jest płynne“, ale my sami zmieniamy się, przechodząc, a nasze stany następujące po sobie, wzajemnie się wykluczają.

Wiek dojrzały wyklucza dzieciństwo i młodość, a starość usuwa wszystko. Gdzież są dusze, co potrafią zachować związek ze swą przeszłością, połączyć świeżość dzieciństwa i entuzjazm młodości z dojrzałością lat męskich, a wszystkie te pory życia zrównoważyć w swej jesieni? Kto nam da to wzajemne przenikanie się różnych lat? Kto nam da życie w całości, połączone?

Życie całkowite, zjednoczone — oto czego chcemy: „Życie bez końca, całkowicie i w pełni doskonale posiadane“: *Interminabilis vitae tota simul perfectaue possessio*. To formuła teologiczna, i tego się spodziewa tak poezja, jak i wiara.



Na świecie jesteśmy w kolejnym następstwie, powiada jedna z umysłowości, pełnych wdzięku, lecz kiedy śmierć uczyni z nas to, czem być powinniśmy, czyż nie można przypuszczać, że będzie nam dane posiadać razem i nasze dzieciństwo naiwne, i naszą piękną młodość, spojone z wiekiem dojrzałym i starością naszą, jak drzewa uprzywilejowane, co na jednej łodydze mają razem kwiaty, liście i owoce.“<sup>146)</sup>

Czyż nie o to właśnie modli się św. Augustyn, gdy nazywa życie nasze obecne rozproszonym, a prosi, aby być wreszcie skupionym całkowicie: „Pókiż mię, Panie, skupisz w sobie całkowicie, zabierając do siebie z tego życia smutnie rozproszonego?“ *Donec me, Domine, totum, quod sum a dispersione et deformitate hâc, recolligas in te.*

Rozproszonemi ułomkami poety, *disjecti membra poetae* — oto, czem jesteśmy.

*Infelix operis summa quia ponere totum  
Nesciet.*<sup>147)</sup>

Oto życie obecne. Jest ono serją szczegółów: gdzież jest całość? Otóż my chcemy naszej łączności, naszej jedności, naszej całości!

Spójrzmy na ludzkość! Przechodzi, jak my, punkt po punkcie, fala za falą. Jeśli w każdej duszy władze, uczucia, myśli, momenty są rozproszone i wyłaniają się jak punkty na wąskiej linii życia, która zaciera się w miarę, jak się ją przebiega, — cóż powiedzieć o jedności rodzaju ludzkiego! Braćmi jesteśmy, jesteśmy jednym. Bóg tego chce! Jakżeż jednak dziwaczną jest nasza rodzina! Umieramy, nie ujrawszy większości naszych braci. Większość naszych braci umiera, zanim się narodzimy, lub przychodzi na świat po naszej śmierci. Powinniśmy kochać wszystkich ludzi, serce nasze chce wszystkich ludzi kochać, jak nasz umysł chce znać wszystkie myśli.

Lecz w tej samej fali pokolenia, którego członkami jesteśmy, przestrzeń, w braku czasu, nas dzieli. Iluż z naszych współczesnych, nawet najbliższych nas będących, mogliśmy, już nie powiem, pokochać, ale widzieć i obejrzeć choć raz?

Dlaczegożby ludzkość cała również nie miała prosić swego Ojca i Stwórcy, aby wreszcie jednego dnia być razem po rozproszeniu, być zebranymi wszyscy u stołu Ojca rodziny? Tego też oczekuje poeta:

„Trzeba wierzyć, powiada poeta, że wszystkie byty „dążą do jednego punktu, i życie, dziś rozproszone, znajdzie miejsce, gdzie połączy szlachetne postępy tylu pięknych stworzeń, i najpiękniejsze kwiaty wszystkich światów będą razem w jednym ogrodzie.“

W każdym razie, to nam obiecuje Chrystus: „Idę przygotować wam mieszkania“, powiedział, opuszczając ziemię. „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Idę przygotować wam mieszkania, aby tam, gdzie Ja będę, i ci, co Mnie kochają, tam byli.“

Oto życie, którego szuka rodzaj ludzki, życie całkowite, razem, życie jedno, wspólne, życie bez końca, bez rozdrabniania i rozpraszania tak w nas samych, jak i między nami, którzy jesteśmy członkami jednego ciała.

To właśnie Ewangelja nazywa jednym słowem: *Życie*. To teologia katolicka określa. „Posiadanie doskonałe i w całości życia bez końca“, to jest życia wiecznego.

Zatem człowiek, rzeczywiście, szuka życia wiecznego, takiego, jakie opisuje i głosi religia katolicka.

Więc je znajdzie, bo każdy byt musi znaleźć to, czego szuka. Na tem polega moje rozumowanie. Co pan o niem sądzi?

— Podobą mi się... Ale...

— Ale co?

— Postaram się wypowiedzieć.



## III.

— Tak, piękny ideał jest pięknym, ale dalekim od smutnej rzeczywistości. Śnimy o nieśmiertelności, a tymczasem przemijamy jak fale rzeki albo jak stado, wiedzione na rzeź. Niedługo ci, co dziś żyją, spać będą w ziemi; ciała ich ulegną rozkładowi, a pożywiwszy rośbactwo, użyżnią glebę, przejdą w rośliny i plony, i wejdą w krążenie powszechne. A wy, ojcze, wierzycie, że te miliony atomów rozproszonych, weszłych w skład innych ludzi, odnajdą się, aby odbudować swe ciała! A jeśli wielu z nas posiadało te same pyłki prochu, czy wydzierać je sobie będą tak, jak na tym padole wydzieramy sobie ziemię i jej skarby? Przytem, jeśli wszyscy ludzie się odrodzą, ziemia będzie zbyt szczupłą. Gdzie ich pomieścić? Na innej planecie? A czyż inne planety więcej są warte? Czyż nie to samo zawsze następstwo dnia i nocy, wiosny ożywczego i zamarłej zimy, a więc życia i śmierci? W olbrzymim wszechświecie nie widzę miejsca na nieśmiertelność.

— Widzę, że pan zapomniał o słońcu. Lecz mniejsza o to. Słońce nawet nie jest niebem.

Co do naszego ciała Chrystus powiedział: Ciało jest niczem, lecz duch, który ożywia. Wszak wiadomo panu, że ciało nasze jest jakby siatką żywą, przez której oczka przepływa materia, jak rzeka w korycie. Powiedziano, że co lat siedm odnawia się cała materia naszego ciała. A jednak jest to zawsze to samo ciało. Tak więc materia nic nie stanowi: jestem sobą, bez względu

na to, jakie atomy materji przynoszą lub unoszą mi życie. Tam, gdzie będzie zarodek mego ciała, a technienie Boże go wzbudzi, to ziarno ożywione wytworzy ciało, wcale nie troszcząc się o użycie starych atomów, które mi niegdyś służyły. Bo jeśli ciało ludzkie zmienia materję z dziesięć razy w ciągu życia, to w jakież ze starych ubrań przyoblekłoby się? To też mówi Ewangelja: „Dusza (życie) jest czemś więcej niż pokarm, a ciało czemś większem niżli odzież“.<sup>148</sup>) To samo wypowiedział jeden z wybitnych uczonych w następujących słowach: „W ciałach organicznych życie wydaje się bardziej istotnem niż sama materja“.

W każdym razie św. Paweł powiedział: „Powstańmy z martwych, jak ziarno posiane w ziemi“.

Nie potrzebujemy się zatem rozczulać nad losem atomów, które, odbywszy okres przemiany, wchodzą w powszechne krążenie. Każdy z atomów pójdzie na użytek, godny Przedwiecznego, który je stworzył. Nie ma też obawy, aby wskrzeszeni wydzierać sobie mieli materję; będzie jej dosyć dla wszystkich.

— Co do zmartwychwstania ciała, przynajmniej, że nie bacznem było sprowadzać je do kwestji molekularnej. Powinniem być przewidzieć odpowiedź w tym względzie. Ciała mogą „wzejść“, jak nasiona po zimie.

— Tylko odrodzą się piękniejszemi, nawskroś przenikniętemi życiem i duchem, chwalebniemi, duchowemi. To właśnie wyraża św. Paweł: „Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowe“.<sup>149</sup>)

A dlaczegożby nie zacytować i tych, innego rodzaju słów Boga, podanych w przyrodzie, zjawisko bardzo polite, lecz tem bardziej prawdziwe: śmierć i zmartwychwstanie gąsienicy! Szkaradna, pełzająca gąsienica, Oto zbliża się jej godzina i bezwład śmierci powiększa



jej zwykłą ociążałość. Owija się w całun śmiertelny, który nosiła z sobą wraz z początkiem organów swego przyszłego stanu. Oto robak ziemi, pogrzebany w grobie. I oto tam ukryte siły życia zaczynają działać, rozwijają się. Zmiana odbywa się początkowo powoli i podobna jest raczej do rozkładu. Skóra i nóżki, któremi czołgała się, obracają się w proch. Nowe członki, początkowo niekształtne i spowite, zarysowują się i przybierają należne proporcje. Lecz nowe jestestwo nie budzi się, zanim nie będzie kompletne. Wówczas, nagle wyłania się na światło dzienne, i ostateczne przemiany dokonywają się szybko. W parę minut miękkie skrzydełka stają się sześciokrotnie większymi, niż pod całunem śmierci; lekkie, zręczne, połyskliwe, zdobne we wszystkie barwy, jakich słońce może udzielić ziemi, wznoszą istotkę przemienioną w przestwór świetlany. Wszystko uległo zmianie: zamiast pospolitych liści, które pożerała, spija nektar kwiatów w ich złotych kielichach. A w tem nowem przeznaczeniu, miłości przypada większe miejsce, niż pożywieniu.

Kto mógłby przeczuć pod postacią marnej liszki przyszłego motyla? Ktoby chciał uznać, że oboje są jednym stworzeniem, jeśliby doświadczenie o tem nie przekonywało? Otóż, jeżeli te dwie modły istnienia są tylko dwiema postaciami jednego bytu na tej samej ziemi, jakież wzniosłe metamorfozy muszą zachodzić, kiedy okresy życia obejmują więcej niż jeden świat!

— Jednak ten świat, ten wszechświat ruchomy, nie jest, jak powiedziałem, miejscem dla nieśmiertelności. Prawa natury są niezmiennie. Siły, które pchają ciała niebieskie w ich orbitach, są wieczne. Nasz system astronomiczny jest stały: tego można dowiedzieć. Czego, ojcze, oczekujecie? Czy zbudujecie no-

wy wszechświat? Czy nowy świat da się choćby pomyśleć?

— Świat również umrze, by powstać piękniejszym, i przejdzie z ciągłego ruchu do wiecznego spokoju.

Co zaś do praw natury, czyż są one naruszone, gdy robak ziemski staje się motylem? Przemiana świata również nie naruszy żadnego z praw natury. Nowe życie nie przyjdzie burzyć dawnych praw, lecz je wypełnić.

— Wiem, że katolicyzm mówi o końcu świata, lecz nauka, czy przewiduje koniec wszechrzeczy?

— O, bracie drogi, o nauce najwyższej możemy to powiedzieć, że jej nie mamy; albo, że, jeśli świat nowożytny już ją zawiera, to posiada ją, jakby nie posiadając. Uczeń wiedzy swej nie przemyśliwują, oni ją umieją na pamięć. O, kapłani nauki! Gdyby was chciano powołać do odpowiedzialności! Trzymacie w swem ręku klucz królestwa wiedzy, lecz tam nie wchodzicie i innym wejść przeszkadzacie.

A jednak Leibniz twierdzi, że „głob ziemski będzie zburzony i odnowiony w momencie wymaganym ze względu na rząd dusz“.

Jeden ze sławnych utopistów, w którym nie wszystko jest do odrzucenia, każe nam oczekiwać na przekształcenie wszystkich systemów astronomicznych i całej materji światów.

Herder w swej filozofji historii powiada: „Ziemi tej nie będzie już, a ty będziesz i cieszyć się będziesz Bogiem i dziełem Jego w innych pomieszczeniach, inaczej zorganizowanych“.

Geolodzy współcześni, mając jakby przecucie prawdy, jednak mgliste i zaćmione błędami, przewidują nowe dzieło stworzenia, wyższe i doskonalsze od obecnego.



Co zaś do astronomji, to Herschell zapytuje, czy system światów jest stały, czy wkońcu nie spadną one ku jednemu centrum wspólnemu, i czy wszechświat nie ma być przemieniony po przebyciu kryzysu.

Co powie pan o słowach Rittera, wyżej cytowanych: „Ziemia przez swe nieustanne ewolucje, szuka, być może, miejsca wiecznego spoczynku“?

Któż nie zna słów wielkiego poety:

Słońca, światy błędne, co płyniecie z nami,  
Powiedzcie, jeśli wam oznajmiono, dokąd wszyscy zmierzamy?

Czy idziemy ku brzegom ciszy i żałoby,  
Potykając się w nocy o czarnych skał złomy,  
Usiać mamy przestworza szczątkami rozbitków,  
Czy, prowadzeni Jego ręką, ku słonecznemu wybrzeżu,  
Ku przystani wieczystej, na zawsze utwierdzeni,  
W zatoce nieba wylądować uśpieni?<sup>150)</sup>

Popatrzmy na naszą ziemię, tę małą kulę, płynącą z szybkością wokoło swego olbrzymiego słońca: to okręt żeglujący wokół wyspy świetlanej. Jesteśmy podróżnymi na okręcie, to oczywiste. Otóż okręt nie płynie, aby płynąć, lecz żeby przypłynąć.

Dla niego zaś, jak i dla nas, przybyć, znaczy, umrzeć i odrodzić się. Poeta przeczuł wszystko w tych krótkich wierszach. Nasz glob ziemski nie spadnie na słońce bez pochłonięcia przez ogień, lub spalenia jak aerolit o skałę, jeśli słońce zagaśnie przed naszym upadkiem.

Tak, prawdopodobnie, całe wojsko niebieskie gwiazd ściągając będzie z centrum ku centrum, aż przetopione będzie przez Boga w jeden świat, przeznaczony na mieszkanie wszystkich istot inteligentnych i wolnych bezmiaru stworzenia.

Rozproszenie światów trwać nie będzie stale.

Wszystkie światy, rozproszone w przestrzeni jak pyłki, zebrane będą, aby utworzyć, zrzekając się każdy swego tytułu osobnego świata, przez oderwanie się od własnej sfery i zespolenie w jedności, jeden wieczysty gród Boży.

Jeruzalem, powiada prorok, jest miastem, którego wszystkie części sprowadzone są do jedności.

Czyż nie takie znaczenie mają słowa Chrystusa, gdy mówił, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

A co pan myśli o tych słowach psalmu: „Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dziełem rąk Twoich są niebiosy.“

„One pogina, ale Ty zostaniesz, i wszystkie, jako szaty, zwierteją.“

„I jako odzienie odmienisz je i odmienione są.“<sup>151)</sup>

— Ale teologia katolicka czegoś podobnego nie naucza?

— Przeciwnie, główne rysy tego obrazu znajdziemy w nauce największego teologa, św. Tomasza z Akwinu.

Oto, ostatni rozdział Sumy Contra Gentes w streszczeniu:

„Całe stworzenie cielesne musi być przeistoczone „wraz z człowiekiem; wszelki ślad rodzenia i psucia „zniknie, to mówi Apostół: „Wszelkie stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia na wolność „chwały synów Bożych“. Ale czego potrzeba, żeby się „to stało? Trzeba, aby zatrzymał się ruch nieba, i dlatego „powiada Apokalipsa (X, 6): C z a s u w i ę c e j n i e b ę „d z i e. Zaiste, ruch nieba ma swój cel, tym celem nie „może być sam ruch, każdy ruch bowiem jest dążeniem, „nie celem. Możemy zatem utrzymywać, że we właściwym czasie ruch ustanie“.

„Ruch nieba ustanie, ale substancja pierwiastków „rzeczy przetrwa, dzięki niezmienności dobroci Bożej, „która stworzyła rzeczy, aby były. Byt rzeczy, zdol-



„nych do trwania, trwać będzie ustawicznie. Substancje „rzeczy pozostaną w tym ostatnim stanie świata, a Bóg „swą mocą pokryje ich braki. Tak należy rozumieć ustęp „u świętego Pawła: Przemija kształt świata „tego. <sup>152)</sup> Postać bowiem obecna świata przeminie, a „substancja pozostanie“.

„Tak również należy rozumieć ustęp w księdze Joba: „Tak człowiek gdy umrze, nie powsta- „nie, aż się zetrze niebo, <sup>153)</sup> czyli, aż ustanie ta „forma niebios, która czyni je ruchomemi i w innych „ruch wzbudza.“

„Sądzimy, że świat przekształcony będzie przez „ogień, o czym mówi św. Piotr: Lecz niebiosą, „które teraz są, i ziemią, temże słowem „odłożone są, zachowane ogniewi na „dzień sądu.“

„A owego dnia: „Niebiosą z wielkim szu- „mem przeminą, a żywioły od gorąca roz- „puszczą się, a ziemia i dzieła, które na „niej są, popalone będą.“

„Lecz nowych niebios i nowej ziemi, „wedle obietnic Jego oczekiwamy, w któ- „rych sprawiedliwość mieszka.“ <sup>154)</sup>

„Potem, mówi dalej święty Tomasz, ponieważ całe „stworzenie materialne musi harmonizować ze stanem „człowieka, a człowiek, jakśmy wykazali, nie tylko ma „być wolny od śmierci i wszelkiego zepsucia, ale na- „wet przyobleczony chwałą, przeto, z tego wynika, że „i stworzenie materialne będzie również przeistoczone „i dosięgnie, na swój sposób, jasności chwały; o tem „jest mowa w Apokalipsie: I widziałem niebo no- „we i ziemię nową. <sup>155)</sup> To samo wyraża Izajasz: „Bo, oto Ja stworzę niebiosą nową i ziemię „nową, a nie będą w pamięci rzeczy pierw-

„sze, ani przyjdą na myśl. Ale będziecie „się weselić i radować aż na wieki.“ <sup>156)</sup> „Amen“.

Na tem kończy się księga św. Tomasza.

— Jakże to piękne!

— I najzupełniej prawdziwe. Mówiłeś, pan, że nie widzisz we wszechświecie miejsca na nieśmiertelność. I faktycznie niema go w zmiennym wszechświecie. Któż wie jednak, co jest w centrum?

W każdym razie, kiedy Chrystus, Słowo Wcielone, mówi: Idę wam przygotować mieszkania, mówi o miejscach w nieśmiertelności, o świecie odrodzonym na wieczność, niezmiennie doskonałym.

Ta wzniosła nadzieja niechaj będzie, bracie mój, podporą dla naszych serc.

Rozum, wiedza, poezja, religia zgodnie nam mówią:

Ziemi tej już nie będzie, a ty będziesz wciąż, i weselić się będziesz Bogiem i dziełem Jego w miejscu pobytu inaczej zorganizowanem. W dotychczasowem cieszyłeś się wielu dobrami, doszedłeś do ustroju, który ci ułatwił nauczyć się patrzeć dookoła i w górę, jak dziecię nieba. Opuść je bez żalu, i błogosław, jak łakę, gdzie ty, syn nieśmiertelności, igrałeś w dzieciństwie, jak szkołę, która cię poprowadziła poprzez smutki i radości do wieku dojrzałego. Nie masz nad niem więcej prawa, i ono nie ma prawa nad tobą, weź koronę wolności i przepasanie nieba, a złóż kij pielgrzyma.

K o n i e c .



## Dopiski.

1) Omnis qui male agit odit lucem et non venit ad lucem... Qui autem facit veritatem venit ad lucem. Ev. Ioh. III, 20, 21.).

2) Quid me dicis bonum? Nemo bonus nisi solus (Ev. Luc. XVIII, 19).

3) Fides, praeveniente et vocante misericordia Dei, obedientiam suscitatur. (IV, 1176 B.).

4) Fidem nostram operatur Deus in cordibus nostris. (X, 1349 D.).

5) Fides in potestate est, quoniam cum vult quisque credit, et cum credit volens credit (X, 352 B). Vide nunc utrum quisque credat si voluerit; aut non credat, si voluerit. Quod si absurdum est... profecto fides in potestate est. Sed sicut apostolus dicit: non est potestas nisi a Deo. (X, 351 D).

6) „Augustinus, cui cave ne quemquam ante ponas“  
wyrażenie tomistów.

7) Zobacz 2a 2ae, IV. q. VI.

8) Lib. praedest. cap. V: Non quia credere vel non credere non est in arbitrio voluntatis humanae, sed in electione preparatur voluntas a Domino. (X, 1355).

9) De causa fidei (2a 2ae q. VI a. 1). Quantum vero ad assensum... non est sufficiens causa exterius inducens, sicut miraculum visum vel persuasio humanis... Oportet ponere aliam causam interiorem quae movet hominem ad credendum. Hanc autem causam pelagiani ponebant solum liberum arbitrium hominis, quod est falsum. Credere quidem in voluntate credentium consistit, sed oportet



quod voluntas praeparetur a Deo per gratiam. Et ideo fides quantum ad assensum, est a Deo interius movente per Gratiam. Haec principalis et propria causa fidei est.

<sup>10)</sup> Fides est assensus liber voluntatis et intellectus, gratia operante, ad ea omnia quae Deus revelavit.

<sup>11)</sup> Jan VII, 17. Si quis voluerit voluntatem ejus facere, cognoscet de doctrina, utrum ex Deo sit, an ego a me ipso loquar.

<sup>12)</sup> Zobacz też na końcu „Connaissance de Dieu“, rady dla tych, którzy szczerze szukają światła. Tam również czytelnik znajdzie zespół formuł dogmatycznych o wierze, jak je Kościół podaje w tekście łacińskim i w tłumaczeniu.

<sup>13)</sup> W tym krótkim zarysie Filozofii creda proszę czytelnika o pozwolenie odsyłania go przy każdej sposobności do rozdziałów Connaissance de Dieu, Logiki i Connaissance de l'âme, gdzie miałem sposobność obszerniej rozwinąć myśli, które tu zaledwie zaznaczyłem. Rozważanie nad podstawowym dowodzeniem istnienia Boga zapełnia prawie cały pierwszy tom „Connaissance de Dieu“.

<sup>14)</sup> Fides, primogenita cordis nostri (V, 67, D.).

<sup>15)</sup> Słowo „wiara“ posiada dwa znaczenia: 1° fides theologica; 2o fides quae est practicum conscientiae dictamen (Perrone). W tem drugim znaczeniu mówi św. Paweł: „Omne... quod non est ex fide peccatum est“ (Rom. XIV, 23).

<sup>16)</sup> Zobacz, Connaissance de Dieu, część druga, rozdział zatytułowany „Stosunek rozumu do wiary“.

<sup>17)</sup> Fiunt ergo inchoationes fidei, conceptionibus similes (VI, 161. C).

<sup>18)</sup> Lux quae illuminat omnem hominem venientem in hunc mundum. (Ev. Joan. I, 9).

<sup>19)</sup> Quotquot autem receperunt eum... his qui credunt dedit eis potestatem filios Dei fieri. (Ev. Joan. I, 12).

<sup>20)</sup> Fides et ratio duo radii ejusdem indefectibilis luminis sunt. (Perrone).

<sup>21)</sup> Duplici veritate divinorum intelligibilium existente. Zobacz w Connaissance de Dieu, rozdział w części drugiej zatytułowany: „Dwa stopnie poznawalności Boga“.

<sup>22)</sup> 2a 2ae q IV a. V. Fides formata (per charitatem) est virtus. Fides autem informis non est virtus.

<sup>23)</sup> Joan. XIV, 23. Si quis diligit me, sermonem meum servabit, et Pater meus diliget eum et ad eum veniemus et mansionem apud eum faciemus.

<sup>24)</sup> Fides est sperandarum substantia rerum, argumentum non aparentium (Hebr. II, 1).

<sup>25)</sup> Zobacz traktat św. Tomasza De Veritate, quaest. XIV (de Fide) art. 2. Zobacz też drugą część w Connaissance de Dieu.

<sup>26)</sup> Qui credit in me habet vitam aeternam. (Joan. VI, 47.).

<sup>27)</sup> Fides est habitus mentis quo inchoatur vita aeterna in nobis. (2a 2ae q. IV, art. 1.).

<sup>28)</sup> 1a q. 43. art. 3.

<sup>29)</sup> Solus non sum (Joan. VIII, 16.).

<sup>30)</sup> Spiritum clamantem: Abba Pater (Paul Galat. IV, 6).

<sup>31)</sup> Filius Dei dedit nobis sensum ut cognoscamus verum Deum. (I. Joan V, 20).

<sup>32)</sup> Lamennais: Esquisse d'une philosophie.

<sup>33)</sup> Wszystkie te kwestje znajdzie czytelnik rozwinęte w drugiej księdze naszej logiki p. t. Logika panteizmu. Co zaś do poszczególnych usiłowań panteizmu i ateizmu we Francji w 19 wieku, nie mają one większego znaczenia, chyba jako odparcie, przez sprowadzenie do absurdu, błędów, które wyznają. Dobrze jednak jest widzieć własnymi oczyma słabość błędu. Miałem sposobność w książce pod tytułem: Sophistique contemporaine rozebrać zarys ateizmu formalnego, choć autor do niego się nie przyznaje. Teza jego jest następująca: Bóg jest, lecz nie istnieje. „Nie posiada ani istnienia, ani poznania, ani woli, ani wolności. Jest, jak



są prawdy matematyczne, które są tylko abstrakcjami". Tak twierdzi autor utrzymując jednocześnie, że nie jest ateista.

Książka Lamennais'a pod nagłówkiem: *Zarys filozofii* jest zarysem panteizmu. Oto główne tło rozumowania:

„Bóg nie mógł stworzyć świata z niczego. Według „zasady starożytnej: *ex nihilo nihil*. Jest to aksjoma „tem rozumu. Zatem Bóg nie mógł nadać bytu temu, „czego nie było. Lecz On sam tylko był wieczny; a więc „On tylko jeden jest, gdyż nic nie mogło się stać po za „Nim, tedy wszystko jest Bogiem. Jeśli przyjmujemy stwarzanie w tym sensie, że Bóg, który nie mógł stworzyć „z niczego, mógł je stwarzać z siebie, wówczas wyniknie, „że są one ze substancji Boskiej: czyli, jest tylko jedna „substancja i wszystko jest Bogiem.

„Przytem, powiada autor, jeśli Bóg mógł stworzyć byty inne niż On sam, wynikałoby, że suma bytów po stworzeniu byłaby większą niż przed stworzeniem. Coś możnaby, znaczy się, dorzucić do Bytu koniecznego, wiecznego, nieskończonego. To absurd: nic bowiem dodać do nieskończoności nie można; gdyż każda wielkość do której można coś dodać jest skończoną. Zatem jest tylko Bóg i wszystko jest Bogiem“.

Całe to rozumowanie wydaje się być zbudowanym na aksjomatach matematycznych: Z niczego nic i nic nie można dodać do nieskończoności. W rzeczywistości jednak dowodzenie wykazuje zupełną nieznajomość pojęć matematycznych.

Panteiści, ci przynajmniej, którzy jak Lamennais robią nam zarzuty algebraiczne, w rodzaju cytowanych, starają się nas przekonać iż matematycy, na swój sposób też stwierdzają, że nic nie wychodzi z niczego, i że, na przykład zero, pomnożone przez największą choćby ilość, nie da w wyniku nic innego, jak zero. A więc ze stanowiska matematycznego, jak pod każdym innym względem, z niczego nic.

— Ale, — jest wyjątek konieczny w tem prawie: jest nim jedyny wypadek, kiedy zero jest pomnożone przez nieskończoność, wówczas rezultat nie jest zerem lecz ilością skończoną, odpowiednio małą lub wielką, jak się chce. Wynik z mnożenia dopuszcza

wszelkie możliwe wielkości i całą serię wielkości nieokreślonych.

Co zaś do twierdzenia, że nic nie można dodać do nieskończoności, to właśnie dlatego dzieło stworzenia jest możliwe. Algebra bowiem powiada: nieskończoność plus ilość jakiegokolwiek wielkości równa się zawsze nieskończoności. Zatem byty skończone nowopowstające nie dodają nic Bogu. To samo wyraża Pismo św.: „Bytność moja, jako nic przed Tobą“, *substantia mea tanquam nihilum ante te*. (Ps. XXXVIII, 6). Chrystjanizm i jedynie chrystjanizm naucza: żaden byt ograniczony, żadna siła skończona, choćby nie wiem jak wielka, nie może stworzyć najmniejszego atomu. Tylko Bóg, Byt Nieskończony, może tworzyć z niczego.

Tak więc algebra ma swe zasady, które analogicznie odpowiadają naszemu teologicznemu dogmatowi stworzenia. Innymi słowy, forma matematyczna teologicznego dogmatu jest prawdziwa. Nie można dowodzić religii przez geometrię, wiem to doskonale, ale można zbijać przez geometrię zarzuty, z geometrii wyciągnięte.

Nic bardziej uderzającego, jak zaślepienie niezwykle, jakim Przedwieczne Światło, karze rozumy tych, którzy Je lekceważą i tłumiąc sumienie, głoszą, że wszystko jest Bogiem, lub że nic Bogiem nie jest.

Oto jeden z nich, chcąc dowieść, że jedna tylko jest substancja, i wszystko zatem jest Bogiem, rozpoczyna od definicji substancji. „Jest tłem wspólnem i identycznym wszystkiego, co istnieje, czy to w postaci skończonej, czy w formie nieskończonej“. Tak mówi Lamennais. W definicji stawia to, co powinno być właśnie dowiedzione. Jest to prosty solecyzm logiczny, karygodny nawet u studenta.

Inny znowu, żeby dowieść, że Bóg nie jest realny, lecz abstrakcją tylko, stawia jako aksjomat, bez najmniejszych dowodzeń takie twierdzenie: *Rzeczywistość jest fenomenem, który przemija*. Także sofizmat. W średnich wiekach, kiedy posiadano dobrze sztukę rozumowania, dziś zapomnianą, podobne dowodzenie zostałoby powstrzymane zaraz przy pierwszym argumentcie.

<sup>34)</sup> *In ipso enim vivimus, et movemur, et sumus.* (Paul. Act. XVII, 28.)



<sup>35</sup>) Invisibilia enim ipsius (Dei) a creatura mundi, per ea quae facta sunt intellecta conspiciuntur, sempiterna quoque ejus virtus et divinitas (St. Paul. Rom I, 20).

<sup>36</sup>) Olier, Introduction à la vie et aux vertus chrétiennes. Chap. V. 2e sect.

<sup>37</sup>) Sine me nihil potestis facere. (Joan. XV, 5.).

<sup>38</sup>) Deus qui operatur in nobis et velle et perficere. (Phil. II, 13).

<sup>39</sup>) Non quasi idonei simus aliquid cogitare a nobis quasi ex nobis (II. Corinth. III, 5.).

<sup>40</sup>) Connaissance de Dieu et de soi-même.

<sup>41</sup>) Traité de l'existence de Dieu.

<sup>42</sup>) Omnis operatio intellectualis est quidem ab intellectu, in quo est, sicut a causa secunda, sed a Deo, sicut a causa prima.

<sup>43</sup>) Deus operatur in omni operante. (Cont. Gent. lib. III. cap. 67).

<sup>44</sup>) Cum perverso perverteris (Ps. XVII, 27.).

<sup>45</sup>) Petit... ut insumatis in concupiscentiis vestris (Jac. IV, 3)

<sup>46</sup>) Spiritus oris nostri Christus captus est in peccatis nostris (Thren. IV, 20).

<sup>47</sup>) In libero autem arbitrio (Deus) hoc modo agit, ut virtutem agendi ei ministret, et ipso operante liberum arbitrium agat: sed tamen determinatio actionis et finis in potestate liberi arbitrii constituitur (S. Th. lib. II dist. 25 q. 1. art. 3). Porównaj też rozważania o woli i wolności podług św. Tomasza w Connaissance de l'Âme, livre III, ch. VI.

<sup>48</sup>) Deus caritas est. (I Joan. IX, 16).

<sup>49</sup>) Quippe qui illam et abicere potest. (Sess. VI cap. V) Si quis dixerit liberum hominis arbitrium a Deo motum, non dissentire posse, si velit..., anathemasit. (Can. IV de Justificatione).

<sup>50</sup>) Amor sui usque ad contemptum Dei: Amor Dei usque ad contemptum sui.

<sup>51</sup>) Naturalnie, że między dwu porównaniami jest cała przepaść, jednak jest to porównanie Symbolu: „Sicut anima rationalis et caro unus est homo, ita Deus et homo unus est Christus“.

<sup>52</sup>) Sicut anima rationalis et caro unus est homo; ita Deus et homo, unus est Christus.

<sup>53</sup>) Talem esse unionem ipsius Emmanuel, qualem quispiam cogitare possit esse humanae animae cum suo corpore.

<sup>54</sup>) Quid est homo? Anima habens corpus. Quid est Christus. — Verbum Dei habens hominem.

<sup>55</sup>) Cardo rei totius aperitur: modus videlicet, quo naturae superiores, inferioribus quamlibet perfectis, ulterius perficiendis sese infundunt, easque ad multimodam secum unitatem asciscunt. (Tytuł rozdziału XVII, księgi III o Wcieleniu).

<sup>56</sup>) Homo cum sit creaturarum terminus, convenienter primo rerum principio unitur, etiam ut quadam circulatione perfectio rerum concludatur (Cont. Gent. I. III cap. LV, 4).

<sup>57</sup>) Decuit Deum, cum bonitas sit infinita, summo modo se creaturis communicare, quod in opere incarnationis impletum est.

Pertinet autem ad rationem boni ut se aliis communicet. Unde ad rationem summi boni perinet quod summo modo se creaturis communicet, quod maxime fit per hoc, quod „naturam creatam sic sibi conjungit, ut una persona fiat ex tribus, Verbo, anima et carne“ sicut dicit Augustinus (3a q. 1. art. 1).

<sup>58</sup>) Convenientissimum fuit personam Filii incarnari, quia Verbum Dei, qui est conceptus creantis Dei est similitudo exemplaris totius creaturae. Et ideo sicut per participationem hujus similitudinis creaturae sunt in propriis speciebus institutae, sed mobiliter, ita per unionem Verbi ad creaturas, non participatam, sed personalem, conveniens fuit reparari creaturam in ordine ad aeternam et immobilem perfectionem. (3a q. III. art. 8).

<sup>59</sup>) Est ergo fides recta, ut credamus et confiteamur, quia Dominus noster Jesus Christus Dei Filius et Homo est. Deus est ex substantia Patris ante saecula genitus,



et Homo est ex substantia matris in saeculo natus. Perfectus Deus perfectus Homo, ex anima rationali et humana carne subsistens. Aequalis Patris secundum divinitatem, minor Patre secundum humanitatem. Qui licet Deus sit et Homo, non duo tamen, sed unus est Christus, Unus autem non conversione divinitatis in carnem sed assumptione humanitatis in Deum. Unus omnino non confusione substantiae, sed unitate personae. Nam sicut anima rationalis et caro unus est homo, ita Deus et homo unus est Christus.

<sup>60</sup>) Joan. III, 13.

<sup>61</sup>) Joan XII, 32.

<sup>62</sup>) Deus naturam humanam assumpsit, non individuum sed universalem (św. Grzegorz z Nyssy) Formuła teologiczna brzmi: Naturam humanam assumpsit prout est in individuo.

<sup>63</sup>) Nec ante nec post incarnationem, vel uno temporis instante, supponi aut concipi potest humanitas Christi existens nisi in persona verbi. (Perrone I. p. 1058.)

<sup>64</sup>) Christus heri et hodie: ipse et in saeculo (Hebr. XIII). Christus venit semper, powiada Thomassin.

<sup>65</sup>) Nondum fuerat spiritus datus, quia Christus nondum fuerat glorificatus (Joan., VII, 39.)

<sup>66</sup>) O rozumie całkowitym i uszkodzonym patrz wstęp do *Connaissance de l'âme* i *Logique*, również koniec *Introduction à la Logique* numer VI i VII konkluzji.

<sup>67</sup>) Hunc Jesum resuscitavit Deus, cujus omnes nos testes sumus. (Act. II 32).

<sup>68</sup>) Hunc Deus suscitavit tertia die et dedit eum manifestum fieri, non omni populo, sed testibus praeordinatis a Deo; nobis qui manducavimus et bibimus cum illo postquam resurrexit a mortuis. (Ac. X, 40, 41.)

<sup>69</sup>) Dzieje Ap. II, 41.

<sup>70</sup>) Dzieje Ap. IV, 4.

<sup>71</sup>) Novissime autem omnium... visus est et mihi. (I. Cor. XV, 8).

<sup>72</sup>) Ew. Jan. rozdz. XX, 19—29.

<sup>73</sup>) Ego vero et post resurrectionem in carne eum vidi.

<sup>74</sup>) Dla B. Ewalda autentyczność Ewangelii św. Łukasza nie jest mniej oczywista: „Niema żadnego powodu, aby o niej wątpić”. Również „jest bezsprzecznem, że Dzieje Apostolskie były napisane przez św. Łukasza”. P. Ewald nie odrzuca też bynajmniej dwu innych Ewangelii. Robi zastrzeżenia, co do obecnej formy Ewangelii św. Mateusza, jednak uznaje za słuszne przypisywanie jej, co do treści, świętemu Mateuszowi.

<sup>75</sup>) Sam Strauss, po swej pierwszej krytyce, odrzucającej Ewangelię św. Jana, uznał, że wątpliwości posunął za daleko. Ale choćby był i tego nie przyznał, to i tak krytyka szkoły tubińskiej nie może być uważana za autorytet, bo podług p. Ewalda, któremu przeczyć w tym względzie nie można, szkoła tubińska jest „uznana za wstyd i hańbę nauki niemieckiej...”. P. Ewald wiele rzeczy wyjaśnia przez następujące słowa: „Jeśliby Schelling i Hegel wychowani byli gdzie indziej niż w smutnych murach uniwersytetu Tubingi, Niemcy od lat siedmiesięciu byłyby zabezpieczone od wielu najopłakaniejszych błędów. Zupełne i potężne powodzenie szkoły ateistycznej w Tubindze i gdzie indziej nie jest najlepszym dowodem słabości i przewrotności nauki protestanckiej i życia ewangelicznego takiego jakie się między nami wytworzyło”. (Jahrbücher der Bibl. Wiss. 1848. p. 15.) Co zaś do dziwnych doktorów, którzyby mogli jeszcze wątpić o Ewangelii św. Jana, p. Ewald powiada otwarcie: Tylko warjat może o niej wątpić! Cytuje ten sąd, nie jako obelżywy, ale jako naukowy. I w samej rzeczy, te zaprzeczania faktom z chrystjanizmu, budzące podziw najpierw w Niemczech, później w Europie, były tylko zastosozywaniem sofistyki Hegla do historii. Krytyka absolutna, radykalne i powszechne przeczenie, tożsamość bytu i niebytu, identyczność sprzeczności, te zasady, które są właśnie zasadami obłędu, wydały owoc — obłęd naukowy w dość wielu umysłach niemieckich. Stąd tyle różnorodnych, niezwykłych zbroczeń, które dobrze nazwano obłędem.

Wszystko to jednak nie jest jeszcze dotychczas dość znane i wciąż jeszcze Strauss uważany jest za przedstawiciela nauki niemieckiej.



W tej kwestji można zaczerpnąć informacji w książce wydanej jeszcze w 1861 roku, która zawiera streszczenie naukowe, poważne i jasne prac niemieckich, dotyczących autentyczności i prawdziwości Nowego Testamentu: Wstęp historyczny i krytyczny do ksiąg Nowego Testamentu, tłumaczenia i streszczenia z prac Reithmayera, Huga, Tholucka i innych, dokonane przez naszego pracowitego, sumiennego i uczonego współzakonnika oratorjanina, o. de Valroger. Książka ta wydaje mi się być antydotum koniecznym i dostatecznym na wszystkie przesady dotychczas jeszcze w tym przedmiocie rozpowszechniane. Każda strona tego podręcznika, powiada autor, posiada tytuł, który ją streszcza; tym sposobem czytelnik może łatwo odnaleźć, czego mu potrzeba, przerzucając tylko kartki jak w słowniku.

Wszystkie cytaty z p. Ewalda patrz t. II. str. 542.

<sup>76)</sup> Naturalnie porównanie nie jest ściśle w całym znaczeniu: nie chcę przez nie nic innego powiedzieć, niż to, co znajdujemy w naszym symbolu wiary: „Jak dusza rozumna i ciało jednym są w człowieku, tak Bóg i człowiek jednym są w Jezusie Chrystusie”. „Sicut anima rationalis et caro unus est homo, ita Deus et homo unus est Christus”.

<sup>77)</sup> Cytuję z pamięci, ale oddaję wiernie sens i ton pracy autora. Zbyteczne przytem zaznaczyć, że dogmat o Trójcy nie twierdzi, że trzy osoby są jedną osobą, byłoby to zarazem herezją i absurdem.

<sup>78)</sup> Cum dicimus Trinitatem in unitate, non ponimus numerum in unitate essentiae... Sed personas numeratas ponimus in unitate naturae, sicut supposita alicujus naturae dicuntur esse in natura illa. (1a q. 31. a 1. ad 3m.).

<sup>79)</sup> Najtrudniejszym dziś zadaniem apologety jest przekonać przeciwnika, że Kościół naucza to, czego naucza. Jak wypowiadamy dogmat, taki jaki jest, powiadają nam, że dogmat nie jest taki. Już poprzednio pisałem, co każdy seminarzysta i każde dziecko z katechizmu wie, że dogmat o Trójcy Św. nie głosi o Bogu jedności i Trójcy pod tym samym względem i w tem samym znaczeniu. Odpowiedziano mi publicznie, że nie znam katechizmu, co jak na oratorjanina jest gorszącem.

Przypominam sobie również rozmowę, jaką miałem z człowiekiem inteligentnym i dobrej wiary, który twierdził stanowczo, że podług nauki katolickiej ciało jest złem. Odpowiedziałem, że jest to właśnie herezją i absurdem. Wymieniłem herezję manichejską, znaną przez wszystkich i potępioną przez Kościół za twierdzenie, że ciało jest złem. Nie przekonałem jednak mego rozmówcy.

<sup>80)</sup> Pojęcie punktu geometrycznego za mało bywa rozważane. Matematycy tego nie lubią i gniewają się na wprowadzanie metafizyki do geometrii. Nikt ich nie zmusza, ale nie mają prawa bronić tego metafizykom. Są tam doprawdy piękne krainy do eksploatacji. Nieraz się zastanawiałem, czy o punkcie geometrycznym nie można wypowiedzieć następującego twierdzenia: Punkt geometryczny jest prosty, niezłożony, a jednak nie jest zawsze odosobniony. Choć zupełnie prosty, często jednak mieści wiele. Nie można powiedzieć, że skoro wiele punktów jest w jednym, to nie są już punkty różne, ale są jednym punktem, w którym niema nic do rozróżniania: takie mniemanie byłoby błędne. Centrum koła jest napewno punktem prostym, bez wymiarów ani części, a jednak zawiera w sobie dwa. I w samej rzeczy, koło, będąc krzywą drugiego stopnia, z natury posiada dwa ogniska. Ogniska te są wyraźnie rozróżnione i rozdzielone w elipsie, w paraboli, w hyperboli, które są analogicznymi do koła: w kole te dwa punkty zbiegają się w centrum i są dwoma w jednym. I dlatego, jeśli algebricznie wyszukujemy miejsca centrum w kole, otrzymujemy dwa rozwiązania rozróżnione przez oznaki plus — minus. Centrum koła jest punktem podwójnym. Są w geometrii możliwe punkty podwójne, potrójne, mnogie, które nie przestają być jednak zawsze punktami matematycznymi, niewidzialnymi, bezwymiarowymi. Analiza wyższa, *analysis infinitorum*, nazwana jest dlatego tak przez Leibniza, swego wynalazcę, gdyż analizuje ona punkt, rzecz niezłożoną, czego nie może zrobić inaczej jak porzucając dziedzinę skończonego, a wchodząc w nieskończone: Analiza niepodzielnych lub nieskończonych, powiada Leibniz, *Analysis indivisibilium seu infinitorum*. Otóż, w jaki sposób analiza infinitezymalna rozważa punkt, który, proszę mi po-



zwolić nazwać punktem stałym, punkt, który nie jest ani punktem linii, ani powierzchnią, ale pierwiastkiem, elementem nieskończenie małym ciał stałych, brył, odpowiadającym przestrzeni pełnej? Analiza infinitezymalna musi go uważać za zawierający trzy elementy, trzy kierunki, trzy punkty liniowe, gotowe rozwinąć się każdy w jeden z trzech wymiarów przestrzeni. Dlatego formuła rachunku nieskończenie małych określająca pierwiastek ciał, albo punkt jako pierwiastek ciał stałych, jest formułą zawierającą trzy czynniki; jeden odnośnie do wysokości, drugi do szerokości, trzeci do głębokości, trzy punkty w jednym: oto punkt geometryczny, odpowiadający pełnej przestrzeni. Ta troistość pochodzi z tego naturalnie, że przestrzeń jest trójwymiarowa. Ale, jeszcze raz powtarzam, dlaczego przestrzeń jest trójwymiarowa?

<sup>81)</sup> Oportet ut creaturam, per ea, quae facta sunt, intellectui conspicientes, Trinitatem intelligamus. (De Trinit. XVI. 6.)

<sup>82)</sup> Homo factus est ad imaginem Dei, secundum quod sumus et nos esse novimus et nostrum esse ac nosse diligimus. (De Civ. Dei II, 26.)

<sup>83)</sup> Mens, notitia et amor. (De Trinit. IX, 4.)

<sup>84)</sup> Hoc si cernimus, cernimus Trinitatem, nondum quidem Deum, sed iam imaginem Dei. (De Trinit. XIV, 11.)

<sup>85)</sup> Haec ergo tria non sunt tres vitae, sed una vita; nec tres mentes, sed una mens, una essentia. (De Trinit. XIV, 8.)

<sup>86)</sup> Q. XCIII. 4. Cum increata Trinitas distinguatur secundum processionem verbi a dicente et amoris ab utroque, in creatura rationali, in qua invenitur processio verbi secundum intellectum et processio amoris secundum voluntatem potest dici imago Trinitatis increatae secundum quamdam repraesentationem speciei. In aliis autem creaturis, non invenitur principium verbi, et verbum, et amor.

<sup>87)</sup> Ia q. 32. a 1.

<sup>88)</sup> Obszerniej wyłożone te kwestje znajdzie czytelnik w *Connaissance de Dieu*, w *Logique*, streszczone następnie we wstępie do *Logiki*, a jeszcze krócej w przedmowie do *Logiki*.

<sup>89)</sup> Ew. Jana XIV.

<sup>90)</sup> Ma się rozumieć o Ojcu nie można powiedzieć posłany, jak zauważa św. Tomasz.

<sup>91)</sup> Jan X. 30. Ego et Pater unum sumus. — XVII, 22. Sint unum, sicut et nos unum sumus, — XVII, 21. Omnes unum sint sicut tu Pater in me, et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint. — XVII. Ut sint consummati in unum.

<sup>92)</sup> Confortare et esto vir.

<sup>93)</sup> Facere ac pati fortia romanum est.

<sup>94)</sup> Święty Tomasz w rozdziałach o grzechu pierworodnym (Ia 2ae q. 81, 82, 83, 84) wykazuje podług tekstów Pisma świętego, że „źródłem wszelkiego zła jest pożydlwość, a pycha początkiem wszelkiego grzechu”. Następnie dowodzi, że te oba źródła sprowadzają się do egoizmu, do miłości własnej: Unde ad idem pertinet quod ponatur initium omnis peccatis superbia, vel amor proprius (Q. 84. ar. 11 ad 3m.) Co zaś do grzechu pierworodnego, to wskazuje, że ta wybujała miłość własna i ta pożydlwość niepohamowana, która w nas jest, a która przekracza prawa rozumu, są przeciwne naturze ludzkiej, a pochodzą z grzechu pierworodnego: „Concupiscentia autem, quae transcendit limites rationis, inest homini contra naturam, et talis est concupiscentia originalis peccati”. (Q. 82, a 3. ad 1m.) Pożydlwość zatem jest skutkiem grzechu pierworodnego: „Concupiscentia se habet materialiter et ex consequenti in peccato originali”. (Q. 83. ar. 2. ad 4.) W języku scholastycznym pożydlwość ma się do grzechu pierworodnego, jak materia do formy: „Peccatum originale materialiter quidem est concupiscentia, formaliter vero est defectus originalis iustitiae”. (q. 82. art. 30.)

<sup>95)</sup> Należy przypomnieć sobie słowa św. Tomasza, cytowane powyżej: „Jest to w człowieku wbrew jego naturze, a pochodzi z grzechu pierworodnego”: Inest homini contra naturam, et talis est concupiscentia originalis peccati”.

<sup>96)</sup> Omnes homines qui nascuntur ex Adam possunt considerari ut unus homo. (Ia, 2ae q. 81. a 1.)



<sup>97)</sup> Dei enim bonitas non patitur quempian aeternis cruciatibus addici, qui voluntariae culpa reus non sit. Contrarium affirmare, esset contra expressam Ecclesiae doctrinam. (Perrone t. I. 256 ed. de Migne).

<sup>98)</sup> Deo conjunguntur per participationem naturalium bonorum; et ita etiam de ipso gaudere poterunt naturali cognitione et dilectione. (In. 2. d. 33. q. 2. ad 5 am). Wszędzie św. Tomasz przedstawia grzech pierworodny nie jako pociągający karę, lecz pozbawiający szczęśliwości nadprzyrodzonej. Et ideo peccato originali non debetur poena sensus sed solum poena damni. (Q. 5 de malo, a 2).

<sup>99)</sup> Reliquit nobis semen.

<sup>100)</sup> Et in hac operatione non est error.

<sup>101)</sup> Mat. XII, 50.

<sup>102)</sup> Castitatis locus humilitas, humilitatis custos castitas.

<sup>103)</sup> Vehementer quidem nobis vir unus et mulier una nocuere; sed, gratias Deo, per unum nihilominus virum et mulierem unam omnia restaurantur... Et quidem sufficere poterat Christus; si quidem et nunc omnis sufficientia nostra ex eo est; sed nobis bonum non erat esse hominem solum. Congruum magis ut adesset nostrae reparationi sexus uterque. (Św. Bernard).

<sup>104)</sup> Donec idonea mater Incarnati Verbi inventa est, nec noviter, nec fortuito inventam, sed a saeculo electam ab altissimo praecognitam et sibi preparatam, ab angelis servatam, a Patribus praesignatam, a prophetis promissam. (Święty Bernard sup. miss. 2. n 3.).

<sup>105)</sup> Tu fais l'homme, ô douleur!...

Qui ne te connaît pas, ne sait rien d'ici-bas.  
Il foule mollement la terre, il n'y vit pas.  
Comme sur un nuage, il flotte sur la vie.

<sup>106)</sup> Mat. 16, 25. Marek 8, 35. Łuk. 9, 24.

<sup>107)</sup> Il trouve une voix à sa lyre  
Plus sonore dans ses débris.

<sup>108)</sup> Et chacune de ses blessures  
Lui donne un plus sublime accord.

<sup>109)</sup> I. Piotr, III, 18.

<sup>110)</sup> Christus heri et hodie et in saecula.

<sup>111)</sup> Agnus occisus ab origine mundi.

<sup>112)</sup> Prophetarum retro illuminator.

<sup>113)</sup> Christus venit semper. — Adest Sapientia cordatis, ubicumque, quodcumque fuerint. Illis igitur natus illis passus, illis revixit, qui intermundi vel initia vel excidia justitiae ejus se addixere: nequaquam autem illis qui corporalia haec ejus sacramenta oculis contuiti, animis aversati sunt (Thomassinus, de Adventu Christi, cap. XV).

<sup>114)</sup> W Rzymie w 1840 r. wyszła doskonała książka, drukowana w Drukarni Propagandy Wiary, pod tytułem: *Tresori di confidenza in Dio*, która szczegółowo rozbiera tę kwestję i rozwiązuje ją w ten sam, co my, sposób. W niej czytamy (str. 317): „Był potępiony przez Kościół O. Berruyer, gdyż przez słowo wybrani rozumiał tylko zbawieni i wierni, z wykluczeniem wszelkiego innego znaczenia”.

<sup>115)</sup> Mat. 18, 20.

<sup>116)</sup> Ci trzej w pierwszych dniach byli: Jezus, Marja, Józef.

<sup>117)</sup> Omnes et soli justī ad animam Ecclesiae pertinent (Perrone).

<sup>118)</sup> Autor pisał w drugiej połowie 19 w.

<sup>119)</sup> Fundatur exultatione universae terrae mons Sion. (Ps. XLVII, 3.)

<sup>120)</sup> Multitudinis autem credentium erat cor unum et anima una. (Act. IV, 32.)

<sup>121)</sup> Ita multi unum corpus sumus in Christo, singuli autem alter alterius membra. (Rom. XII, 5.)

<sup>122)</sup> Mat. 9, 12.

<sup>123)</sup> Mat. XIII, 29.

<sup>124)</sup> Nescitis cujus spiritus estis (Łuk. 9, 55.)

<sup>125)</sup> Nullis bonis in catholica hoc placet, si usque ad mortem in quemquam licet hereticum saeviatur. IX, 715, B.)



<sup>126)</sup> Zobacz: Cours du Droit Canon, X. André, doskonała praca o Inkwizycji.

<sup>127)</sup> Ranke: Historia Papieżstwa, t. III, str. 169.

<sup>128)</sup> Metanoia.

<sup>129)</sup> Mat. III, 2.

<sup>130)</sup> Ut autem sciatis, quia Filius hominis habet potestatem in terra dimitendi peccata... (Mat. 9, 6.)

<sup>131)</sup> Et potestatem dedit ei iudicium facere, quia Filius hominis est. (Jan 5, 27.)

<sup>132)</sup> Jan. VI, 54, 55.

<sup>133)</sup> Per gratiam sanctificantem tota Trinitas inhabitat mentem.

<sup>134)</sup> Nisi manducaveritis carnem Filii hominis et biberitis ejus sanguinem, non habebitis vitam in vobis. (Jan VI, 54.)

<sup>135)</sup> Jan 4, 14.

<sup>136)</sup> Jakób V, 14, 15.

<sup>137)</sup> Ungebant oleo multos aegros et sanabant. (Mark. 6, 12.)

<sup>138)</sup> Zobacz: La journée du malade, przez ks. Perreyve, i wstęp O. Pététot.

<sup>139)</sup> Fides est habitus mentis quo inchoatur vita aeterna in nobis.

<sup>140)</sup> Ritter.

<sup>141)</sup> Herder.

<sup>142)</sup> Je parcours tous les points de l'immense étendue.  
Et je dis: Nulle part le bonheur ne m'attend!

Je ne demande rien à l'immense univers!

<sup>143)</sup> Lieux où le vrai soleil éclaire d'autres cieux!..  
Là je m'enivrerai à la source, ou j'aspire,  
Là je retrouverai et l'espoir et l'amour,  
Et ce bien idéal que toute âme désire,  
Et qui n'a pas de nom au terrestre séjour.

<sup>144)</sup> La nuit descend sur tes collines,  
O terre où languissent mes pas.  
Quand pourrez-vous, mes yeux, quand pourrez-vous, hélas!

Saluer les splendeurs divines,  
Du jour qui ne s'éteindra pas!

<sup>145)</sup> Sont-ils ouverts pour les ténèbres,  
Ces regards altérés du jour.

<sup>146)</sup> Hrabina d'Hautefeuille.

<sup>147)</sup> Nieszczęsny cały trud, gdyż całości dać  
Nie umie.

<sup>148)</sup> Anima plus est quam esca, et corpus plus quam vestimentum. (Łuk. 12, 23.)

<sup>149)</sup> Seminatur corpus animale, surget corpus spirituale. (I. Kor. 15, 44.)

<sup>150)</sup> Soleils, mondes errants, qui voguez avec nous,  
Dites, s'il vous l'a dit, où donc, allons — nous tous?  
Allons — nous sur des bords de silence et de deuil,  
Echouant, dans la nuit, sur quelque vaste écueil,  
Semer l'immensité des débris du naufrage,  
Ou, guidés par sa main, sur un brillant rivage,  
Et sur l'ancre éternelle à jamais affermis,  
Dans un golfe du ciel aborder endormis?

<sup>151)</sup> Ps. 101.

<sup>152)</sup> I Kor. VII, 31.

<sup>153)</sup> XIV, 12.

<sup>154)</sup> II. list III, 7.

<sup>155)</sup> Apok. XXI, 1.

<sup>156)</sup> Izajasz 65, 17, 18.





## Treść.

|                                                               | Strona |
|---------------------------------------------------------------|--------|
| Przedmowa tłumacza . . . . .                                  | 1      |
| Rozmowa pierwsza. Wiara. — Bóg. — Stwórca . . . . .           | 3      |
| Rozmowa druga. Wcielenie. — Bóstwo Jezusa Chrystusa . . . . . | 26     |
| Rozmowa trzecia. Trójca Święta . . . . .                      | 54     |
| Rozmowa czwarta. Odkupienie . . . . .                         | 76     |
| Rozmowa piąta. Kościół . . . . .                              | 105    |
| Rozmowa szósta. Sakramenty. — Łaska . . . . .                 | 128    |
| Rozmowa siódma. Życie wieczne . . . . .                       | 152    |
| Dopiski . . . . .                                             | 173    |

---